

NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

3 / 149 / 2025

■ **POEZJA.** • Daniela Długosz-Penca (str. 3-7). • Andrzej Długoborski (str. 8-10). • Mirosław Brozio (str. 11). • Joanna Jakubik (str. 11). • Beata Kulaga (str. 12). • Irena Słomińska (str. 12). • Jolanta Maria Dzienis (str. 13). • Urszula Krajewska-Szeligowska (str. 13-14).

■ **PROZA.** • Jolanta Maria Dzienis. *Spotkanie*. [Opowiadanie]. (Str. 15-17). • Józefa Drozdowska. *Do czerwonych porzeczek (oda prozą)*. [Proza]. (Str. 18-19). • Barbara Gajewska. *Zobaczyć Morskie Oko*. [Opowiadanie]. (Str. 20-23). • Tadeusz Ruciński. *Warmia*. [Proza]. (Str. 23-28).

■ **SATYRA.** • Irena Słomińska. *Niezbyt kształtne fraszki o nas i świecie*. (Str. 29-30). • Kazimierz Słomiński. *Fraszki do tytułów tomików; Aforyzmy*. (Str. 31-32).

• Regina Kantarska-Koper. *Kobiety, seks i polityka*. [O twórczości Kazimierza Słomińskiego]. (Str. 33-38).

■ **RECENZJE.** • Irena Słomińska. *Poetyckie epitafia na kilka słów*. Rec.: Renata Blicharz. *Miałam kiedyś brata*. Kraków – Opole 2024. (Str. 38-39). • Regina Kantarska-Koper. *Czas zaprzyjaźniony*. Rec.: Joanna Skowrońska. *W czasie zaprzyjaźnionym*. Białystok 2023. (Str. 40-42). • Regina Kantarska-Koper. „*Laury i róże*” *Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. Rec.: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Laury i róże*. B.m.w. 2025. (Str. 43-47). • Regina Świtoń. *O „pełnym snu” tomiku Ireny Słomińskiej*. Rec.: Irena Słomińska. *Snu pełna*. Białystok 2025. (Str. 47-48). • Tadeusz Dudek. *Irena Słomińska (snu pełna) i mój komentarz*. Rec.: Irena Słomińska. *Snu pełna*. Białystok 2025. (Str. 48-49). • Tadeusz Dudek. *Haiku*. Rec.: Kazimierz Słomiński. *Haiku. Przekłady. Miniatury własne*. Białystok 2025. (Str. 50-51).

• Edward Lipiński (1937-2025). Oprac. Kazimierz Słomiński. (Str. 51-53).

• Irena Rząca (1929-2025). Oprac. Kazimierz Słomiński. (Str. 53).

■ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 54-63).

■ **SATYRA** • Kazimierz Słomiński. *Galeria typów*. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 3/149/2025 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Mirosław Brozio (Mońki), **Andrzej Długoborski** (Ćwikły-Krajewo), **Daniela Długosz-Penca** (Prudnik), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Tadeusz Dudek** (Katowice), **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok), **Barbara Gajewska** (Piotrków Trybunalski), **Joanna Jakubik** (Złotokłos), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Urszula Krajewska-Szeligowska** (Krajewo Białe), **Beata Kulaga** (Białystok), **Tadeusz Ruciński** (Białystok), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.

Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034 Białystok, ul. Dobra 12).

Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 100 egz. Honorariów nie płacimy.

Numer dostępny w całości na stronie internetowej Zarządu Okręgu Podlaskiego ZNP (pdf).

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok).

Ten czas

Wciąż niepewny,
naznaczony bliznami
nowych wojen.
Ogarnia lękiem,
uderza w najczulsze,
trwa jak wyrok
dla tych, co cierpią.

Poszarpane ciała czekają
na litość żyjących.
Komu krew, a komu życie.
Dla kogo zysk i władza.
Nigdy nie wiadomo,
co po nas zostanie
i komu służyć będzie
krwiożercza władza
tyranów.

11.09.2024

Nie rozpaczaj

Coraz mniej radości
Wszystko rani boli
Trudno wybrać miejsce
Czyste bezpieczne jasne
Lecz nie rozpaczaj
Jest Bóg i nie zawiedzie
Nie skłamię nie zniszczy
Zawsze pamięta
Bo jesteś istotą
Ponad inne stworzenia
Wyróżnia cię człowieczeństwo
Możesz kochać trwać
Budować nowe światy
On ci wskaże drogę

26.08.2024

Oswajanie

Oswoiłam rozum,
by trwał.
Oswoiłam serce,
by kochało.
Oswoiłam duszę,
by żyła nadzieją.
Oswoiłam ciało,
przywykło do bólu.
Oswoiłam noc,
by witać rano.
Teraz oswajam
siebie.

1.08.2024

Przezroczysci

Zagmatwane perspektywy
Rozmielone motywy trwania
Wywietrzone wspomnienia
A człowiek jakby przezroczysty
Niepotrzebny niewidzialny
Szuka zaułków schronienia
By przetrwać w cieniu
Dopóki jest mu wierny
Kolory rzeczywistości bledną
Próbuje przebić skorupę
Wyliminowania
Poza istniejący czas.

20.08.2024

Oczekiwanie

Oczekuję Jezu Twego narodzenia
Bo coraz ciaśniej sercu
Umysł sobie nie radzi
Ciała nienawiścią płoną
Coraz więcej brutalności
Wśród pozornego spokoju

Życie brawurowo rozjeżdżane
Narkotyczna nieświadomość
Patrzy obłądnym wzrokiem
A prawda głęboko ukryta

Jezu, przyjdź do nas
Przynieś nadzieję pokoju
Nim zawali się stajenka
Naszej cierpiącej ojczyzny

20.12.2024

Przerażenie

Widziałam niebo purpurowe
Przerażenie z przypomnieniem
Tamtych lat wojny
W środku dwudziestego wieku

Wojna, co o niej wiesz
Nie tylko śmierć młodych
Zniszczenie dobytku ludzi
To wszechobecne wszy
Karmiące się ciałem i krwią
Robactwo pluskwy padlina
Głodne dni i gorzkie noce
Co o niej wiedzą potentaci
Żelaznych maszyn zabijania
Obrastający w miliony
Pałący cygara przy kominku

A ja wiem bo przeżyłam
I boję się totalnej zagłady

15.02.2025

Kolejny rok

Zima zwykła szarobiała
Mróz artysta okna maluje
Sople zawiesza gdzie chce
I drzewa szronem otula

Wiosna niezwykle przychodzi
Czasem nieśmiało w zawilcach
Czasem z magnolią tańczy
Śpiewa pachnie urzeka

Lato cieszy nagością
Ludzi morza szukających
W kłosach zbóż się kryje
Dostatek obiecuje hojny
W nadzieję obleczony
Makami płonie obficie

Jesień – jakże ją kocham
W soku owoców dojrzałych
W mgłach z woalem tajemnic
Paletą barw kolorowych liści
I kluczami ptaków na niebie
Odpocznij w ciszy jesieni
Nim wiatr kosmiczny
Poniesie cię w nieskończoność
Tyle kolorów dostatku i tajemnicy
A nas tak mało

15.02.2025

Kawa

Kawo zawsze młoda
Otwórz proszę moje oczy
Bo ranek się zaczyna
Bez słońca ale jest

Obudź moje ręce
Kawusiu po brzegi
Dużej filiżanki
Aby chwyciły się dnia
Otwierały okno ze świergotem

Kawo dostojna podwieczorku
Ile radości bo z gościem
Szczerym uśmiechem i słowem
Cenię cię o każdej porze
Bo bez ciebie smutno
I dzień taki pognieciony
Jak stara kartka papieru

18.02.2025

Liść

Liść czy list dedykowany
przez Boga do człowieka.
Zielony, rozmarzony wiosną
mocno przylgnął do konarów,
spijając słodysz nektaru.
Karmi się słońcem
i żyznością ziemi,
dojrzewa jak człowiek
rozmawia, szumi, zadziwia
tajemnicą czułych szelestów.
Pieszczony przez wiatr
zanosi prośby do Boga
wypisane przez trwogę,
aż spada pod nogi tych,
co czuć przestali i wierzyć.
Tańcząc w złocistości jesieni,
opada, aby ubogacić myśli,
otulić ziemię, gdy szron
pokryje zieleń trawy.

10.11.2024

Otoczaki

Kamienne pryzmy otoczków
Oszlifowane przez przyrodę
Tworzą swoiste piękno
Są dokumentem ziemi

Bronią się wielością kształtów
Kolorem blikiem światła
Eksponują historię wiedzy
Człowiek patrzy czuje chłód
Tajemnice i swoją znikomość

Wie że jest otoczakiem
Którego życie zachowało
Aby przetrwała wiara
I geniusz gatunku homo
Tworzącego historię niepowtarzalną
Bo jedyną z uporem trwania
Jak otoczaki na brzegu
Rzeki nadziei

7.02.2025

Lśnienie

Bańka mydlana wiruje błyszczący
Balansuje coraz wyżej
Człowiek patrzy podziwia marzy
Gdybyż tak mógł
Bańka ulata lśnienie zanika
Kolorów nie ma i bańki też

Jest człowiek zachwyca zadziwia
Unosi go siła zdobywcy
Małe tchnienie wiatru
I zanika w kosmosie
Tylko lśnienie zostało.

6.02.2025

Perspektywy

Człowiek
Zamyka oczy i widzi
Swoją postać – portret
Filigranowo utkany
Egzotyczne tło zachwyca
Trwaniem w aurze doskonałości

Otwiera oczy a tu lęk
Oto człowiek czasu
Jak rozbity wazon
Zdziwiony mnóstwem cząsteczek
Nie może skleić w całość
Tego co się rozpadło
Kim więc jest?
Kto winien że wypadł
Z niewidzialnej dłoni losu
Czy chaosu czasów?

Może po latach
Ktoś odkopie owe fragmenty
Jak obecnie kości dinozaura

12.03.2025

Jabłonie

Wiosna taka błękitna
Jasna kolorowa
Różowa jak magnolie
Trawy pachną młodością
Jabłonie nektar chłoną
Niosą radość i nadzieję
Bo od nich życie się zaczyna
Miłość i zauroczenie
Tylko człowiek boi się cienia
Trudno go ożywić.

Patrzę na drzewa
I zakwitam słonecznie
Wchłaniam zapachy natury
Ubieram jasne kolory
Znowu przytulam radość
I czas zmartwychwstania

3.05.2025

O mojej Mamie

Żyłas tak cicho
jak odeszłas,
bez trwogi i żalu,
zawsze z Bogiem
i w modlitwie.

Niepokonana przez wojnę,
zostałas w nas
przez naukę czytania
i zachwyt naturą.

Kochałas ludzi
czyniąc dobro,
umiłowałas wiedzę
horyzontami piękna.

Po śmierci męża
czuwałas nad życiem
w samotności i miłości
do córki i trzech synów.

10. 05.2025

Małż

Zanurzony w oceanie
Jeszcze oddycha
Unosi się delikatnym tchnieniem
Małż zamknięty szczelnie
Chowa zazdrośnie perłę
Czy tylko okruchy skały
Która uwiera boleśnie.
Nikommu już nie służy.
Nawet ryby nim gardzą
Zaczyna być tylko tajemnicą otchłani.

9.05.2025

Pewnemu Arturowi

Twój wewnętrzny kosmos
stroi harfę duszy,
a oczy tkają krajobrazy
jaźni, ludzkiej intymności.
Rozrastają się, pęcznią
chwile tajemnicy,
które zatrzymały czas.

Olśnieniem zdobywasz
szczyty wyobraźni.
Unikasz szarości,
aby nie gubić kolorów
pachnących eliksirem nadziei.

Dokąd zmierzasz
Ty, dziecko szczęścia
uwięzione w delikatnej
materii mężczyzny,
aby kochać i zwyciężyć?

28.05.2025

Złudzenia

Wydaje się sam
a tłum oblepia
z każdej strony

Wydaje się cichy
a głosy niszczą
powłoki milczenia.

Wydaje się jasny
a w duszy mrok
i łomot serca.

Wydaje się dobry
a rozum ogarnia trwoga
przed powrotem zła
które ogarnia ciało
i to co najczulsze.
A człowiek?

Babie lato

Srebrne nici płyną
w kolory jesieni,
tak cicho jak westchnienia.
Czasem zawisną na słonecznym szlaku,
rozkoszując się blaskiem.
Mówią, że to Babie Lato
zdobi jesień i tęsknotę,
unoszą w błękit obłoków,
z bezpowrotem naszych myśli
zaplatanych w srebrne włosy
Babiego Lata.

28.10.2025

Zaduszki

Blask światła zniszczy
jak luna pulsuje
tajemnicą tych,
co na ścieżkach cmentarzy.
Snują się wspomnienia
o życiu zmarłych,
a potem cisza, co przenika
serca, sumienia, pamięć
i żal, że nie doczekali
słowa miłości i przeproszenia.
Donice chryzantem i świece
nie zastąpią uścisku dłoni.
Odwiedzający, z przepustką na teraz,
jeszcze słuchają skargi
samotności, braku uczuć,
modląc się o przebaczenie.

2.11.2025

Daniela Długosz-Penca

Andrzej Długoborski

Biegnąc przez życie

biegnąc przez życie
dogałem w końcu siebie

spojrzałem sobie w twarz
i pomyślałem już czas

czas na szczerą rozmowę
bez wplatania baśni
bez uników przed prawdą
bez udowadniania
że jestem lepszy niż jestem
bez blefu który brudzi serce

przeprowadziłem ją
rozmowa była smutna
gorzka
wyciskająca łzy

nie powtórzę jej głośno
zachowam jednak
by wspomagała sumienie

i muszę jeszcze coś zrobić
muszę poprosić Boga
by był moim rozjemcą

by godził mnie
z samym sobą

Dzisiejszy świat

świat
nie jest gorszy
niż był kiedykolwiek

lecz tyle zła
wystarczy

by nigdy
nie być lepszym

O co się modlić

czy w świecie gdzie ponury żart
jest parawanem śmierci
gdzie duchowość to przestrzeń
centymetra szczęśliwego za talerzem

gdzie „być” jest nieznane
bo „mieć” zaćmiło możliwości poznawcze
gdzie poświęcenie jest motywowane
tylko chęcią zemsty

gdzie ogrody nie podkreślają estetyki
tylko zamożność właścicieli
a kryształ wody
przeplata się z błotem
w zardzewiałej rurze

czy w takim świecie
żyje jeszcze nadzieja
czy ukrywają się jeszcze
gdzieś jej siostry

czy mamy się modlić
o jego koniec

czy przemianę

Pytania z czerni nocy

wyobraźnia
złudzenie sugestią
czy obraz rzeczywisty

tańczące smoki
igraszka dla dzieci olbrzymów
patrzących w czerń nocy
i przestrzeń bez końca

ciemność na tyle jasna by widzieć
Boży artyzm fantazję Stwórcy
zagadkę dla tych
których obdarzył rozumem?

Jezus w człowieku

Jezus zabłąkany
w zaułkach ulicy
w brudnym narkomanie
w nędzy ladacznicy

Jezus niepoznany
w bracie trochę innym
słowem potargany
postrzegany winnym

Jezus prowadzony
hejtem przed Piłata
wyrok zasądzony
z ekranu ktoś płakał

Jezus podwyższony
na krzyżu przekleństwa
świat jest obnażony
e-życie to klęska

Życie jak różaniec

modłę się różańcem lat
miesiące piszą rozważania
tygodnie krótkie refleksje

przesuwam paciorki dni
godziny redagują intencje
minuty podają rytm
sekundami się spieszę

pośpiechem roztargniony
nie wiem nawet
przy jakich jestem tajemnicach

może przy bolesnych
no bo chwalebne
to już chyba na progu nadziei
życia lub śmierci

czy idę za czy obok
Matki Różańcowej
czy zasłużyłem na miejsce
przez Jej Syna przygotowane
czy inny czeka mnie adres

za dużo tych pytań
muszę wracać
do przesuwania dni
paciorków różańca
mojego życia

Dziękuję

nosiłaś mnie Mamusiu
pod swym sercem najczulszym
głaskałaś każdą radością i troską
lękiem co będzie dalej
bo już wiek nie ten
przytulałaś powagą myśli
o mojej i rodzeństwa przyszłości

Matkę Niebieską prosiłaś
by nie uронić tego
czym Bóg pobłogosławił
i po urodzeniu móc dziecko
na Jego chwałę wychować

wziąłeś mnie Tatusiu
w swoje ręce
jak w kołyskę najwspanialszą
i tak kołysałeś
całą drogę do kościoła
do chrztu do Bożego dzieciństwa
do młodości do dorosłości
kołysałeś przykładem
modlitwy i pracy

tak mnie moi Rodzice
kołysaliście pieściliście
że ja stałem się Wam kołyską

przyjęliście mnie od Boga
a ja Was Bogu oddałem

Przemyślenia o brzasku

świt nadejdzie
bez względu na porę
może nawet o północy
jeśli tylko lepkie i senne chęci
opuszczą nasze serca

gdy nasze oczy
zaczną widzieć dalej
niż oczy ślepcy
duch przestanie wtulać się
w swoje egoistyczne upodobania
a lenistwo zginie
spalone w płomieniach wstydu

wydawać się może
że te progi to ośmiotysięczniki
ale to złudzenie
to nic w porównaniu
do jutrzeńki do świtu
jaki zastaniemy na szczycie wysiłku
to pył w porównaniu z radością
której źródło jest w możliwości
dawania siebie innym

Nauczyciel

ból
nauczyciel z przypadku
a może z konsekwencji
uczy anatomii

budowy stawów
połączeń nerwowych

wolnym spokojnym krokiem
przechadza się po klasie
organizmu

uderzeniami strzałki wskazuje
jak łączą się nerwy
naciskiem stóp
uzmysławia brak profilaktyki
dbałości o zdrowie
ubytki jakie powstały
i ich nieodwracalność

nauczyciel niechciany
lecz osobiście przeze mnie zatrudniony
starannie wywiązuje się z zadania

konsekwentnie dąży do egzaminu
którego nie mam szans zdać

Cisza

kiedy cisza w naszym życiu
zostanie już tylko małym okienkiem
w pancernym murze jazgotu świata

kiedy zasnują ją pajęczyny
totalnego chaosu
naszych przestraszonych serc

kiedy zabrudzi ją szaruga
niepowściągniętych namiętności

kiedy w ekstazie niezrozumienia samych
siebie

będziemy próbować
rozbić jej szklaną osłonę

kiedy po tym wszystkim
i mimo wszystko
co z ciszą zrobiliśmy
świat i my
będzie ona jeszcze
cieniem nadziei na normalność

idźmy za nią
choćby była głucha
i daleka

SŁOWU słowa

słowa
setki tysiące miliony

czy wszystkimi Cię wielbię

czy po tym co powiem
nie będziesz musiał zapytać
Dlaczego mnie bijesz?

słowa słowa słowa
zajmują coraz więcej miejsca
zajmują Twoje miejsce

czynią tak wielki hałas
że prawie nie usłyszałem: *Wykonało się*
i żeby się nie lękać

Jezu Chryste
Słowo Wcielone
chciałbym Ci ofiarować
ze swojego szumu życia
słowa

Ufam Tobie

Andrzej Długoborski

Z tomiku: Andrzej Długoborski. *SŁOWU*
słowa. Zambrów 2025.

Skarpeta

W wyniku wprowadzenia
Maszyny parowej,
Podróży Orient Expressem
Oraz idei Owena
O ośmiu godzinach wypoczynku
Powinieniem dysponować
Nadmiarem czasu
Niestety
Z ukrytej skarpety minut
Wykradają go ci, których kocham
I ci, których nie lubię
Nie złorzeczę niebu
Nie skamle na los
Zaciskam zęby
I chowam ją głębiej.

Marzenia

Chciałbym móc wejść
Do tej samej rzeki
Obmyć grzeszne ciało w nurcie czasu
I na nowo
Czuć słodycz
Utraconego dziewictwa
W mrocznym kasynie
Mieć szczęście początkującego
Które niczym anioł stróż
Chroni duszę przed nudą
Chciałbym znów dostrzec
Ciepło w jej oczach
I zimę, która opuszcza
Moje myśli.

Zazdrość

Zazdrość gwiazdom
Gdy łączy je Newtonowska grawitacja
Zazdrość burzy
Gdy w piorunie rozkoszy
Zamienia piasek w diament
Zazdrość słowom
Gdy wibrując wokół nas
Zabijają nudę
Która jak hydra
Odradza się każdego poranka
Wiem, że zazdrość jest zła
Ale wypełniam nią duszę.

Villanella na dobranoc

Mrok mnie ogarnia z każdej strony,
cienie chowają się po kątach,
kołyszą się za oknem klony.

A na gałęziach cztery wrony,
zaraz dołączy do nich piąta.
Mrok park ogarnia z każdej strony.

Za ogrodzeniem drży zamglony
pejzaż ze snu, jak fotomontaż.
Kołyszą się za oknem klony.

Pora pożegnać dzień miniony,
wyciszyć się i przestać krzątać.
Mrok mnie ogarnia z każdej strony.

Z wieży kościoła słychać dzwony,
bramy zamknięte już w dyskontach.
Kołyszą się za oknem klony.

Bezdomny, ławka i kartony,
jak w pościel chce się w nie zaplatać.
Mrok go ogarnia z każdej strony.
Kołyszą się za oknem klony.

J o a n n a J a k u b i k

-
- „V Ogólnopolski Konkurs Poetycki Wiersza Klasycznego WYSOKIE rymowanie. Wiersze finalistów” (Wysokie Mazowieckie 2025). Wiersz: B. Kulaga. *Sen (sonet barnfieldowski)*.
 - Konkurs „Srebro nie złoto” im. J. Leończuka. Wiersze: J. M. Dzienis. *W Łubnikach*. U. Krajewska-Szeligowska. *W galerii czasu; U nas na Podlasiu; Ogrody*. I. Słomińska. *Żono – wyznanie*.
 - „Pamięć. XXIII Międzynarodowa antologia Stowarzyszenia Autorów Polskich” (Warszawa 2025). Wiersz: J. Jakubik. *Villanella na dobranoc*.
-

Beata Kulaga

Sen (sonet barnfieldowski)

Mamusi, śniłam niebo... Jasne, bez wybuchów,
dni bez alarmów, lęku i szukania schronu,
beztroskich dzieci śmiech, kwitnący sad przy domu,
dojrzałych łąnów fale wśród wiatru podmuchów.

I taki dziwny stan w tym śnie, Mamusi, miałam,
jakby zabrakło nagle tej codziennej trwogi,
że gdy zagrzmie widnokrąg, a ktoś krzyknie: „W nogi!”
to nie dam rady uciec, bo jestem za mała.

Brat starszy mi się śnił – był silny i przystojny –
unosił mnie w ramionach wysoko do nieba.
A jeszcze, że nie brakło nam wody ni chleba.

I tata z nami był – nie musiał iść na wojnę...
Tłumaczyć czterolatce z trudem mi przychodzi,
że to nie sen, lecz przeszłość – świat sprzed jej narodzin.

Beata Kulaga

Irena Słomińska

Żono – wyznanie

Moje ty śliczności, wzdycham. Spadam z grani
w przepaść zachwyty. Tu moje doświadczenie na nic.
Tu myśli i dotyk zawiodły. Nie skrzy się inteligencja.
Intuicja wije się, wstążka, rzeka – kwintesencja
moich powrotów do siebie,
jakiego poznać nie jestem w stanie,
zachłyśnięty pożogą twych włosów, kochanie.
Tłę się, rozpalam, wybucham jak płomień.
Uczę się swoich przeczuć jak magii zapomnień.
Tak blisko i tak jeszcze daleko ta wyśniona, prześniona,
wymarzona noc. Wiem, przyjdzie może za chwilę. Skonam
przed zapowiedzią rąk. Wybiegły po nas.
To ręce przeznaczenia. Wiją wianki. Splatają
tkaninę snu o miłości. Nie daj się omamić. Bają
tę naszą legendę ciał ognistych, które spadają z nieba
w jezioro marzeń. W nim odbity księżyc. Trzeba
go wyłowić, zanim nie zatonął.
O, moja ty, wciąż nieznana, żono.

Irena Słomińska

W Łubnikach

W Łubnikach ziarenka słów, przez mistrza zasiane,
Na grządkach przy ławeczce pod krzewem różanym,
Rozkwitają codziennie nowymi wierszami,
Nie bacząc, ile czasu jeszcze jest przed nami.

Wieczorami słowik zamienia je w piosenki,
W świetle księżyca płyną pod niebiosą dźwięki.
Do snu lekko kołysząc, ukojenie, niosą,
Wybudzają rankami, dzwoniąc ranną rosą.

Codziennie nowe, barwnie pachnące i świeże,
Czekają, aż je zerwiesz, ze sobą zabierzesz,
Wędrując niknącymi nieśpiesznie śladami
Tego, który choć odszedł, ale wciąż jest z nami...

Jolanta Maria Dzienis

Urszula Krajewska – Szeliowska

W galerii czasu

Raz na jakiś czas wracam myślą w ten miniony,
A wtedy przed oczami migają obrazy
Z lat pośród malowniczych pejzaży spędzonych.
Na nowo je odkrywam. Czy to bohomazy,

A może jednak dzieła sztuki? Barwne nazbyt
Jak łąki zieleń, fiolet bzu, czerwień truskawek
Albo pąs róży... Długi zdawał się rok każdy,
Kiedy wszystko przejrzyste było i ciekawe.

I portrety oglądam – kalejdoskop twarzy.
Ściany galerii nimi wypełnione szczelnie.
Czasami patrzą na mnie przenikliwie, jakby
Zapytać o coś chciały. Czegoś chcą ode mnie,

Ale czas, bezlitosny, nieprzekupny marszand
Sunie z kluczem galerię zamknąć, zgasić światła.

U nas na Podlasiu

U nas tylko *kartacze* zjesz i *bulkę chleba*.
Nas rozpoznają wszędzie po słynnym zaśpiewie,
A gdy ktoś będzie *dziamgał*, że u nas *badziewie*,
Swołoczq, durnowatym nazwać by go trzeba.

Nam niepotrzebne *burchle*, a przyda się *kanka*,
A kiedy *pacan wiszczy*, pewnie chce *przylepki*,
Pójść wypada do niego i matki w *odwiedki*.
Odziej się, obuj, przychodź – będzie i *hulanka*.

Do nas przyjść może każdy, a choćby *szedł z buta*
Liszni gość nie jest, niechaj *kabaninę wcina!*
A jeśli się okaże, że on *szaląputa*,
Słysz: *poszedł w buraki – jaka popelina*.

I pójdzie – *apiać* wróci – tylko tu żyć da się.
U nas najlępiej, nie ma, jak nasze Podlasie!

Ogrody

Obudzimy się wtuleni w południe lata
Na końcu świata, na wielkiej łące
Ciepłej i drżącej.

Marek Dutkiewicz

To Podlasie. Widzę tu wokoło **GRODY**
I wioski malownicze skąpane w zieleni.
Środek lata. Nie myślą jeszcze o jesieni
Czerwone wiśnie w sadach, barw pełne **OGRODY**.

Las. Tu jak ze Shreka **OGR ODY**niec, tam zając.
W górze kukułka kuka, kos na sośnie siedzi.
Z lornetką ornitolo**OG RODY** ptasie śledzi.
Łąka. Rajskie **OGRODY** niech się jej kłaniają!

Łąko nasza, śpiew**OGRO**, **DY**sząca uczuciem,
Skąpana w barwach, głosach, blaskach, aromatach,
Ty brzmisz w pszczoł brzęku, ptaków trelach, wiatru szumie.

O, GRO DYwanów kwiatnych, ten cię dostrzec umie,
Kto choć raz był na łące wśród skwarne lata.
OGRODY kwitną w nim i w wielkomiejskim tłumie...

Urszula Krajewska – Szeligowska

SPOTKANIE

Czas. Słowo o różnych znaczeniach, o które potykamy się każdego dnia. Kiedy miałam dziesięć lat, stwierdziłam, że czas jest sposobem myślenia. I to przekonanie zostało mi do dziś. Jak mi to przyszło do głowy? To odrobinę dziwna historia, ale co tam, postaram się opowiedzieć wam ją dzisiaj. Najwyżej nie uwierzycie.

Jako dziecko mieszkalam w Białymstoku przy ulicy Lipowej 16, w dziewięcioklatkowym bloku o kształcie litery C, wybudowanym w czynie społecznym po drugiej wojnie światowej. Budynek ten stoi do dzisiaj, dokładnie między dwiema ulicami – Nowym Światem i Częstochowską. Podwórze rozdziela na dwie nierówne części stary, piętrowy dziewiętnastowieczny budynek z poddaszem, dawna własność Gordonów, rodziny bogatych białostockich kupców. W czasach mojego dzieciństwa można było wejść do niego z trzech stron, z czwartej zamurowano drzwi i okno na parterze. Podobno przed wojną dom ten był wykorzystywany jedynie przez samego właściciela w celach gospodarczych, na skład i biura firmy. Po wojnie, po odremontowaniu, został budynkiem mieszkalnym.

I tu właśnie został zakwaterowany Tomasz, stary przyjaciel rodziny, mój przyszywany wuj. Człowiek z lekka ekscentryczny, hołdujący swoim przyzwyczajeniom. Dzieciaki z podwórka przezywały go profesor Dęciak, bo nigdy nie rozstawał się ze staroświeckim melonikiem i czarnym parasolem z hebanową rączką. Ten ostatni służył mu często za laskę, gdyż w dni niepogody mocno utykał na prawą nogę. Zajmował jednopokojowe mieszkanie na piętrze kamienicy, należało do niego także poddasze, do którego można było wejść z przedpokoju, wspinając się po wąskich drewnianych schodkach bez poręczy. Chociaż często u wuja bywałam, nie pozwalał mi tam wchodzić. Jako dobrze wychowana panienka nie złamałam zakazu, chociaż byłam niezmiernie ciekawa, co tam jest. Bowiem w bezsenne noce przez okno mojej sypialni, wychodzące na podwórze, znajdujące się prawie dokładnie naprzeciwko świetlika jego poddasza, widziałam przez małe mocno zakurzone szybki tajemnicze cienie i kolorowe światelka.

Wuj Tomasz pracował jako nauczyciel języków obcych w jednej z białostockich szkół średnich. Nauczał rosyjskiego, niemieckiego i angielskiego. Nieobcy był mu także włoski i francuski. Znał również esperanto. Prawdziwy poliglota z dobrym podejściem do dzieci i młodzieży. Poznałam to na własnej skórze, gdy się mną zajmował, podczas gdy moi zapracowani rodzice, często wysyłani w delegacje, podrzucali mnie pod jego opiekę. Dzięki rozmaitym grom, sprytnie przygotowanym, nauczyłam się podstaw rosyjskiego i niemieckiego. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że dobrze się bawiąc, zdobywam nową wiedzę. Toteż w szóstej klasie, gdy w podstawówce zaczęłam uczyć się obowiązkowego języka rosyjskiego, zadziwiłam nauczycielkę swoimi umiejętnościami w tej dziedzinie.

Wuj miał hobby. Numizmatykę. Z prawdziwym zapalem zbierał dziewiętnastowieczną carską walutę, zarówno monety, jak i banknoty. Zatrudniał cały sztab ludzi w celu ich zdobycia. Miał ich całe mnóstwo, w różnych stopniach zużycia. Często pomagałam mu je porządkować. Oddzielałam zniszczone, podarte banknoty od całych, układałam je zgodnie z nominałami. Te podarte wuj wyglądał i starannie sklejał wąskimi paskami białego, cienkiego papieru. Nie pytałam, po co je gromadzi, tak jak on nie pytał, po co mi małe gumowe laleczki, których miałam prawie pięćdziesiąt.

Dzień, w którym zaczęłam myśleć o upływie czasu, zaczął się spokojnie. To był czerwcowy wtorek, tydzień przed zakończeniem roku szkolnego. Oceny dawno wystawiono, lekcje jako takie się nie odbywały, nauczyciele wymyślali nam różne zajęcia, żebyśmy zbyt nie zwracali im głowy. Kto wpadł na pomysł, żeby przebrać się za ulubione postacie z książek, nie pamiętam. Pamiętam jedynie, że ja chciałam być Pollyanną. Włożyłam starą sukienkę mamy, sięgającą mi do połowy łydki, długie sznurowane buciki, na głowę zawadiacko wsadziłam słomkowy kapelusz z czerwoną kokardą. Takie same kokardy zdobiły pieczołowicie zaplecione warkocze. Moim zdanie wyglądałam świetnie, i tak się czułam. Gdy wracałam do domu, drogę zastąpił mi wujek.

– Zjesz dzisiaj obiad ze mną – powiedział. – Rodzice mają dodatkową pracę, wrócą bardzo późno.

Nie protestowałam, bez przebiegania się posłusznie podreptałam za nim.

Obiad, jak to u wuja, był znakomity. Obfity, dwudaniowy, z lodami na deser. Po posiłku on zmywał, ja wycierałam naczynia. Wprawnie, zgodnie i szybko.

Nagle usłyszałam głośny, metaliczny dźwięk, dochodzący z poddasza. Aż podskoczyłam. Tomasz nie zareagował. Starannie przetarł zlew, wypłukał ściereczkę, służącą za zmywak, wykręcił ją i powiesił na haczyku. Nie odwracając się w moją stronę zadysponował:

– Idź do pokoju, poczytaj jakąś książkę, zaraz wrócę.

Nie było go prawie pół godziny. Gdy wszedł do pokoju, sięgnął na półkę z carskimi pieniędzmi. Wyciągnął skórzany portfel, włożył do niego pokaźny plik banknotów, a do przegródki na bilon wsypał garść monet. Popatrzył na mnie uważnie i powiedział:

– Dobrze wyglądasz, weź kapelusz, musisz iść ze mną. Jesteś ciekawska, mogłabyś wejść nie w te, co trzeba, drzwi i nigdy bym cię nie odnalazł.

Nie zastanawiałam się wtedy nad jego dziwnymi słowami, tylko włożyłam nakrycie głowy, gotowa do wyjścia. Ku mojemu zdziwieniu wuj wkroczył na schodki, wiodące na poddasze. Podążyłam za nim, po czym stanęłam jak wryta. To było najdziwniejsze pomieszczenie, jakie do tej pory widziałam. Na środku stał złoty metalowy walec, od którego na trzy strony świata odchodziły przewody z kolorowymi światłkami. Prowadziły w kierunku drzwi. I to niejednych! Było ich trzy pary. Przy każdym wisiał okrągły zegar z wieloma wskazówkami, różnymi kolorowymi tarczami, znakami zodiaku i dziwnymi pokrętlami. Wuj podszedł do jednego z czasomierzy, zaczął szybko przy nim manipulować. Podczas tych czynności światelka migotały jak szalone. Kiedy skończył, wziął mnie za rękę, nacisnął klamkę i otworzył drzwi, za którymi nie było żadnych schodków. Wyszliśmy bezpośrednio na ulicę. Ale to nie była moja Lipowa. Po chodnikach spacerowali dziwacznie ubrani ludzie, po brukowanej, szerokiej jezdni jechały odkryte bryczki, fury i inne zaprzęgi konne. Zewsząd dobiegały mnie niecodzienne wonie. Pachniało dymem, spalenizną, nozdrza drażnił zapach cebuli i czosnku.

Odwróciłam się gwałtownie do wuja:

– Gdzie my jesteśmy? – zapytałam – czy to jakiś plan filmowy?

– Nie – odpowiedział – nie panikuj, znajdujemy się w dziewiętnastowiecznym Białymstoku. Ta ulica nazywa się obecnie Nowolipie. Jest dokładnie czerwiec 1870 roku. Mam tu pilną sprawę do załatwienia.

Nie wiem dlaczego przyjęłam te rewelacje spokojnie. Może spowodował to szok? Nie szarpałam się, nie krzyczałam, posłusznie poszłam z wujem, trzymającym mnie pod rękę. Kroczyliśmy bez pośpiechu chodnikiem, wybrukowanym drobną szarą kostką. Ciekawie przyglądałam się mijanym, gęsto stojącym, drewnianym, często parterowym domom, rozdzielanym dwupiętrowymi wąskimi kamienicami. Każda z nich mieściła na parterze sklepy, ocienione szarymi markizami. Widziałam kilka warsztatów złotniczych, salonów z ubraniami męskimi i oddzielnie damskimi. Nad niektórymi z nich umieszczono ogromne, krzykliwe szyldy z szykownie przyodzianymi damami i eleganckimi dżentelmenami. Nie zabrakło też piekarni. Wuj wszedł do jednej z nich, by kupić ogromną torbę pełną chrupiących bajgli. Po drugiej stronie ulicy zobaczyłam cerkiew parafialną św. Mikołaja, zbudowaną, jak później sprawdziłam w encyklopedii, w 1846 roku w stylu późnego klasycyzmu rosyjskiego. Tę samą, która stoi do dziś w tym samym miejscu. Minęliśmy ulicę Kupiecką, naszą obecną Malmeda, zostawiliśmy po lewej karczmę „Pod Łabędziem” stojącą w miejscu, w którym początek współczesnej Lipowej krzyżuje się ze Spółdzielczą.

Nie zatrzymywaliśmy się, jeszcze kilka sklepów jubilerskich, szmuklerskich, czyli pasmanteryjnych, zostawiliśmy za sobą, gdy wuj skręcił w lewo, w wąską uliczkę. Z tabliczki, umieszczonej na niewysokim drewnianym domu, z trudem odcyfrowałam, gdyż napis był w języku rosyjskim, że jesteśmy na ulicy Zielonej. Dopiero później uzmysłowiłam sobie, że to nasza Zamenhofa. Wędrowaliśmy dalej, aż dotarliśmy do piętrowej oficyny, noszącej numer 6. Na schodkach wiodących do drzwi wejściowych siedział, oparty o słupek podtrzymujący wysunięte piętro, chłopiec mniej więcej w moim wieku, trzymający na kolanach niedużą deseczkę, która służyła mu za podręczne biurko, gdyż pisał coś z zapalem ołówkiem w zeszyte na niej leżącym. Nieopodal niego bawiły się lalkami dwie młodsze dziewczynki. Na widok wuja z piskiem do niego podbiegły, żeby się przywitać. Ten z uśmiechem pogłodził je po główkach, poklepał siedzącego chłopca po

ramieniu, schylił się i coś mu szepnął do ucha. Całą trójkę poczęstował bajglami. Mnie też dostał się jeden. Po rytuale powitania powiedział, żeby na niego tu zaczekała i wszedł do domu.

Dziewczynki, jak się domyśliłam siostry, powróciły do zabawy. Chłopiec nie zwracał na mnie uwagi, a że nogi mnie bolały po długim spacerze, usiadłam obok niego na drewnianym schodku. Dyskretnie zerkalam na jego notatki, ale nie rozumiałam za dużo, bo pisał po rosyjsku. Wreszcie zdobyłam się na odwagę i powiedziałam:

– Witaj, przyszedłam tu z wujem Tomaszem. Co piszesz?

Chłopiec powoli podniósł głowę, odłożył ołówek na zeszyt i odpowiedział:

– Dzień dobry, widziałem, że z nim przyszedłaś. Robię końcowe notatki do mojej sztuki. Bo ja piszę tragedię!

Mówił po polsku z lekkim zaśpiewem, wtrącał słowa rosyjskie, ale doskonale go rozumiałam.

Zaskoczył mnie. Drażylałam więc dalej:

– Tragedię? A o czym?

– O ludziach i rozmaitych językach, jakimi się posługują. U nas, w Białymstoku, wszyscy mówią swoim, nie rozumieją się i są z tego same kłopoty. Wiem o tym, bo słyszę, jak nie potrafią się dogadać na targu, w sklepach, nawet w szkole. Czy nie lepiej, żeby wszyscy mieli ten sam język?

– Pewnie, że lepiej. A jaki tytuł będzie miała ta sztuka, wiesz już?

– Oczywiście, że wiem. Wymyśliłem taki: Wieża Babel, czyli tragedia białostocka w pięciu aktach.

– Bardzo dobry tytuł. Opowiesz mi dokładniej o tym?

– Nie, bo trzeba na to więcej czasu, a ja słyszę, że twój wujek już żegna się z moim ojcem. Powiem ci tylko o moim marzeniu. Chciałbym wymyślić język jeden dla całego świata, taki, którym wszyscy chcieliby rozmawiać. Bo wiem, że Polacy nienawidzą języka rosyjskiego. Rosjanie na pewno nie zechcą nauczyć się niemieckiego. Z kolei Niemcy nie uznaliby francuskiego, zaś żaden Francuz nie zgodzi się na angielski. A Anglicy odrzuciliby każdy język, który nie jest angielskim.

W tym momencie wrócił wuj. Trzymał pod pachą kilka książek, związanych rzemieniem.

– No, już jestem. Bardzo się wynudziłaś?

– Nie, przegadałam cały czas. Szkoda, że musimy już iść.

Pożegnaliśmy się z chłopcem i dziewczynkami i wyruszyliśmy w drogę powrotną. Całą drogę milczeliśmy. Dopiero kiedy dotarliśmy do naszej kamienicy na Lipowej, wuj zapytał:

– Czy wiesz, kim jest chłopiec z którym rozmawiałaś? Nie odpowiadaj od razu, jeżeli wydaje ci się, że nie. Pomyśl.

To mówiąc, wuj nacisnął klamkę, a po przekroczeniu progu znowu byliśmy na poddaszu ze złotym walcem i kolorowymi światełkami, które przestały migotać, gdy zamknęliśmy za sobą drzwi. Przez okienko strychu wpadały promienie słońca, które wydawało się być na tym samym miejscu na niebie, co w chwili, gdy wyruszyliśmy na niezwykłą wycieczkę.

Po zejściu do kuchni stwierdziłam, że nie zmarnowaliśmy ani minuty ze swojego czasu podczas odwiedzin na ulicy Zielonej. Wtedy właśnie pomyślałam, że czas to tylko sposób myślenia. I prawie w tej samej chwili olśniło mnie! Już wiedziałam, kim był mój mały rozmówca.

– Wuju, czy ja właśnie spotkałam Ludwika Zamenhofa? Jak opowiem to rodzicom, nie uwierzą!

– Tak, dobrze wydedukowałaś, to właśnie z nim przegadałaś dobrą godzinę. Ale rodzicom nic nie opowiesz. Za chwilę zapomnisz o naszej wyprawie. Nie będziesz o niej pamiętać tak długo, jak długo istnieje ta aparatura na poddaszu.

I rzeczywiście, nie pamiętałam. Aż do wczoraj. W nocy przyśnił mi się ze szczegółami ten niezwykły spacer. Miotana niepewnością i niepokojem, wskoczyłam w taksówkę i pojechałam na Lipową. Wbiegłam na podwórze bloku nr 16 i ujrzałam starą kamienicę w oplakanym stanie. Bez dachu, z częściowo wyburzonymi ścianami, powybijanymi szybami. Weszłam na pierwsze piętro klatki z oknami wychodzącymi na wprost byłego mieszkania wuja. Przez wyrwy w murze dostrzegłam, że nie ma śladu po maszynierii na stryszkach. Może jej już dawniej nie było, bo wuj zmarł kilka lat temu? Nie wiem i już się nigdy tego nie dowiem. Nie dowiem się też, dokąd prowadziły pozostałe drzwi na poddaszu.

Jolanta Maria Dzienis

DO CZERWONYCH PORZECZEK
(oda prozą)

O, czerwone porzeczeki, gdy skłaniam się już ku drugiej stronie, wspominam was najczulej jak umiem. Tych kilka obrazków zapamiętanych z dzieciństwa niech biegnie przede mną. Niech mnie zatrzyma na chwilę odpoczynku w biegu i przejrzenia się w waszej przezroczystości, która niczym krew w skroni pulsuje w źrenicy i w słowie. Szykując ku zamilknięciu, przypomina i każe przeżywać, jakby to było przed chwilą.

Jest wczesne popołudnie. Siedzę na drewnianym progu ponadstuletniego domu. Mrówka weszła mi pod spódniczkę, więc ją jedną ręką próbuję złapać i wyciągnąć, drugą powstrzymuję kołyszący się kubek z czerwonymi porzeczkami, który przekrzywia się i wylewa z siebie morze czerwieni na spódniczkę w grochy, na moje odsłonięte udo, na próg, na wiele przestraszonych mrówek. Śpiący na schodku poniżej stóp rudy kot Tygrys zamachnął się ogonem na niespodziewaną kąpiel porzeczkowo-cukrzaną i kubek wyładował na leżącym obok kamieniu, a łyżka zanurzyła się w podwórkowym żwirze.

Ojciec reperujący dach na stodole, ujrawszy tę scenę, pokiwał w moim kierunku nagannie palcem i płacz tylko czekał na to, by być słyszalnym u sąsiadów. Nie posmakowałam wówczas was. Każde późniejsze siedzenie na progu z blaszanym kubkiem z porzeczkami czy bez nich było mniej czy więcej traumatyczne i już na zawsze nas ze sobą połączyło. Bo co robić? Wycierać przedramieniem obryzgane udo, naciągać na kolana grochy ze spódniczki, palcem wyciągać z podniesionego ze żwiru kubka resztki ocukrzonych jagód?

Wieczór tego dnia przyszedł, ociągając się, ale i tak za szybko, by się z tym wszystkim ogarnąć. Rozcierane porzeczeki drżącą ręką o ściankę kubka częściej lądują w trawie i żwirze niż w ustach.

Jutro narwie się nowych owoców, jeżeli tylko na łądzykę z bujnymi zielonymi liśćmi nie wypełźnie nie wiadomo skąd zielona liszka. – Żeby taka już spora panna bała się liszki? Zagrmi mama i bek ponownie zrosi policzki. O, moje czerwone porzeczeki, słuchałyście pouczeń, wymówek i niejedna z was wykapała się w mojej łzie. O, moje powiernice słodko-kwaśne. Kto poza wami rozumiał dziecko, może i nadwrażliwe, ale dziecko? Później, trochę później przyjdzie czas eksperymentów z wyniesionymi chemikaliami z pracowni chemicznej, hodowanie żab z kijanek w słoikach po miodzie, ale to dopiero trochę później, gdy znikną przeróżne obawy i niepewności.

Tymczasem sący się zewsząd czerwień zachodu. Zza reperowanego przez ojca dachu stodoły biegnie od niego poświata po poszyciu, odsłaniając łaty z nowej słomy i wpada na podwórze. Kierat przed stodołą milknie. Kot Tygrys bardziej w niej rudy, liszki z waszych gałązek zieleńsze niż zazwyczaj. Reksio przy budzie jakby w przebraniu. Trzeba już pójść spać.

Ogromny krzew, jak mi się wówczas wydawało, czerwonej porzeczeki, a może dwa połączone ze sobą wrośnięciem w siebie, rósł, odkąd pamiętam, po drugiej stronie domu, przy płocie ogródka od jego frontu, zaś obok niego o wiele większy krzak jaśminu. Na zdjęciu z lat 30-40-tych ubiegłego wieku w miejscu, gdzie rośnie pospół z jaśminem, pięła się ku niebu dosyć gruba z popękany pniem brzoza. Musiał więc posadzić go ktoś tuż po wojnie. Przez szpary w sztachetach wtulały się w gałązki porzeczek barwne łubiny i lwie paszcze, czasem przytulił się do nich swą białą rumianek. Należy uważać przy zrywaniu jagód, by nie uszkodzić kwiatów, by ich nie połamać, bo były oczkiem w głowie mamy. A trzeba było szybko uporać się z ich zrywaniem, bo jeszcze kilka dni lipcowych i w sierpniu powinny być zebrane z krzewu. Staram się robić to jak najuważniej. Co jakiś czas zrywam dorodne grono, i odchylając głowę od krzaku, wkładam je z radością do ust. Może mniej jesteście jedwabiste i mniej słodkie niż czarne wiśnie, ale wasz kwaśno-słodki smak też sprawia nie mniej radości. A utarte z cukrem zapamiętam was do końca swoich dni. Odchylając jedną po drugiej gałązkę, napotykam dwa puste ptasie gniazdko ze skorupkami. Może słowicze? W jaśminie na pewno mieszkała para słowików. A tutaj jakież ptaszęta dojrzywały z wami, moje porzeczeki?

Kuchnia ze stołem pod oknem nakrytym czystą ceratą. Na nim dwa, trzy szklane pękate gąsiorzy i kilka słoików. Mama przy płycie z płaskim rondlem lub głęboką patelnią smaży konfitury. Czarną od soku drewnianą chochlą zbiera szumowiny z rozgrzanych do gorąca porzeczek. Podbieram je czasem palcem prosto z naczynia, parząc przy tym jego opuszkę i usta. Nie podoba się to nigdy mamie, ale nie zważam na to, pokusa w tym wypadku jest czymś silniejszym od bury. Napełnione porzeczkowym dżemem słoiki czekają potem na zimowe wypieki na półkach we frontowej sieni zasłonięte ciężką kotarą. Ściana, przy której są półki, ogrzewana jest przez piec kuchenny. Nigdy nie zdarza się, by który z nich zapleśniał.

Najdojrzałe z jagód, po mozolnym oczyszczeniu z szypulek, ładują w gąsiorach zasypanych cukrem na sok. Gąsiorami, po ich napełnieniu owocami, zajmuje się ojciec. Gotowe zanoszą na strych, nazywany u nas górą. Stąpając uważnie po schodach, by nie zachwiać się i nie spaść z nich na podłogę sieni, kolejno bierze w objęcia pękate butle, by zanieść je na swoje miejsca. Ustawia w wiklinowych dużych koszach na środku strychu przy kominie. Co jakiś czas na zmianę z mamą dogląda dojrzewającego w nich soku.

Niezawodne byłyście porzeczeki w tercie z zasuszonymi gałązkami malin i lipy na zimowe przeziębienia

Zdarzało się jednak czasem, chociaż bardzo rzadko, że resztki soku gdzieś na dnie gąsiora scukrzyły się w grudki, a nawet sfermentowały się. Pewnej wiosny mama przeglądając zawartość półek i koszy na strychu, odnajduje taki szkopuł i przed wymyciem gąsiora wylewa resztkę soku na przydomowy popielnik. Za chwilę podwórko i dom zanoszą się płaczem, bo małe wówczas szczenięta suczki Nory na swoich niedołęжных łapkach pobiegły zwabione zapachem na popielnik, liżąc wylaną zawartość słoja. Popadały na popielniku brzuskami ku górze z rozłożonymi bezładnie na różne strony kończynami. Nora z niepokojem we ślepiach, mama w szoku, ja rycząca jak bóbr. Po niedługim czasie pieski dochodzą do siebie. Zwyczajnie upiły się sfermentowanym sokiem. Teraz nie tak prędko pójda na popielnik, by penetrować go pod dużymi liśćmi łopianu. Nie prędko!

Bywały lata z obfitszym niż zazwyczaj urodzajem porzeczek. Zrywane przez całą rodzinę zsypywane są z naczyń do wielkiej blaszanej balii lub wanny, a potem odwożone do skupu owoców w sąsiedniej wsi. Dereszka powoli ciągnie furmankę, kopyta jej kłaskają o asfalt, a my z ojcem głowa przy głowie rozmawiamy sobie o różnych sprawach. Ojciec jest dobrym gawędziarzem, więc świetnie się go słucha. Doskonale wie, że może opowiadać mi o wszystkim, również o wojnie, tylko nie o duchach, których panicznie się lękam. Droga schodzi nam szybko i jesteśmy z powrotem na naszym podwórzu witani przez psa i rzenie oczekującego w stajni deresza. To dzięki wam znam wiele opowieści, których inaczej może bym nie poznała.

Czerwone porzeczeki, zapadłyście mi w pamięć. Jakże mam was opisać i zarazem podziękować za niezliczoną ilość związanych z wami przygód i waszą słodycz. Tylko oda mogłaby temu sprostać, ale nie śmiem zaprzętać w to rymów.

Widzę jak na sznurze białym suszy się w grochy spódniczka, którą opryskałam sokiem z waszych jagód. Nie żał mi już teraz, że jeden groch zamienił się od soku w płamę. Zielone liszki pełzną przy moich sandałach i wcale ich się nie boję. Nie zanoszę się spazmami płaczu z żalu, że otruły się waszymi resztkami pieski, bo przecież już wiem, że zaniemogły na chwilę. Rozumiem moją mamę, że miała prawo przy dużej ilości zajęć być niecierpliwa w stosunku do bojaźliwego, nadwrażliwego i gapowatego czasem dziecka. Jak ze skarbca jakiegoś dobywam opowieści mojego ojca. A kłaskania kopyt dereszki i jej rzenie budzą mnie czasem szczęśliwą ze snu. Waszego smaku w drożdżowych maminach bułeczkach nic mi nie zastąpi. Waszych słodko-kwaśnych jagód pragnę bardziej niż czegoś innego. Wyście moją młodością nasyczone, moja młodość przy waszym krzewie biegła w dal z nadzieją, że przyszłość okaże się ciekawa. Niech mi ktoś kiedyś wasze czerwone grono w otuleniu miękkiej zieleni palczastych liści ułoży obok głowy. Śpiewam wam i rosnącym obok was barwnym łubinom, lwiej paszczy i białemu rumiankowi pieśń dziękczynną w podziękowaniu, że mogłam sycić wami swoje oczy, dobywać z waszego miększu niezapomniane smaki. Razem dojrzewać.

J ó z e f a D r o z d o w s k a

ZOBACZYĆ MORSKIE OKO

No to jestem tu! Och, jak pięknie! Wiem, że już dawno powinnam tu być, no bo wstyd tu nie być, bo to takie piękne miejsce, bo prawie wszyscy, których znam, byli tu i dziwią się, że ja jeszcze nie byłam w Tatrach i nie widziałam tatrzańskiego Morskiego Oka. No nie widziałam i głupio mi, że nie widziałam, a przecież chciałam zobaczyć, tylko tak się jakoś składało, że do tej pory nie przyjechałam tu, do tego piękna, które teraz zewsząd dopada mnie i wciąż, i ofiarowuje mi się, i rozkłada się przede mną, i pyszni się, i wdziera się we mnie dziwnym bólem rozkoszy.

Tak się jakoś składało, że nie mogłam tu być wcześniej, a składało się wciąż i wciąż, i różne były elementy tej składanki – a to moja choroba, a to choroba dzieci, a to brak czasu, a to brak pieniędzy, a to awantury w domu, które skutecznie odbierały ochotę na szukanie piękna. Bo jak tu jechać gdzieś po awanturze, jak tu jednoczyć się z pięknem, gdy nie widzi się świata i ludzi, tylko tę piekielną awanturę, jak rozdeptane błoto, które oblepia nogi i trudno zrobić krok. No to nie jechałam, ale teraz już mogę jechać, gdzie mi się podoba. Teraz tamten „umila” życie innej, a ja nareszcie jestem tutaj! Och, jak tu pięknie!

Tatry czekały na mnie ponad trzydzieści lat! I Morskie Oko czekało. I czekała droga do Morskiego Oka. Ale czy dam radę pokonać tę drogę? A swoją drogą, ta droga w górach zaskoczyła mnie. To droga asfaltowa! Tu, w górach – droga asfaltowa!

– Coś takiego! – mówię do pana w średnim wieku, który stoi za mną w kolejce po bilet, bo trzeba kupić bilet, żeby na tę drogę się dostać, bo to Tatrzański Park Narodowy. – Coś takiego, widzi pan, droga asfaltowa w górach!

– No i chwała Bogu – odpowiada tamten. – Jak miałyby konie ciągnąć wozy po drodze kamienistej? Wyobraża pani to sobie? I to cały czas pod górę!

– No, wyobrażam sobie – odpowiadam – a właściwie nie muszę sobie wyobrażać. Bo to raz widziałam, jak koń ciągnie wóz po drodze kamienistej, i piaszczystej, i błotnistej, i pod górę, i z górki...

Popatrzył na mnie ten mężczyzna w średnim wieku, uśmiechnął się jakoś tak dziwnie, jakby się nie uśmiechał, a tylko wykrzywił usta, pokiwał głową i pyta:

– Czy pani była już kiedyś w górach?

– Nie, nie byłam – mówię. – Ale chciałam być. Ale się nie składało. Ciągłe były jakieś przeszkody. Nie zawsze można robić to, co się chce. Wie pan...

Przerwał mi.

– Niech mi pani nie opowiada o tych przeszkodach. Nie moja sprawa. Tylko nie wie pani, że kamienista górską drogą to nie to samo, co kamienista droga w jakiejs wsi, z której pewnie pani przyjechała. I górka w tej jakiejs tam wsi to nie to samo, co góra w Tatrach.

– Ślepa nie jestem – mówię, a zdenerwował mnie trochę ten mądrała, bo coś to za nowinę powiedział, jakbym nie wiedziała i nie widziała, że to nie to samo. – Widzę przecież, gdziekolwiek tu spojrzę, że to ogromne górzyska, tylko ta droga asfaltowa mnie dziwi, tu, w górach...

– A Morskie Oko chce pani zobaczyć? – pyta tamten.

– No tak, po to tu głównie przyjechałam, bo wie pan, wcześniej nie mogłam, nie składało się...

Ale znów mi przerwał.

– Jesteśmy w Palenicy Białczańskiej. Do Morskiego Oka jest stąd ponad dziewięć kilometrów. Cały czas pod górę. Dojdzie pani?

– A gdzie tam, proszę pana, ja mam chory kręgosłup. Po dwóch kilometrach noga mi cierpnie. I boli.

– No widzi pani. I takich ludzi, którzy nie mogą dojść, a którzy chcieliby zobaczyć Morskie Oko, jest więcej. A jak nie mogą dojść, to muszą dojechać. A dojechać mogą tylko wozem ciągniętym przez konie. Górale nazywają taki wóz fasiażem.

– Ale pan mądry – odgryzam mu się. – Tyle to ja też wiem, że do Morskiego Oka można

dojechać fasiągiem i dlatego tu jestem. Tylko ta droga asfaltowa w górach nie pasuje.

Machnął wreszcie ręką, bo widocznie już mu się nie chciało do mnie mówić, może uznał mnie za głupią jakąś, a może już i nie wiedział, co mówić, i wgramolił się na wóz, który właśnie podjechał.

No to wchodzę i ja na ten wóz, siadam wygodnie na siedzisku wyściełanym owczą skórą i myślę, że ta owcza skóra wcale tu niepotrzebna, bo przecież ciepło takie, lipiec, ale nie moja to sprawa, co kto pod tyłek kładzie. Dosiadają się jeszcze do nas: starszy pan ze starszą panią i młody chłopiec z młodą dziewczyną, i matka z kilkuletnią dziewczynką, i jeszcze kolejny pan w średnim wieku, a na koniec jeszcze jeden starszy pan, bardzo gruby. I jak tylko ostatnia osoba wsiadła, woźnica – góral pozbiierał od nas pieniądze, a ja się dziwię, że to aż tyle kosztuje ta droga do Morskiego Oka. Dziewięć kilometrów wozem, a zapłacić trzeba tyle co za pięćset kilometrów autobusem! A taki autobus zanim przejedzie te pięćset kilometrów, ile paliwa musi spalić! Oj, wybierają górale dudki z kieszeni turystów, wybierają! Ale cóż, przyjechałam tu wreszcie, żeby to Morskie Oko zobaczyć, to i zapłacić muszę.

Odważyłam się i przyjechałam. Sama. No i cóż, że sama? Czy kobiecie w słusznym wieku nie wolno podróżować samej? Nie wierzyła córka, że się zdecyduję sama, no to teraz się przekonała. A może jest dumna ze mnie? No bo ja z siebie jestem dumna.

Woźnica – góral prezentuje się ładnie. Ubrany po góralsku, w białe wełniane spodnie, chociaż takie ciepło, czarny kapelusik, białą koszulę z szerokimi rękawami. A na spodniach i koszuli misterne hafty, a przy kapelusiku piórko. Przywitał nas, jakiś żarcik powiedział, na konie cmoknął i jedziemy.

Siedzę na przodzie wozu i zerkam na te konie. Wypasione są – myślę. Zadbane. Kasztanowa sierść gładziutka, czyściutka, lśni w słońcu jak wypolerowana. A pod skórą widać jak pracują sprężyste mięśnie. No jak nie dbać o takie konie, które aż tyle zarabiają dla ich właściciela?! Zysk z jednego kursu to prawie połowa mojej emerytury! A ile tych kursów robią przez cały dzień? A ile w ciągu roku? Że też czasami ludziom tak się dobrze w życiu układa, że pieniądze prawie same im do kieszeni się pchają. Ja wiem, że pieniądze to nie wszystko w życiu, wiem, wiem, ale nie mieć ich, to dopiero marny los. Przecież nie spełniłabym tego swojego marzenia, nie przyjechałabym tutaj, gdybym nie miała pieniędzy. Odkładałam, oszczędzałam, rezygnowałam z czegoś tam, żeby tylko to Morskie Oko zobaczyć. Och, jak tu pięknie!

Stukają kopyta o asfalt, a ja rozglądam się i podziwiam, i zadziwiam się, że tyle naraz piękna wokół mnie się rozpościera. Góry, wyższe i niższe, porośnięte drzewami lub nagie, białe skały. I każda inna! Tyle kształtów! Jaka tu potęga natury! Cóż to człowiek znaczy wobec tej potęgi? Jedziemy, patrzymy. Niektórzy robią zdjęcia. Ja nie robię. Po co? Wrócę do domu, położę się, zamknę oczy i będę widziała to wszystko na nowo. I będzie mi się wydawało, że znów tu jestem. Nie, nie robię zdjęć. Aparat fotograficzny to moje oczy. Na pewno zostaną w nich obrazy zabrane stąd.

Stukają kopyta o asfalt, ale jakoś ciężiej, wóz toczy się wolniej. A za nami kolejny wóz. A obok nas piesi. Tłumy, jak jakaś pielgrzymka. Tyle ludzi idzie do Morskiego Oka! I prowadzą dzieci. I pchają dziecięce wózki. Niektórzy ojcowie niosą dzieci na barkach. I idą. Idą. Idą. A my jedziemy. Coraz wolniej. Konie pozwieszały łby. Czasem woźnica smagnie je batem, więc trochę przyspieszą, ale zaraz znowu zwalniają. Przypominają mi się słowa jakiejś piosenki: *Konie, dumne konie... Lekkie i swobodne...* Jakoś tak to było. Słyszałam w radiu. Nie pamiętam, kto to śpiewał, ale teraz właśnie te słowa mi się przypomniały. Konie... Lekkie i swobodne... I nie patrzę już na to piękno wokół. Patrzę na konie. Po ich lśniącej sierści spływają strużki potu. To tak pracują konie na dudki dla górali – myślę. I zaraz pomyślałam też, że przecież konie zawsze pracowały dla ludzi. Cóż w tym dziwnego...

I przypominają mi się dawne czasy, gdy byłam dzieckiem i mieszkaliśmy na wsi. I nasz koń też ciężko pracował. Ciągnął pług, ciągnął po piaszczystej drodze furi z ciężkimi sнопami zboża. Koła wozu wrzynały się w ten piach i koń ustawał. Wtedy ojciec używał bata, bo zboże trzeba było jak najszybciej przewieźć z pola do stodoły. Chmurzyło się, zapowiadało na deszcz. I koń się zapierał i ciągnął dalej. A ja stałam i patrzyłam... I... – Czego beczysz? – zapytał sucho ojciec. I teraz to samo. Patrzę na konie... A ludzie zerkają na mnie.

– Czemu pani płacze, coś się stało? – pyta starsza pani, która weszła na wóz ze starszym

panem.

– Konie – mówię.

– Co, konie? – pyta tamta.

– Panie – wołam już teraz wzburzona do woźnicy – przecież te konie ledwo idą! Niech się pan zatrzyma, niech odpoczną. Niech im pan da pić. Przecież zdążymy dojechać.

A woźnica w odpowiedzi chlast konie po zadach rzemiennym batem, a do mnie:

– Tak się pani koni żałuje, a swoją dupę tu pani posadziła.

– Nie wiedziałam, że im będzie tak ciężko – mówię przez łzy, bo i tamten nasz koń teraz jakby z tymi końmi się zjednoczył i przy dyszlu stanął jak wyrzut sumienia, chociaż to nie ja go wtedy batem...

– Konie po to są, by pracować – dorzucił woźnica.

I dopiekl mi tymi słowami, i wstyd mi się zrobiło, bo przecież przed chwilą też tak pomyślałam.

– Ale muszą też odpoczywać – bronię koni. – A poza tym mógł pan wziąć mniej ludzi na wóz, wtedy i koniom byłoby lżej. I tak przez cały dzień nachapałby się pan pieniędzy.

Nieźle wkurzyłam woźnicę. No i zaczęło się:

– Jak pani tak żal koni, to niech pani wysiada. Będzie im lżej, bo niemało pani waży... A może pani popcha wóz, bo teraz tak jakoś bardziej pod górę droga idzie... Konie będą pani wdzięczne... Znalazła się obrończyni zwierząt, a pewnie z ludźmi żyć nie umie, bo sama jest, żaden chłop jej chyba nie chce... Złaż, babo z wozu, będzie koniom lżej. Przecież jest takie porzekadło: baba z wozu, koniom lżej – powiedział ten mężczyzna w średnim wieku, który już w Palenicy drwił ze mnie, że się dziwię, że w górach jest asfaltowa droga. I ludzie na wozie zaśmiali się, chociaż jakoś niewyraźnie, jakby od niechcienia, jakby tylko dlatego, że wypadało się zaśmiać.

Tego już było dość.

– Niech pan zatrzyma konie! – krzyczę. – Wysiadam. I proszę o zwrot części pieniędzy.

– Takiej umowy nie było, paniusiu – woźnica udaje teraz spokojnego. – Jak się pani nie podoba, proszę wysiąść, ale ja muszę zrobić całą trasę, bo do tego się zobowiązałam i muszę mieć za to zapłacone. Do widzenia.

I woła gromko na konie: prrrrrrrrrrr!

– A niech się pan udławi tymi dudkami – staram się i ja opanować wzburzenie. I schodzę z wozu.

I zaraz zatrzymuje się przy mnie grupka turystów i zaczyna mi bić brawo. Usłyszeli, że coś się dzieje, bo właśnie mijaliśmy ich, gdy doszło do sprzeczki pomiędzy mną i woźnicą. A gdy i inni na wozie rozpuścili swoje języki, to trudno było tego nie słyszeć. Ci, co szli pieszko, szybko zorientowali się, o co chodzi, i dlatego biją mi brawo. Bo teraz jestem jedną z nich, teraz mam i ja iść do Morskiego Oka na własnych nogach. Wzrusza ich moja litość dla koni i chwalą mnie, mówią, że jestem super babka i że należy brać ze mnie przykład. Aż mi głupio, że narobiłam tyle zamieszania. Ale to szybko mija i dzieje się ze mną coś takiego, co nigdy się nie działo. I wcale nie myślę, jak ja teraz do tego Morskiego Oka dotrę z tym moim bolącym kręgosłupem i na tych moich słabych nogach. Stoję z innymi na środku drogi, a jak jakiś fasiąg z turystami przejeżdża, to wykrzykujemy, że górale dudków nażreć się nie mogą, że chcą konie zamęczyć, że z turystów zdzierają, ile się da, że litości nie mają dla zwierząt, że Boga w sercu nie mają, choć tacy wierzący są, bo wiadomo, górale – naród wierzący. I dostaje się też tym turystom, którzy na fasiągach siedzą, i robi się jakoś nieprzyjemnie, i sama już nie wiem, czy to dobrze, że my tak na tej drodze do Morskiego Oka wydzieramy się i błogą ciszę w przyrodzie mącimy. I nie wiem, jak to wszystko długo by trwało, gdyby nie pewien młody mężczyzna, który doszedł właśnie do grupy i gdy się dowiedział, co się stało, zapytał, czy może zrobić nam zdjęcie, a potem chciał rozmawiać tylko ze mną i fotografować tylko mnie. Powiedział, że jest redaktorem gazety, w której chciałby opisać całą tę sytuację i pokazać parę zdjęć. Ale nie zgadzam się. A po co to cała Polska ma oglądać moją niemłodość już gębę i po co to wszyscy mają wiedzieć, co ja tu zrobiłam i co nagałam. Ten redaktor zapewnia mnie, że w ten sposób można pomóc koniom, można uwrażliwić wiele osób na ich ciężki los, ale jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Ludzie przeczytają w gazecie i co? Czy ktoś z tych, co przeczyta, przyjedzie tu do Zakopanego, żeby zaprotestować, sprzeciwić się, a może i nawymyślać komu trzeba? Nie moja to głowa, jak tym koniom ulżyć, cóż ja mogę? Przyjechałam tu, żeby

Morskie Oko zobaczyć, a że mi koni żal było, zsiadłam z wozu. I nie chcę, żeby w żadnej gazecie o mnie pisali. Tak mówię temu redaktorowi. Ale on zapewnia, że i tak opisze tę sytuację i prosi, żeby choć jedno zdjęcie całej grupy wolno mu było zamieścić obok artykułu. Inni zgadzają się na to, to ja też, ale proszę, żeby na tym zdjęciu jak najmniej było mnie widać.

A potem wszyscy znów ruszają w drogę, niektórzy nawet przyspieszają kroku, bo stwierdzają, że stracili sporo czasu, a do Morskiego Oka jeszcze daleko. Ruszam za nimi i ja, ale idę wolniej niż oni i szybko ta grupa znika mi z oczu. Mijają mnie teraz coraz to nowi ludzie. Idą i idą, a ja co i rusz muszę się zatrzymywać, czasem siadam na trawie na poboczu, bo już kręgosłup daje mi się we znaki i prawa noga zaczyna mi drętwieć. I zauważam, że coraz mniej ludzi idzie do Morskiego Oka, a coraz więcej już wraca. I wracają fasiągi, najczęściej puste, a żaden nie jedzie w górę. Słońce obniżyło się znacznie, drogę zasłala cień, a ja wiem już, że nie dojdę do Morskiego Oka. I nie dojdę do Palenicy, skąd wyruszyliśmy, bo choć z górki idzie się łatwiej i niektórzy młodzi nawet prawie biegną, moja noga coraz bardziej staje się jak kołek i coraz bardziej boli.

Patrzę na te wracające fasiągi. Konie biegną teraz ochoczo, podrzucają do góry łby, prychają. Wozy z górki toczą się lekko. Zatrzymuję jeden. Wsiadam z trudem przez tę przekłętą nogę. I co za pech! Na tym wozie siedzi tylko jeden turysta – pan w średnim wieku, którego spotkałam w Palenicy i przez którego tak nieprzyjemnie zaczęła się ta moja wyprawa.

Siadam jak najdalej od niego i nie mówię nic, bo i cóż mam powiedzieć? Nie chce mi się nic mówić. On też milczy. Może dlatego, żeby mi pokazać, że mnie lekceważy, a może też nie wie, co powiedzieć? Trudno odgadnąć, co to w drugim człowieku siedzi. I ten tu – niby taki wrażliwy, piękno tatrzańskiego pejzażu przyjechał podziwiać, a niemiły dla innych, i złośliwy, gburowaty. Zerkam ukradkiem w jego stronę. Jaki naprawdę on jest?...

Do Palenicy dojeżdżamy szybko, a stamtąd bus dowozi mnie do Zakopanego.

Nie widziałam Morskiego Oka. I nie żał mi, że nie widziałam. I nie wstyd mi, choć wcześniej było mi wstyd. Bo czy to wartość człowieka zależy od tego, co widział? A jak córka zapyta, jak tu było, powiem, że było pięknie.

Barbara Gajewska

Tadeusz Ruciński

WARMIA

Dla Niemców miała to być sentymentalna wycieczka po północno-wschodnich obrzeżach Polski, przedłużona o wypad na Suwalszczyznę i dorzecze Narwi. Nie jest to dziwne, że ciągnie ich tu nieodparty magnes wspomnień. Dla nich tereny Warmii i Mazur, a nawet fragmenty Podlasia i Kurpi zlewają się w obszary byłych Prus Wschodnich, dawny „Vaterland”.

W moim przypadku wyjazd miał zupełnie inny charakter. Znałem, z poprzednich wędrówek, północną część Wielkich Jezior, przygraniczne tereny Okręgu Kaliningradzkiego, Suwalszczyznę i oczywiście rodzime Podlasie. Przed wyjazdem byłem pewien, że nic już mnie nie zaskoczy a jeśli coś zdziwi czy zachwyci, to w niewielkim stopniu. Jakże się myliłem! Musiałem na bieżąco zrewidować większość moich wyobrażeń i stereotypów. To było jak odkrywanie zatopionej przed sześćdziesięciu laty Atlantydy, jak docieranie do piramid zagubionych w peruwiańskiej dżungli. Oczywiście, czytałem ogólną historię Prus, zwiedzałem kilkakrotnie Gierłoż, a nawet dość dokładnie poznałem tereny Puszczy Rominckiej, zarówno po polskiej, jak i rosyjskiej stronie. To, czego jednak doświadczyłem w trakcie tego wyjazdu, było czymś nowym i wręcz odkrywczym. W pewnym momencie miałem wrażenie, że w znajomym mieszkaniu niespodziewanie odkryłem tajemnicze drzwi. Gdy je otworzyłem, znalazłem się w innym świecie. Świecie, w którym czas

stanął przed 60-ciu laty, w którym pod warstwą kurzu i pajęczyn stoją stare meble, a przez witrażowe okno widać aleję parkową i snujące się zamglone sylwetki byłych mieszkańców...

Wyruszamy z Mrągowa. Tu dołączył do nas ostatni uczestnik – Marian z Łodzi. Jest nas pięcioro, troje Niemców i dwójka Polaków. Na dachu samochodu przymocowane dwie łódki, mają zapewnić atrakcje wodne, z tyłu sterta sprzętu biwakowego, namiotów, materacy, pojemników na żywność i wodę, mają uniezależnić nas od cywilizacji, z przodu, za kierownicą Thomas, szef wyprawy, gwarantuje realizację 12-dniowego planu.

Pierwszy etap to znane mi zabytki Reszla i Świętej Lipki. Znane, ale muszę przyznać, nader powierzchownie. Już kilkanaście lat temu przekonałem się, że zabytek to nie tylko stos cegieł czy kamieni ułożonych w porządku gotyckim, romańskim czy barokowym. Zabytek to także atmosfera epoki jego powstania, to otoczenie, to specyficzne legendy i historyczne wydarzenia towarzyszące jego istnieniu, jego rozwojowi i upadkowi. Przekonałem się, że gdy na miejscu odszuka się jakieś, nawet niewielkie, oryginalne fragmenty, łatwiej z ich pomocą cofnąć się w miniony czas i zrozumieć ówczesnych ludzi.

W Reszlu wystarczyło wdrapać się po stromych, krętych schodach baszty zamkowej, spojrzeć przez wąskie otwory strzelnic na czerwone dachy „podgrodzia”, aby znaleźć się w średniowieczu. W czasach krzyżackich komturów, biskupów warmińskich, ciężkozbrojnych rycerzy i jezuickich zakonników.

W kącie zamkowej sali uwagę przyciąga stos starych, wydeptanych dębowych desek, jak się okazuje są to fragmenty oryginalnej podłogi sprzed pięciuset laty. W innym miejscu, głęboko wbity w kamienną framugę, sterczy ręcznie kuty zaczep dawnych wrzeczadzy. Wystarczy na chwilę przysiąść na wyslizganym stopniu ceglanych schodów, dotknąć wiekowego muru, aby wyobraźnia przyniosła obraz kuszników pędzących wąskim korytarzem na kosiście rozmieszczone pomosty strzeleckie lub widmową postać rycerza i dźwięk długiego miecza obijającego się o kamienny próg.

Święta Lipka jest tak dokładnie omówiona w licznych przewodnikach, że pominię opis kościoła, a jedynie wspomnę o mym zdziwieniu, gdy okazało się, że na sklepieniu krużganków otaczających bazylikę pozostały jedynie resztki dawnej polichromii. Może to tylko moja wyobraźnia podsuwa barwne sceny, które podziwiałem podczas ostatniego mego pobytu przed kilkunastu laty? Sam kościół robi imponujące wrażenie, trwa akurat msza, więc nie wchodzimy do wnętrza, ale odnowiony fronton, złoceń, nowe pokrycie wież, odmalowana brama wyglądają naprawdę wspaniale. Pięknie prezentują się także figury ustawione na balustradzie krużganka i zadbane otoczenie. Przez kilka minut podziwiamy doskonały dźwięk organów dobiegający przez otwarte wrota, oglądamy zdjęcia z ostatniej pielgrzymki Benedykta XVI, ale czas nagli i musimy jechać dalej.

Dzisiejszy dzień wędrowki będzie poświęcony nieznannej dla mnie części Warmii, czyli okolicom pomiędzy Korszami a Węgorzewem.

Krętą, typową „pruską” szosą, okoloną szpalerem wiekowych lip docieramy do Korsz, ważny przedwojenny węzeł kolejowy do dziś zachował swój charakter. Typowe zabudowania kolejarskie, ogromne, wysoko wyniesione zbiorniki wodne, stara lokomotywa, las semaforów i krzyżujących się torowisk. Nic dziwnego, wszak tu przecinały się najstarsze w Prusach Wschodnich linie kolejowe.

Za Korszami skręcamy na wschód, aby dotrzeć do miejscowości Drogosze. Nieco zaniedbane wiejskie zabudowania z czerwonej cegły, połatane zardzewiałą blachą dachy, zarośnięty staw, na brukowanej jezdni gromada kundli. Szukamy jakiegoś drogowskazu – „Do pałacu”, w końcu pytamy się o dojazd. Po kilkuset metrach bocznej drogi widać kamienną bramę, wyniosłe drzewa parkowe i rozwalające się budynki folwarczne. Pałac stoi w głębi rozległego dziedzińca, jest ogromny. Kolista aleja dojazdowa, okolona żywopłotem, prowadzi do szerokiego podjazdu z czterokolumnowym portykiem. Dwupiętrowa bryła budynku z czerwonym, mansardowym dachem, oknami błyszczącymi w skośnych promieniach zachodzącego słońca, robi niesamowite wrażenie. Wydaje mi się, że gdzieś, z głębi alei, dobiega turkot powozu i rzenie koni, że za chwilę zjawią się goście śpieszący na przyjęcie. W rzeczywistości zza zakrętu wylania się furmanka z sianem, a przed nami na metalowej bramie dziedzińca wisi pordzewiała kłódka. Starsza kobieta, którą z sąsiedniego domu wywabił widok niemieckiego samochodu, zgadza się pokazać pałac

z zewnątrz i zaprowadzić do kaplicy. Gdy idziemy alejką, obok dawnego stawu, objaśnia, że budynek od paru lat jest w kapitalnym remoncie i poza gruzem i resztkami stiuków nic wewnątrz nie zobaczymy. Rzeczywiście, gdy zaglądamy przez okno sutereny, widać jedynie przegniłe resztki podłogi i tynk opadły ze ścian i sufitu. Przewodniczka prowadzi nas do lewego skrzydła, z trudem otwiera przekrzywione drzwi i zaprasza do środka. Bez przekonania przekraczam próg i stoję kompletnie zaskoczony. Wysoka, jasna sala kaplicy z łukowymi oknami i neogotyckim, gwiazdowym sklepieniem. Dębowy, wspaniale rzeźbiony balkon chóru z herbami i łacińskim tekstem. Na prawo przejście do mauzoleum. Białe, kamienne katafalki z marmurowymi postaciami kobiety i mężczyzny noszą ślady nie tyle czasu, ile rabusiów i wandali. Utracone nosy, pęknięte wieka, uszkodzone zdobienia, na podłodze przewrócony fragment popiersia starej kobiety w chuście. Wokół ścian bieżą tablice z pisanymi szwabachą epitafiami pierwszych właścicieli pałacu, rodziny Dönhoffów, oraz ich następców Stolberg-Wernigerode. Z trudem sylabizuję częściowo zatarte gotyckie teksty, z herbowych kartuszy spozierają skrzydlate gryfy, jelenie, dziki. Opanowuje mnie dziwne uczucie, mam wrażenie, że dotarłem do nieznanej, zagubionej w przeszłości cywilizacji. A przecież ostatnie daty na nagrobnych tablicach to rok 1910, a właściciele wyjechali stąd przed 60-ciu laty. Wystarczył upływ właściwie jednego pokolenia, aby teraźniejszość stała się na poły zapomnianą historią. Historią przez wiele lat ukrywaną i zacieraną z przyczyn politycznych, a teraz trudną do odtworzenia z prozaicznych powodów gospodarczych.

Dziękujemy naszej przewodniczce, jeszcze rzut oka na stary park ciągnący się na tyłach pałacu i jedziemy dalej. Następne zaskoczenie czeka na mnie w miejscowości Barciany. Niewielka wioska, w której także musimy pytać się o dojazd do zamku, bowiem brakuje jakiegokolwiek oznakowania. Młoda dziewczyna pokazuje nam boczną, wyboistą drogę. Rzeczywiście, niedaleko, zza drzew widać czerwone ceglane mury. Podjeżdżamy od strony okrągłej baszty i znów z niedowierzaniem patrzę na ogromną, nieznaną mi budowlę. Charakterystyczna krzyżacka architektura z wysokimi kamiennymi fundamentami, ostrymi, gotyckimi oknami i zębatymi szczytami dachów w sąsiedztwie współczesnych wiejskich budynków wygląda niesamowicie. Na pierwszy rzut oka przypomina filmową makietę ustawioną na wzgórzu i czekającą na ekipę aktorów i kamerzystów. Gdy wysiadamy z samochodu i zbliżamy się do częściowo zrujnowanej kolistej wieży, wrażenie sztuczności znika. Nad nami na wysokość dwóch pięter wznosi się potężny, ślepy mur, dopiero na poziomie trzeciego piętra pojawiają się wąskie, strzeliste okna. Jeszcze wyżej rząd otworów strzelniczych, gzymsy i gdy zadrzemy dobrze głowy, piękne gotyckie szczyty zamykające połączenie czerwonych dachów. Obchodzimy zamek dookoła, bowiem wejścia na dziedziniec bronią potężne wrota z napisem „Zakaz wstępu – roboty budowlane”. Zaglądamy przez szparę, ale widać jedynie stertę kamieni, betoniarkę i rusztowania. Koniecznie trzeba tu przyjechać po zakończeniu odbudowy.

Jęglówki to następny etap naszej wędrówki po zapomnianym świecie. W przewodniku znajduję kilkudzaniową informację o tutejszym pałacu. Wybudowano go w XIX wieku w stylu klasycystycznym. Nauczeni doświadczeniem znajdujemy go dość łatwo, na obrzeżu wsi, wypatrując charakterystycznej kępy drzew parkowych. Z daleka, oświetlony czerwonym blaskiem zachodzącego słońca, prezentuje się pięknie. Żółte ściany, prostokątne okna z nietypowo nadbudowanymi gzymsami, kwadratowa wieża z blankami. Niestety, gdy podchodzimy bliżej, wrażenie piękna znika. Widać odpadające płyty tynku, ślepe otwory zabite deskami, zrujnowane schody. Przez brudne szyby wspaniałych rozetowych okien widać zawilgocone ściany i zniszczoną posadzkę. Tak jak poprzednio, możemy jedynie obejść go dookoła. Przypadkowo napotkane młode małżeństwo opowiada standardową historię pałacu. W zasadzie ominęły go zniszczenia wojenne i powojenny rabunek. Przez kilkanaście lat służył jako pomieszczenia PGR-owskie, potem szkolne i jako biura Urzędu Gminnego. Gdy już nie nadawał się nawet na mieszkania dla bezdomnych, wystawiono go do przetargu. Pierwszy nabywca prawdopodobnie przeliczył się ze swymi możliwościami finansowymi i po kilkuletniej próbie remontowania pałac jest ponownie, przez gminę, wystawiony na sprzedaż. Podobno cena wywoławcza wynosi 1,5 miliona złotych? Czy łącznie z parkiem i zrujnowanymi zabudowaniami folwarcznymi – nasi rozmówcy nie wiedzą.

Na terenach Warmii w podobnej sytuacji jest wiele zabytków. W mijanych wioskach straszą ruiny dawnych zabudowań, na wzgórzach resztki zniszczonych i wyszabrowanych cmentarzy. Wojna i okupacja odcisnęła na tych terenach swe najbardziej tragiczne piętno. Piętno pragnienia

zemsty, nie tyle na wrogu, co na jego historii, na jego śladach i wspomnieniach. Całe napływowe pokolenie starało się usunąć resztki pruskich pozostałości. Niszczenie materialnych śladów wroga pozwalało na symboliczny tryumf, odwet i jednocześnie zadośćuczynienie za lat poniżenia i śmiertelnego zagrożenia. Oczywiście nie tylko te, niekiedy podświadome, działania doprowadziły do zrujnowania wszystkiego, co było obce, germańskie. Przemarsz i stacjonowanie wojsk, wieloletnie rabunkowe gospodarowanie, szaber, kulturowa odmienność, a przede wszystkim niepewność jutra złożyły się na dzisiejszy obraz warmińskich zabytków. Dopiero dziś, ponieważ widać, jak tragicznie skuteczne były to działania. Teraz, gdy kosztem ogromnych nakładów próbujemy odtworzyć dawną kulturę tych terenów, nierzadko nie ma już czego odbudowywać.

Na szczęście są tu także zupełnie odwrotne przypadki. Poranek następnego dnia wita nas w niewielkim miasteczku Srokowie. Czysto, schludnie, wspaniały barokowy ratusz aż błyszczy po remoncie. Nad wejściem stary kartusz herbowy, po którym harczą stada gryfów, orłów, lwów i nawet jeden czy dwa koniki morskie? Zaraz obok spichrz z czarnym pruskim belkowaniem i charakterystycznym żurawiem, a dalej urocze domki miniarów. Nad wszystkim góruje ceglana kwadratowa wieża kościoła z gotyckimi oknami i ozdobami podobnymi do architektury XV-wiecznych zamków krzyżackich. Obok miasteczka wznosi się zalesione wzgórze noszące ponurą nazwę „Diabelska Góra”. Z przewodnika wynika, że podczas każdej z byłych bitew i wojen wzgórze było miejscem krwawych, zaciętych walk. Z tych czasów zachował się cmentarz i Wieża Bismarcka. Musimy to zobaczyć. Z cmentarza pozostały jedynie zarośnięte doły i resztki betonowych opasek, za to kamienna wieża stoi na swoim miejscu. Zniszczona upływem czasu, wyszczerbiona, ogrodzona, z tablicą „Zakaz wstępu, niebezpieczeństwo”, rzeczywiście grozi w każdej chwili zawaleniem. Z daty wyrytej nad wejściem wynika, że ma już ponad sto lat. Wieczorem, gdy rozbijamy się na nocleg nad jeziorem Rydzówka, dowiaduję się, że jakoby powstało Towarzystwo mające zamiar odbudowania wieży i udostępnienia jej turystom.

Wczorajszy dzień upłynął nam na zwiedzaniu zabytkowych pałaców, kościołów i zamków. Dzisiejszy będzie pod znakiem bunkrów i umocnień z II wojny. Zaczynamy od Gierłozy.

Z tym miejscem wiążą się moje osobiste wspomnienia z czasów dzieciństwa. Miałem wtedy cztery czy pięć lat, gdy rodzice pojechali na wycieczkę, między innymi do Kętrzyna. Oboje wrócili bardzo przejęci, bowiem byli w jednej z pierwszych grup, której pozwolono wejść na teren „kwatery Hitlera”. Opowiadali o niesamowitym mieście ukrytym pod ziemią, sztucznym lesie i tajemniczych budowlach. Rodzice przywieźli wtedy dziwne plastikowe liście, zielone i brązowe, oraz kawałki maskujących materiałów. Bawiłem się nimi przez kilka miesięcy.

Dzisiejszy „Wilczy Szaniec” nie robi już takiego wrażenia. Szerokie alejki, którymi wędrują hałaśliwe grupy wycieczkowiczów, lody, stoiska z pseudomilitariami zdecydowanie pozbawiły to miejsce poczucia grozy i tajemniczości. Ruiny bunkrów nadal imponują grubością ścian i masą zużytych materiałów, ale chyba nikomu nie kojarzą się z grozą wojny. Obserwowałem młodych Niemców, którzy ze znudzoną miną słuchali przewodnika i ożywiali się jedynie wtedy, gdy można było wdrapać się na sterczący kawał betonu i zrobić zdjęcie.

Jako że dzień jest poświęcony umocnieniom, jedziemy nad Mamry, gdzie w rezerwacie Mokre wznosi się kompleks bunkrów byłej Kwatery Głównej Niemieckich Wojsk Lądowych (OKH). Bunkry nie zostały zniszczone i wyglądają tak, jak je opuszczono w styczniu 1945 r. Zniknęło oczywiście wyposażenie, rozsypały się ceglane i drewniane baraki i wartownie, a cały teren zarósł gęstymi krzakami. Jeszcze do niedawna obiekt nie był powszechnie znany i udostępniony turystom. Dziś, z latarkami, możemy zwiedzić wyznakowanym szlakiem kompleks kilku bunkrów technicznych oraz jeden z największych gigantów o ścianach grubości siedem metrów. Wnętrze bunkrów robi ponure wrażenie. Wilgotne, wąskie korytarze z wysokimi progami i resztkami drzwi pancernych, prowadzące do niewielkich pomieszczeń o powierzchni 12-16 m², sufit na wysokości około dwóch metrów. Z pewnością przebywano tu jedynie w trakcie alarmu. Na własną rękę postanawiamy zwiedzić całość kompleksu po lewej stronie szosy. W gęstym lesie z trudem odnajdujemy kilka następnych bunkrów. Wszystkie, a było ich ponad trzydzieści, zbudowano prawdopodobnie według jednego planu. Nad ziemią, na wysokość około czterech-pięciu metrów wznosi się omszały blok betonu ze śladami deskowania. W jednej z pochyłych ścian bocznych są dwa prostokątne otwory prowadzące do korytarza, z którego przez pojedynczy właz

można dostać się do następnego prostopadłego korytarzyka, dalej są przejścia do niewielkich pomieszczeń „mieszkalnych”. Wszystkie włązy posiadały ongiś pancerne i zapewne gazoszczelne drzwi, zaś na ścianach korytarzy widać otwory strzeleckie. Zdobycie takiego bunkra z pewnością nie było łatwe. Kwatera była wyposażona we wszelkie udogodnienia. Wiele z bunkrów to pomieszczenia stacji transformatorów, pompownie, składy zapasów itp. W sumie pokaźne miasteczko, gdzie plany ataku na ZSRR przygotowywał sztab liczący ogółem ponad 1500 żołnierzy w tym 40 generałów. W sumie jest to wieczny pomnik ludzkiej nienawiści i agresji, doskonały przykład bezsensu wojny. Szkoda, że nie wszyscy tak to widzą.

Następny dzień poświęcimy na dokładne spenetrowanie trasy Kanału Mazurskiego. Dla mnie jest to zupełna nowość. Płynąłem, co prawda dwa lata temu, po jego początkowym etapie z jeziora Mamry, ale ograniczyło się to do przepychania łodzi do pierwszej śluzy po kompletnie zarośniętej, stojącej wodzie. Dzisiaj, już samochodem, postaramy się dotrzeć do wszystkich pięciu śluz znajdujących się w Polsce. Po ponownym noclegu nad Jeziorem Rydzówka jedziemy na jego północny skraj do miejscowości Guja. Leśnymi drogami docieramy do kanału i po kilkuset metrach wjeżdżamy na most, skąd widać betonową budowlę. Śluza jest ogromna. Szara ściana betonu wznosi się na kilka pięter, a w jej przepastnej komorze może zmieścić się cała flotylla łódek. Imponuje wysokość progu wodnego, na oko to ponad piętnaście metrów różnicy! Konstrukcja śluzy jest zupełnie inna niż ta, którą znam z polskich kanałów. Zamiast wrót komorę zamykają gigantyczne metalowe zasuwę, opuszczane przy pomocy potężnych łańcuchów i mechanizmów ukrytych w wysokich nadbudówkach. Niewątpliwie przy tej różnicy poziomów jest to najlepsze rozwiązanie. W pobliżu śluzy widać lustro wody, ale kilkaset metrów dalej kanał znaczy jedynie bardziej jasny odcień zielonego gąszczu. Następna śluza jest daleko na północ obok wsi Bajory. Przedzieramy się wąskimi piaszczystymi traktami. Kanału nie widać, śluzy także. Starszy pan, napotkany po drodze, wyczerpująco objaśnia dojazd.

„Jedźcie dalej, ze trzy kilometry, aż do lasu, potem zobaczycie stado krów, tam trzeba zostawić samochód i pieszo przez zarośla dojdziecie do śluzy”.

Zgodnie z marszrutą skręciliśmy obok kilku krów leżących w cieniu pod laskiem i przez drapiące krzaki, pokrzywy i osty doszliśmy do jakiegoś bagienka. Nic nie wskazywało na jakikolwiek ślad ludzkiej działalności. Doszliśmy do wniosku, że to zapewne nie te krowy lub nie ten las i trzeba jechać dalej. O tym, że byliśmy dosłownie o krok od poszukiwanej śluzy, dowiedzieliśmy się znacznie później. Kierując się mapą dojechaliśmy do miejscowości położonej już za poszukiwanym obiektem. Nowi informatorzy nie byli zbyt pewni, jak dojść do śluzy, ale zapewnili, że gdy pójdziemy od mostu brzegiem kanału, to na pewno ją znajdziemy. Z mostu decydujemy się na marsz prawym brzegiem, przez las. Przeszliśmy około kilometra i było to najgorsze pół godziny wędrówki w moim życiu. To nie był las, a prawdziwa dżungla z pokrywami powyżej głowy, pełna wykrotów, splątanych jeżyn, poletek ostów, pełna komarów, gzów i zjadliwych zielnych muszek. W końcu nie znaleźliśmy niczego, natomiast wleźliśmy w taki gąszcz, że nie pozostało nam nic poza szybką ewakuacją. Podrapani, pogryzieni i spuchnięci od pokrzyw wróciliśmy do samochodu. I tu wielkie uznanie dla Thomasa za upór i inwencję.

„Jechałem ponad tysiąc kilometrów, aby zobaczyć te śluzy. Spróbujemy lewym brzegiem, przez łąki!”

I to jest trafienie w dziesiątkę. Po przejściu 300-400 metrów zza drzew widać betonową krawędź i wieżyczkę śluzy. Z trudem, ale i z nadzieją przedzieramy się przez ostatnie zapory z ostów i tarniny i jesteśmy u celu. Ta budowla także jest ogromna. W głębokim wykopie wznosi się kilkupiętrowy betonowy blok z dziwnymi oknami i schodami wiszącymi kilkanaście metrów od ziemi. Dopiero po chwili orientujemy się, że widzimy podziemną część budowli i że prace przerwano po wykonaniu około sześćdziesięciu procent robót. Jeśli poprzednia śluza w Guji budziła podziw swą wielkością, to ta, stojąca w środku lasu, jest wręcz niesamowita. Schodzę na sam dół, pod potężną, pordzewiałą zasuwę. Mrozy i czas zrobiły swoje, beton miejscami pokruszył się, a duża część progu i muru oporowego osunęła się i wisi na resztkach zbrojenia. W głębi komory mechanizmu podnoszącego widać ogromne koła łańcuchowe, skorodowane dźwigary i kilkanaście nietoperzy. Jednocześnie niektóre fragmenty ścian są tak gładkie i czyste, że mam wrażenie, iż robotnicy wczoraj poszli na chwilowy urlop i niedługo wrócą do przerwanej pracy.

Następna śluza, pięć kilometrów przed granicą z Obwodem Kaliningradzkim, została porzucona w jeszcze wcześniejszej fazie budowy. Z daleka widać potężne stalowe prowadnice zasuw i betonowe fragmenty komory. Z resztek kanału korzystają bobry, które pobudowały solidną tamę i ścinają wszystkie drzewa w okolicy, tworząc prywatne jezioro.

Na koniec zostawiliśmy sobie dwie śluzy na niedokończonej części kanału prowadzącego z Mamr do Jeziora Rydzówka. Te dwa kolosy, stojące w odległości czterystu metrów od siebie, miały zapewnić niwelację trzydziestu trzech metrów różnicy poziomów wody, jaka jest pomiędzy tymi jeziorami. To naprawdę ogromne wyzwanie dla projektantów i budowniczych. Na frontowej ścianie pierwszej śluzy widać sylwetkę hitlerowskiego orła ze swastyką. Na starym zdjęciu w Mamerkach widziałem ten właśnie fragment kanału z podpisem, że fotkę zrobiono w trakcie wizyty Hitlera. Oczywiście dziś nie ma orła ani swastyki, a we wnęce białostocka drużyna harcerska umieściła logo Błękitnej Dziewiątki. Rozpisałem się o tym kanale, ale muszę przyznać, że zrobił na mnie ogromne wrażenie. Wielka szkoda, że to przedsięwzięcie już nigdy nie zostanie zakończone i uruchomione. Ten kanał i ruiny śluz to z jednej strony dowód śmiałości i nieprzeciętnej inwencji ludzkiej, z drugiej zaś doskonały przykład bezsensu wojny i związanych z nią podziałów politycznych.

Na zakończenie tej sentymentalno-historycznej części naszej wędrówki jedziemy nad brzeg jeziora Święcajty, gdzie znajduje się nietypowy cmentarz żołnierzy z I wojny. Nietypowy, bowiem obok siebie leżą zarówno rosyjskie, jak i niemieckie ofiary krwawych walk z lat 1914-1918. Cmentarz jest zadbane, napisy na tablicach odnowione, dzięki czemu można odnaleźć wiele polsko brzmiących nazwisk. Taka właśnie jest historia tych ziem, zawikłana, krwawa, z rzadkimi okresami wzlotu i znacznie dłuższymi czasami zapaści i zapomnienia.

Nasza dalsza wędrówka miała całkiem inny wymiar. W jednodniowych etapach płynęliśmy po urokliwej Sapinie, tajemniczej Czarnej Hańczy, dzikim i zarośniętym szlaku Jegrzni i Kanału Woźnawiejskiego, środkowej Narwi pełnej ślepych odnóg i zakoli. Zwiedziliśmy bagna w dolnym biegu Narwi, zalew w Siemianówce, puszcę Białowieską i Borecką. Wszystkie te miejsca godne są do opisania, ale to zupełnie inna „bajka” i temat na inne opowiadanie.

Chcę jeszcze raz podkreślić dziwne zauroczenie, jakie odczułem na nieznaną dotąd Warmii. Tę krainę naprawdę warto zwiedzić i zachwycić się: bogactwem krajobrazu, powikłaną historią, niesamowitymi zabytkami. Ale aby ją poznać, trzeba koniecznie uwzględnić i zrozumieć jej skomplikowaną przeszłość, sięgając do czasów plemion Bałtów, Jądzwingów, Krzyżaków, Prusów, aż po tragiczne wydarzenia obu wojen i trudną współczesność. Wystarczy popatrzeć na mapę tych terenów, pokrytą mozaiką zabytków, wabiącą tajemniczymi nazwami, błękitno-zieloną od jezior i lasów, pofalowaną jak morze polodowcowymi morenami i dolinami. Krainę pełną kontrastów, ubogą, ale gościnną. A takiej doskonałej sielawy, jaką podają w Sztynorcie, nie jadłem nigdzie!

Mam nadzieję, że jeszcze tu kiedyś przyjadę.

Białystok, 12.07.2006 r.

Tadeusz Ruciński

NIEZBYT KSZTAŁTNE FRASZKI O NAS I ŚWIECIE

Nawała

Przybyło nam imigrantów i pytanie
jak się z nimi obejść? Wykarmić? W sercach granie
wyciszyć? Objąć opieką, łudzac się, że może staną się
przydatni? Rozliczyć z historii? Nie,
tak bardzo się łudzimy, że to naród bratni.
Nauczmy się rachunku prawdopodobieństwa
także dla swojego bezpieczeństwa.

Drony

Czy ich loty są celowe? Straszą
przestrzeń powietrzną. Nie tylko naszą.
Czy to już agresja? Wielkie oczy strachu
wypatrują możliwych zamachów.
Ukraina głosi: posmakujcie wojny.
Niech i dla was świat się stanie trochę mniej spokojny.

Pokój

W wojnie Rosji z Ukrainą mediatorów wielu.
Czy Ukraina zdoła ich wszystkich obdzielić
nie tylko pokojem,
tak aby wszyscy znów wyszli na swoje?

Wiatraki

Wiatraki w miejsce atomowej elektrowni.
Tak to nazywając, będziemy dosłowni.
Energii nośniki aż się proszą,
byśmy je przyjęli z rozkoszą.

Chłopcy

Interes ojczysty czy obcy?
Zastanówcie się, chłopcy,
by nie stać się tymi do bicia
za nadużycia.

Gra

Nawrocki z Tuskiem grają w pokera
o naszą przyszłość.
A mnie tymczasem bierze cholera
w kraju nad Wisłą.

Ukraina

Wciąż trwa
ta nasza sojusznicza wojna.
A w sercach drga
nuta niespokojna:
co będzie, gdy ogarnie świat?

Wybór

Naród czy Europa?
Zielony ład
czy zielone pola także naszego chłopa?
Czy rozpościera się nam biało-czerwona
przyszłość?
Już na stałe położona
gdzie? W Brukseli? Może nad Wisłą?

Trump

Czy to prezydent, czy wędrowiec?
Dla dalekosiężnych celów wykorzystał bezhołowie.
Czy wygrać, co zamierzył, mu się uda?
Próbuję znów uwierzyć w cuda.

Jeszcze o strefie Gazy

Gdy próbujemy w wyobrazeniach
niektórych być dzisiejsi,
myślimy: Przecież Arabowie to nasi
bracia. Tylko mniejsi.

I r e n a S ł o m i ń s k a

Kazimierz Słomiński

FRASZKI DO TYTUŁÓW TOMIKÓW

RENATA BLICHARZ

„Dwójki drugie”, 2025.

Bo te dwójki tak w ogóle
podwojone są w tytule.

GRAŻYNA CYLWIK

„Tajemnice klepsydry”, 2024.

Tak się czas z klepsydry sący,
że obecne z przeszłym łączy.

ANNA CZARTOSZEWSKA

„Utkana z pieśni i światła”, 2024.

Nieźle musiały być te krosna,
że na taką poetkę wyrosła.

ANDRZEJ DŁUGOBORSKI

„Słowu słowa”, 2025.

Między Słowem i słowami
wciąż się w życiu potykamy.

MAREK DOBROWOLSKI

„Jednym słowem kobieta”, 2023.

Jednym słowem „kobieta”
opiewa świat poeta.

REGINA KANTARSKA-KOPER

„Ślad”, 2023.

Jak w poezji aż po wsze dni
ślad zostawić niepośledni?

REGINA KANTARSKA-KOPER

„Gry i kolaże”, 2024.

Gry, kolaże, dekupaże...
A w co gra, to się okaże.

CZESŁAW KOWALEWSKI

„Błękitny sen”, 2024.

Kolor wody, kolor nieba
nawet w snach podziwiać trzeba.

URSZULA KRAJEWSKA-
SZELIGOWSKA

„Laury i róże”, 2025.

Laury na głowie trzymają się dłużej
niż najpiękniejsze w wazonie róże.

JOANNA PISARSKA

„Czytanie z Księgi Mądrości”, 2024.

A autorce cześć i chwała,
że aż tyle wyczytała.

DANIELA POLASIK

„Obudź mnie, słońce”, 2024.

Ten, kto budzi się ze słońkiem,
dłużej się nacieszy dzionkiem.

JOANNA SKOWROŃSKA

„W czasie zaprzyjaźnionym”, 2023.

Nie zawsze tak dobrze jest na świecie,
by czas przyjazny był poecie.

IRENA SŁOMIŃSKA

„Snu pełna”, 2025.

Bo potrafi tak ciekawie
poetycko śnić na jawie.

LEONARDA SZUBZDA

„Galaktyka czterech ścian”, [2024].

Po mieszkania galaktykach
nawet Pegaz sobie bryka.

IWONA ŚWIERKULA

„Szepty”, 2024.

Każdej Ewie w jej ogródku
coś tam szepce po cichutku.

IRENA ŚWIERŻYŃSKA

„Kosz pełen ziarna”, 2022.

Kłosami pełnymi ziarna
niwa lubi być ciężarna.

MAREK USTYMOWICZ

„We mnie ułożone”, 2025.

Stwierdzam, przeglądając strony:
autor dobrze ułożony.

AFORYZMY

W lesie pojęć prawdziwki od fałszywek
nie tak łatwo odróżnić.

Husaria wygląda jakby chciała jeździć
na Pegazach.

Przy rozbitym korycie świni już
nie zobaczycie.

Autostradą do nieba spieszyć się
nie trzeba.

Kto ma plecy, niech pamięta, co plecy
mają poniżej.

Batuta to tylko czarodziejska różdżka
w ręku dyrygenta.

Kicz to poniekąd obraza obrazu.

Kiedyś noszono zegarek na łańcuszku,
a czas i tak uciekał.

„Dumny” od „durny” różni się tylko
jedną literką.

Przy stopie życiowej nie zawadzi i pasta
do butów.

Prawda, która nie leży, psuje
poprawność.

Choinka owocuje na wigilię.

I kto będzie wydawał zezwolenia
na posiadanie umysłu?

Jestem mężczyzną. Czy to jest politycznie
poprawne?

Ludzkość coraz dobitniej cofa się
do przodu.

Zegar biologiczny pokazuje jak daleko
stąd do wieczności.

Jest dobro doczesne, ale wiekuiste
ma być lepsze.

Gadające głowy bujają w mediach.

W miarę dążenia doskonałość się
doskonali.

Z marności nieraz wylazi to,
co prymarne.

Pycha kroczy przed upadkiem,
a po upadku udaje pokrzywdzoną.

Niektóre knoty na świeczniku za bardzo
kopcą.

Księżyc zagląda przez okno. Pewnie też
tęskni do pieszczoty.

Nicpoń też chciałby do nieba, ale tam
nic po nim.

Nasze orły najczęściej gniazdują
na reszkach.

Oszczędnością i pracą dobrzy ludzie
złych bogacą.

W pomroce tego, co się dzieje żerują nasi
dobrodzieje.

Nadmiar świetności nie gwarantuje
świętości.

I kadzidło nie pomoże przy fetoze.

Tak naprawdę to my więcej chcąc
niż móc.

Etyka utyka, gdy prawość zanika.

Aforyzm to tylko myśl artystycznie
zagęszczona.

Chora władza z objawami przesadza.

Do rydwanu dziejów elity zaprzęgają
naród.

Piękna chwila najlepiej trwa
we wspomnieniach.

W szkole życia każdy jest po trosze
sztubakiem.

Bywają kolizje z prawem, gdzie prawo
jest poszkodowane.

I prawda bywa święta od wielkiego
święta.

Z cyrkulacją pieniądza zawsze są jakieś
cyrki.

Bez uczucia niedaleko do zepsucia.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

KOBIETY, SEKS I POLITYKA

*Kobiety, seks i polityka –
to ulubione tematy Kazika satyryka.*

Tak napisałam z okazji 50-lecia twórczości Kazimierza Słomińskiego w 2021 roku. Tak można byłoby najkrócej scharakteryzować jego twórczość satyryczną, ale byłoby to zbyt daleko idące uproszczenie, ponieważ jego aforyzmy i fraszki zawierają o wiele bogatszą treść.

Renata Blicharz tak pisze w pięknej recenzji o jednej tylko książce Kazika „Błazny myślą dzwoneczkami” (2022): „Nie jest żadnym odkryciem, że aforyzmy powstają z bacznej obserwacji rzeczywistości, ze swoistego rodzaju umiejętności „podglądania” zdarzeń w danej chwili, zachowań ludzi, sytuacji, natury wokół, faktów, zjawisk. [...] Tematyka sentencji zebranych w omawianej książce jest bardzo bogata. Od miłości przez politykę, ekologię, władzę, naród, kwestie bogactwa, nędzy, cwaniactwa, głupoty, nepotyzmu, kariery, przez zagadnienia sztuki, poezji, ekologii, historii, czasu, przemijania, a skończywszy na samych aforyzmach – to tylko niewielka część kwestii poruszanych przez autora. Tematów dostarczają mu także literatura, sztuka, historia, a korzystanie z ich zasobów wymaga odczytania, erudycji, bystrości umysłu, swoistego *esprit*”.

Właściwie nie ma tematów, które by Kazimierz pominął w swoich dotychczas wydanych dziesięciu książkach: „Aforyzmy” 1988, „Ze snów o człowieku” 1991, „Clown story” 1992, „Zgrzeszyłem myślą” 1997, „Będziemy szybciej europieć” 2000, „Najważniejsze jest przeżycie” 2012, „Z fraszką na co dzień” 2017, „Fraszki uśmiechu warte” 2020, „Tchnąć w słowo duszę” 2021, „Błazny myślą dzwoneczkami” 2022, „Duch czasu jakiś niespokojny” 2024. Zwracając uwagę na to, w jaki sposób podchodzi do tematyki, znowu zacytuję... siebie: *Kazika cechuje/ satyryczne oko, wszędzie nim świdruje/ i sięga głęboko./ Oku satyryka/ niewiele umyka./ Wszystko ostro widzi,/ wytyka i szydzi.*

Co nam najbardziej wytyka? Z czego szydzi? Odpowiedź narzuca się sama – piętnuje wszelkie wady ludzkie, słabości, ułomności, niedostatki, ciemnotę, głupotę, małostkowość, podłość, zakłamanie, zawiść, nieuczciwość, wyzysk, naganne zachowania polityków, negatywne zjawiska społeczne – wszystko, co utrudnia i bez tego niełatwe życie. Autor zmusza do zastanowienia się, refleksji. Popatrzmy na kilka przykładów z różnych tomików:

Świecę przykładem. Ciemnota.

Gdy przestają rosnać ludzie, zaczynają puchnąć małostki.

(„Aforyzmy” 1988)

Oblęd narasta powoli. Z aury tworzącej się wokół błędu.

I błędy naprawia się po to, żeby zbyt prędko się nie zużyły.

(„Ze snów o człowieku” 1991)

Dopiero człowiek nauczył się walczyć o byt, z którego skorzysta jego bliźni.

Jeden za wszystkich – a wszyscy się cieszą.

(„Clown story” 1992)

Wygnanie z raju człowiek przeżył. Gorzej bywało po przymusowym wganianiu.

Gdy władza uderza do głowy, zaczynają się kłopoty z inteligencją.

My kochamy władzę, a władza nas ubóstwia.

(„Zgrzeszyłem myślą” 1997)

Dzisiaj obywatel to też poddany. Poddany oglupianiu.

Największy podatek płaci się od głupoty rządzących.

Gdy władza ściągała posiłki, chodziło o posiłki z talerza narodu.

(„Będziemy szybciej europieć” 2000)

Nadchodzi cywilizacja śmietnika. Już nawet śmieć może dorwać się do władzy.

*Politycy nie lubią dzielić biedy, którą mnożą.
Półprawdy generują półgłówków.*
(„Najważniejsze jest przeżycie” 2012)

GLUPOTA

*Choć głupota nie zna granic,
łba ci nie opuści za nic.*
(„Z fraszką na co dzień” 2017)

PRZELUDNIENIE

*Choć przeludnienie faktem się stało,
tego, co ludzkie, mało.*
(„Fraszki uśmiechu warte” 2020)
*Demokracja wmawia nam równouprawnienie aferzysty z bezdomnym.
Zasiadający rzadko potem odsiadują.
Zaszczyty bywają znaczne i niejednoznaczne.*
(„Tchnąć w słowo duszę” 2021)
*Z głupotą trudno się dogadać.
Ludzkość coraz bardziej trwoni to, co ludzkie.*
(„Błazny myślą dzwoneczkami” 2022)
Blichtr przesłania zepsucie.
(„Duch czasu jakiś niespokojny” 2024)

I jeszcze dwie moje fraszki poświęcone Słomińskiemu, w których zwracam uwagę na inne cechy jego twórczości – błyskotliwy humor oraz poetyckość i liryzm:

Aforyzmy K.S.

*Aforyzmy Kazika są głębokie i mądre,
zawsze trafiają w istoty rzeczy jądro.
Przy tym jeszcze jedną zaletę mają –
błyskotliwym humorem odbiorców rozbawiają.*

Aforyzmy i fraszki K.S.

*Słomińskiego fraszki i aforyzmy
wszystko w sobie mieszczą:
jednym wytykają życiowe idiotyzmy,
a innych czasem popieszczą.*

Na ogół autorzy aforyzmów stosują je w formie poważnej, acz zaskakującej jednozdaniowej wypowiedzi, bliższej złotej myśli, sentencji, maksymie, dewizie, mottu czy morałowi. Kazik natomiast lubi rozbawiać, okrasza swoje utwory błyskotliwym humorem lub ostentacyjną jadowitą satyrą. Jednak znajdziemy u niego także poetyckie liryczne perełki, pełne delikatności i subtelnej piękna. Z niekłamaną przyjemnością czytam na przykład teksty, których nie powstydziliby się najwytrawniejszy poeta:

Gdzieś w siódmym niebie zapodziała się moja szczęśliwa gwiazda.

(„Najważniejsze jest przeżycie” 2012)

Na Wigilię nawet niebo się rozaniela.

Pomiędzy bielą a czernią jest miejsce na tęczę.

(„Błazny myślą dzwoneczkami” 2022)

PO DESZCZU

W kolorach tęczy

niebo się wdzięczy.

(„Z fraszką na co dzień” 2017)

Księżyc czuwa nad urodą nocy.

Nad rzeką czasu powinna rosnąć myśląca trzcina.

*Sentencje – cięte kwiaty myśli.
Jesienią z drzewa poznania opadają złote myśli.
(„Będziemy szybciej europej” 2000)*
ZŁOTE MYŚLI
*Złote myśli? Ja chcę więcej.
Niech się skrzą w kolorach tęczy.
(„Fraszki uśmiechu warte” 2020)*
*Mnogością odcieni wiosna się zieleni.
(„Duch czasu jakiś niespokojny” 2024)*

Innym razem czytelnik zaśmiewa się do rozpuku, chociaż nierzadko jest to gorzki śmiech przez łzy.

*Ręczę głową. Dupa.
Są bodźce poniżej pasa. Najbardziej radykalnym jest kopniak.
Błogosławieni cisi. Sąsiedzi.
(„Clown story” 1992)*
*Spółdzielni grozi oddłużenie członków.
Myśl ludzka różni się od nieludzkiej.
Czytadła cieszą się dużą poczytalnością.
Miłość własna jest piękna. Tylko trudno samemu całować się w d...
(„Zgrzeszyłem myślą” 1997)*
*W thrillerach pokazują trupy świeże, w horrorach nieświeże.
Po wyniszczeniu służby zdrowia będziemy szybciej europej.
Dzisiaj o inteligencji świadczy popapranie mózgów.
(„Będziemy szybciej europej” 2000)*
*Dobra żona przed pójściem z mężem do łóżka zdejmuję z niego pantofel.
Kara za rewolucję: trup Lenina wiecznie żywy.
Lewica i prawica biorą oburącz.
Niby to nie ma pogaństwa, a kult bałwanów coraz większy.
Złodziej bierze rzeczy takimi, jakie są.
(„Najważniejsze jest przeżycie” 2012)*
SZCZĘŚCIE NA STAROŚĆ
*Śpię coraz częściej, szczę coraz częściej
i to jest moje na starość szczęście.*
SPOŁECZEŃSTWO KONSUMPCYJNE
*Konsumpcja w społeczeństwie straszną jest chorobą,
gdy ludzie żrą się między sobą.
(„Z fraszką na co dzień” 2017)*
*Żabie uroda uszła płazem.
(„Tchnąc w słowo duszę” 2021)*
*Takie już bagno, że trzeba ludziom rzucać kłody pod nogi.
Mam dużo racji. Sam jej wszystkiej nie zjem.
(„Błazny myślą dzwoneczkami” 2022)*
*Podobno litera prawa różni się od lewej.
Co to jest cud nad Wisłą? To, że Polska istnieje.
(„Duch czasu jakiś niespokojny” 2024)*

Nieustannie podziwiam pomysłowość Kazimierza, nie tylko w wyszukiwaniu i znajdowaniu tematów, ale także w bogactwie stosowanych środków stylistycznych. Ma wyjątkową umiejętność zwięzłego wyrażania myśli i ukazywania różnorodnych zjawisk w nieoczekiwanych, zaskakujących aspektach, w nowy sposób podaje stare prawdy. Często posługuje się paradoksem, antytezą, stosuje paronomazję, homonimię, personifikację.

*Medycyna może nas wyleczyć nawet ze zdrowia.
 Moja młodość już mi się trochę zestarzała.
 („Błazny myślą dzwoneczkami” 2022)
 Pełnia życia nam nie grozi. Za dużo w nas próżności.
 Pewni ludzie potrzebni są do obserwowania niepewnych.
 Odznaczenia są od znaczenia, ale są i od zasług.
 Pycha mu bije z pycha. I to ma być medialna twarz?
 („Tchnąć w słowo duszę” 2021)
 Cudzy grzech gorszy.
 Na tym świecie bezsens zawsze ma sens.
 („Najważniejsze jest przeżycie” 2012)
 Są instrumenty do nacisku i instrumenty do dmuchania.
 Żyjemy w okresie przejściowym. Potem będziemy po przejściach.
 („Duch czasu jakiś niespokojny” 2024)*

Chciałabym bliżej przyjrzeć się książce „Fraszki uśmiechu warte” z 2020 roku. Piękna, estetyczna okładka, jak i w pozostałych publikacjach Kazika, ładna kolorystyka i reprodukcja na pierwszej stronie (tym razem Henryk Siemiradzki *Sielanka rzymska*) oraz notka i interesujące zdjęcie autora na czwartej. A wewnątrz siedem rozdziałów tematycznych.

Zaczyna się ostro – „W lesie podniet” – i od razu do rzeczy, bez owijania w bawełnę, bez pruderii:

*UŁANI
 Trafiają w okienko
 pod sukienkę.*

Autor bez żenady deklaruje, co lubi bohater fraszek w relacjach damsko-męskich:

*TO LUBIĘ
 Lubie, kiedy dziewczka
 wypśnie się z przyodziewka.*

I większość utworów dotyczy właśnie tej cielesnej strony relacji. Ale żeby nie było całkiem jednostronnie, zwraca także uwagę i na ich duchowy aspekt:

*PIESZCZOTA
 Najbardziej wtedy pieszczota wzruszy,
 kiedy się przez nią domacasz duszy.*

Drugi rozdział „A rzeczywistość skrzeczy” nawiązuje tytułem do przekształconego cytatu z „Wesela” Wyspiańskiego: *a tu pospolitość skrzeczy* (słowa Poety do Gospodarza, akt I, scena 24), co sugeruje problematykę narodową i społeczną. Zobaczmy, jak bardzo prawdziwy obraz aktualnej sytuacji wyłania się z fraszek tutaj pomieszczonych.

*PRZELUDNIENIE
 Choć przeludnienie faktem się stało,
 tego, co ludzkie, mało.
 ORŁY
 Orły dwugłowe spowodowały rozbiory,
 od orłów dwulicowych kraj jest dzisiaj chory.
 ZAWIEDZIONY NARÓD
 Naród niewiele uszczknąć dziś zdoła –
 tylko resztki z pańskiego okrągłego stoła.
 POLSKA POLITYKA
 Na świeczniku rejdach dziki –
 hucpa zamiast polityki.*

Zastanawiałam się kiedyś fraszką: *Tysiące pomysłów na fraszki w głowie Kazia się rodzi!!* Ciekawe, w jaki sposób Kazio je tam płodzi... (Pytanie). Sprawa tworzenia jest jednym z tematów

każdego twórcy. Nie pominął jej także Kazimierz Słomiński – i w autotematycznym rozdziale „Uśmiech muzy” z dużym wdziękiem o tym mówi i nawet daje dobre rady, jak należy pisać.

LITERAT

*Chudy literat? Czegóż się spodziewać
Nawet na papier mu się nie przelewa.*

ŚMIECHU WARTO

*Kiedy piszę śmiechem, żartem,
to te fraszki śmiechu warto.*

REFLEKSJA LITERATA

*Choć w mózgu tyle zawilóści,
to pisać trzeba jak najprościej.*

Dwa kolejne rozdziały: „Boskich imion czar” i „Poczet imion męskich” poświęcone są imionom i różnym cechom charakteru ich nosicieli. Rozpiętość imion kobiecych (a jest ich 303) podaje pierwsza fraszka:

TYTUŁEM WSTĘPU

*Od Abeliny po zgrzebną Żywię
do pań uroczych sentyment żywię.*

Natomiast listę imion męskich (w liczbie 168) zaczyna Aaron, a kończy Zygmunt:

*Sercem od wielkiego dzwonu
też namiętnie kocha ponoć.*

Dwie ostatnie części mówią o florze i faunie, które często są parabolą dla ludzkich wad i przywar. „Ze świata roślin” mieści w sobie 145 roślin – rodzimych i egzotycznych – od aksamitki i ananasa poprzez kapustę i kurarę aż do żeń-szenia i żyta.

BANAN

*Bananowa była młodzież –
małpi rozum ciągle w modzie.*

BLEKOT

*A z blekotem to komedia,
bo się go najadły media.*

„Ze świata zwierząt” zawiera aż 255 fraszek od ameby po żyrafę, tutaj także pod zwierzętami kryją się ludzie ze swoimi cechami i zachowaniami.

BIEDRONKA

*Dziś to taka boża krówka,
co żeruje na złotówkach.*

ORZEŁ BIAŁY

*Czuć się musi trochę podle,
krwawiąc ciągle na tym godle.*

SOWA

*Mądra jest. Jej sprawki ciemne
omijają światło dzienne.*

TCHÓRZ

*Gdy podszyty jest cwaniakiem,
to i smród nie byle jaki.*

WIEPRZ

*Na nic perły, splendor na nic,
bo wieprz wieprzem pozostanie.*

W podsumowaniu chcę podkreślić, że celne pióro Kazimierza Słomińskiego godne jest porównania z naszymi najlepszymi twórcami fraszek i aforyzmów – Stanisławem Jerzym Lecem, Janem Izydorem Sztaudyngerem. Żal, że nie jest w Polsce tak znany i doceniany, jak na to

zasługuje. Dobrze, że przynajmniej w Internecie jest zaliczany do znaczących polskich aforystów. (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Aforyzm>).

Na zakończenie ponowię życzenia złożone z okazji 50-lecia twórczości Kazika:

Jubileusz 50-lecia

*Dzisiaj świętujemy pięćdziesięciolecie
twórczości satyryka najlepszego na świecie,
czyli Kazimierza Słomińskiego –
najcelniejszego i najdowcipniejszego.*

*Pół wieku przeminęło – to znaczny szmat czasu.
Tyle lat już nasz Kazio zabawia smutasów.
Wdzięczni za to jesteśmy i podziwu pełni.
Pisz następne pół wieku! Niech się prośba spełni!*

Czerwiec 2024

R e g i n a K a n t a r s k a – K o p e r

I r e n a S ł o m i ń s k a

POETYCKIE EPITAFIA NA KILKA SŁÓW

W wierszu „Przyimki” [s. 7] to właśnie one jakby tworzą wydawałoby się jedyną gramatykę wypowiedzi o śmierci. Liczy się bowiem naprawdę to: „bez”, „po”, „przed”, „między”. Na wszystko inne jak gdyby zabrakło słów. Przyjdą, ale potem, ledwie wypowiedziane przez zaciśnięte usta słowa prawie zawsze nieadekwatne do zaistniałej sytuacji. Świadomość tego towarzyszy poetce, gdy wyraża swój nieograniczony, także wierszem, ból po śmierci brata. A jednak musi on jakoś wybrzmieć, by wyrazić jak kruchy napis na nagrobku to niewyrażalne – naszą pamięć, stygmat egzystencji.

I wieczne odpoczywanie...

*Taka wieczność, taki odpoczynek
równa się
nigdy. [s. 9].*

Nagle uświadamiamy sobie jak bardzo kruche czasem stają się „odwieczne prawdy”, niezgłębione, przeczone przez wykrzyczane szeptem „nigdy”. Tu właśnie dopadło poetkę prawdziwe, bo tak naprawdę przeżyte uczucie tego, co ostateczne.

I poddany zostaje w wątpliwość cud Zmartwychwstania przez takie zwyczajne ludzkie powiedzenie, że przecież *Cudów nie ma*. Tak wyraża się „racjonalna” rozpacz, jednoznacznie, stawiając pytanie retoryczne: *Mój brat / umiera*. I choć naprawdę to zdanie orzekające, dla mnie ono przez ukryty za nim ból staje się pytaniem [s. 10].

W kolejnym wierszu „Pytania” [s. 11] autorka poddaje w wątpliwość logiczne aksjomaty trwania (w naszej świadomości), także świata. Na ile odpowiada rzeczywistości nasza „semantyka” [s. 13], gdzie słowo „odszedł” nie jest jednoznaczne, bo właśnie:

*Bo on stanął, zatrzymał się,
utknął
w tu i teraz
na swojej linii życia
w tym jednym martwym punkcie.*

Jak bardzo względne potrafią być nasze przekonania, próbuje nam powiedzieć kolejny wiersz „Z góry” [s. 15]. Zaskoczona nagle niespodziewaną myślą siostra, że jej skromny, cichy, łagodnego serca brat podczas nieudanej reanimacji na zaabsorbowanych nią ludzi wreszcie spojrzał „z góry”. Jest w tym stwierdzeniu czułość, uśmiech, jakby cień poczucia ostatecznej sprawiedliwości.

Jest w tych oszczędnych wierszach ukryte wiele znaczeń, gdy przyjrzeć się uważniej, wewnętrzna głębia. Konstrukcja utworów (ich „szkielet”) jest zazwyczaj precyzyjna, za wyjątkiem wierszy – oznajmień, wprowadzających w temat, w których niewskazane są jakiekolwiek zabiegi formalne.

Kolejne wiersze („Maska pośmiertna”, „Uśmiech pośmiertny”) mówią autorce (podmiotowi lirycznemu) o domniemanym zatroskaniu brata, że swoją śmiercią wyrządził kłopot, może krzywdę, jego twarz jakby wypowiadała: *przepraszam* [s. 17].

Jak bardzo są poza nią (podmiotem lirycznym – autorką) rozterki wewnętrzne, próbuje wypowiedzieć wiersz „Modłę się” [s. 22]. Niewierzący brat, za którego modli się (nawet nie wiem, czy do końca wierząca, ale to tak naprawdę nie jest najważniejsze) siostra – poetka, to dla mnie wewnętrzny impuls, skłaniający do przemyśleń o ludzkiej kondycji. Chciałabym zakończyć te myśli cytatem z wiersza „Gołębie” [s. 26-27]:

*Ból twojej gołębiej wrażliwości
powinieneś zostawić
tym, którzy tu pozostali.*

*A ty ich jak zwykle
uwolniłeś
od ciężaru swojego istnienia
w naiwnej swej dobroci,
na którą nie zasłużyli.*

Kolejną część tomiku poetka poświęciła swojej żałobie. Pisze: *od kiedy ciebie nie ma / ja nie jestem cała* [s. 30]. Są to wiersze: „Przeklinam i płaczę”, „Łzy”, „Dławią mnie”. I wiersze poświęcone „oswojeniu” żałoby: „Huśtawka”, „Niebo” i inne. I jak mantrę kończące tom „Haiku dla Waldka” powtarzają: *trwasz wciąż w mych myślach* [s. 44-45]. Po nich następują „Luźne myśli obok”. Ostatnia z nich: *Kiedyś miałam brata* [s. 46-47].

Wiersze dotyczące żałoby, wydaje mi się, bardzo trudno napisać. Sama wielokrotnie próbowałam zmierzyć się z tym tematem. Zdaję sobie bowiem sprawę, jak bardzo złożone i kruche są nasze uczucia. W zbiorze „Miałam kiedyś brata” Renata Blicharz zaistniała dla mnie wielokrotnie.

Irena Słomińska

Renata Blicharz. *Miałam kiedyś brata*. Kraków – Opole 2024.

CZAS ZAPRZYJAŻNIONY

*Co to jest czas? Gdy nikt mnie nie pyta, wiem, co to jest.
Kiedy jednak chcę to pytającemu wyjaśnić, to nie wiem.*

Św. Augustyn

Pojęcie czasu to temat niekończących się dyskusji filozoficznych i rozważań naukowych już od starożytności. Jest trudny do zdefiniowania, ponieważ możemy zaobserwować jedynie skutki jego przemijania, ale nie wiemy nawet, czy ma on swój początek i czy będzie miał koniec. Nie mogąc pogodzić się wewnętrznym z upływem czasu, marząc o trwaniu, przeciwstawiamy go wieczności (której zresztą też, a nawet tym bardziej nie rozumiemy). Czas jest ważny i wszechobecny w życiu człowieka. Mówimy: *mam czas, nie mam czasu, za późno, za wcześnie, czas to pieniądz, czas leczy rany, komu w drogę, temu czas, szkoda czasu i atlasu, nie czas żałować róż, gdy płoną lasy, czas przecieka nam przez palce, nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki, nie można cofnąć czasu* itp. Według uczonych czas jest nierozdzielnie związany z przestrzenią, to czwarta współrzędna czasoprzestrzeni. Nauka, filozofia używają języka rozumu, rozważając problem czasu, zaś poezja, której temat czasu, jego przemijania, jest nieobcy, a może nawet pierwszoplanowy, posługuje się raczej mową uczucia.

Czytając książkę poetycką Joanny Skowrońskiej pt. „W czasie zaprzyjaźnionym”, odnoszę wrażenie, że jej bohaterem jest właśnie czas, przeżywany przez podmiot liryczny odmierzający swój czas sercem („Mój czas”). Tomik składa się z dwóch części. Pierwsza nosi tytuł „Popłynę w przestrzeń niezmierzoną” i zawiera utwory z lat 90. ubiegłego stulecia. Wyżej wspomniany wiersz „Mój czas” otwierający zbiorek zapowiada tę tematykę:

*Dzień się kończy następny
uwikłany w czas
jak mucha w precyzję
pajęczyny,
rozedrgany pośpiechem
w pogoni za okruchami
tego, co prawdziwe.*

Dalsze wiersze krążą wokół tej kwestii, autorka draży ją, próbując definiować czas, jego funkcję, dla lepszego zrozumienia personifikuje go i obrazowo porównuje ze znanymi zjawiskami.

*Czas jak zając
susami przemierza przestrzeń,
w labiryncie spraw kluczy,
o ludzi potrąca,
zagląda w ich myśli,
odkrywa serca,
patrzy.*

(„Skowyt”)

Dlaczego ten czas tak pędzi, *rozedrgany pośpiechem*, w jakim celu *susami przemierza przestrzeń*, zagląda w myśli i serca ludzi? Otóż czyni to w poszukiwaniu prawdy, *w pogoni za okruchami/ tego, co prawdziwe*. Mogę zaryzykować twierdzenie, że prawda tożsama jest tutaj z miłością, z tajemnicą Boga: *Kto pozna tajemnicę/ miłości?/ Kto pozna tajemnicę/ Boga?* („Tajemnica”)

Bohaterka liryczna czeka na miłość. (...) *myśl/ krąży wytrwale/ wokół słowa miłość,/ skowycząc z bólu cicho/ jak samotny pies* (...) („Skowyt”). Przemierza życie, *niezmierzone*

przestrzenie, zanurzona w przyrodę, „płynie” poprzez pory roku, a towarzyszy jej bogactwo uczuć – od samotności poprzez niepewność, obawę, ciężkie smutki, rozpacz aż do radości, pocieszenia, utraconych nadziei, mieszkających gdzieś na dnie wzruszeń.

Poszukiwania podmiotu lirycznego dotyczą także prób określenia własnej tożsamości. Szuka on jednak siebie nie w sobie samym, ale swojego odbicia w oczach innych ludzi – bliskich i dalekich. Dlatego te poszukiwania są szczątkowe, fragmentaryczne, pełne niepokoju i wątpliwości, ale także radości i nadziei, że *[m]oże można stworzyć z tego jakąś całość?* („Poszukiwania”). Tożsamość jednostki potrzebuje spójności wyobrażenia własnego i innych na swój temat. W naszej świadomości czas płynie z różną prędkością, czasem mija szybko, innym razem wolno, niekiedy wręcz niepostrzeżenie. Czasami sekundy wloką się w nieskończoność, a dziesiątki lat mijają jak mgnienie oka. A przecież istotną rolę odgrywa poczucie niezmienności własnego istnienia jednostki w czasie jako tej samej osoby, mimo że wszystko wokół się zmienia.

Gdzieś...

*Gdzieś we mnie
między zwartymi rzędami
dotykalnego
ja
przenika,
pełnie,
pędzi,
szaleje,
wlecz się,
kona,
zaczyna życie ciągle
od nowa...*

*To tylko czas płynie
niezmiennie,
donikąd nie spiesząc się.
On wie.*

W wierszu „Kolejny dzień” poetka pisze: *Minął czas – lekcja trwania/ pomimo wszystko.* I zastanawia się: *Jak pojmę życie,/ które mija?// Jak zrozumieć siebie – / embrion świadomości/ w bezmiarze wszechświata?*

W bezmiarze wszechświata, w zmienności i przemijaniu tylko poezja jest ocalająca: *Moja poezja – jak/ dal bezbrzeżna/ bez umiaru, bez granic,/ bez opamiętania/ trwająca.* („Moja poezja”).

Natomiast w rozedrganiu uczuć, w ich zmienności, wahaniach od radości do rozpacz, od smutku do radości „ja” liryczne zwraca się do Boga z prośbą o ocalenie wewnętrznego ciepła jako bardzo istotnej cechy osobowości (rzutującej na relacje z innymi zgodnie z przykazaniem Bożym na temat miłości bliźniego):

*Panie, Boże mój, ocal to ciepło,
które żyje wewnątrz mnie
cudem chronione
ze względu na imię Twoje.
(„Modlitwa”)*

Druga część tomiku „Jesień – pani cichej przestrzeni” zawiera najnowsze wiersze – z lat 2017-2022, bardziej dojrzałe, zawierające w sobie doświadczenia i refleksje przeżytych kolejnych lat, bliższych już jesieni życia. Poetka stwierdza: *Jesień to czas zakończeń/ i przemijań (...) To chwile zatrzymania/ pomiędzy uderzeniami serca,/ by posłuchać tego, co opowiada/ dusza.* („Jesień”)

Nie wszystkie oczekiwania od życia zrealizowały się. Bohaterka liryczna zadaje retoryczne pytanie: *Gdzie to wszystko (drogi wysłane słońcem, nadzieje na szczęście – przyp. mój) i dokąd porywa nas czas?* („Pamięć”).

Rozczarowana sobą, pozbawiona złudzeń, samotna, zwraca się do Boga. Z wdzięcznością mówi: *Nie zapomniałeś o mnie,/ nie minęłaś w zażenowaniu,/ jak wielu.* („Wołanie”) – i prosi: *Pozwól mi kochać,/ cokolwiek to znaczy.* („Dar”). Bo tylko miłość *unosz (...) ku nadziei.* („Wołanie”).

Zmienność wszystkiego nie tylko niepokoi, ale jednocześnie zachwyca ją bogactwem barw, dźwięków, światła, nieodkrytymi przestrzeniami, poznawaniem nowych ludzi („Ptaki”, „Fragmenty czasu”). *Czas zanurzył swoją twarz/ w ruchliwą niestalość światła i cieni, (...) w cudowną niestalość chwili.// Czarownym spektaklem/ szarpie strunami codzienności,/ uwodzi, niezmiennie zachwyca.// Naucz mnie, Panie, / jak chwycić go w ramiona,/ zatrzymać na teraz, na wieczność,/ zamknąć w sobie/ poza zasięgiem szarości.* („Chwila”).

Bohaterka wierzy i ufa w sens i celowość Bożego planu:

*Darowany nam czas
wytrwale podąża naprzód
przenikając tajemne kręgi
precyzyjnego planisty.
(„Ślad”)*

W swoich poszukiwaniach Stwórcy odnajduje go chwilami w przeblyskach i prosi:

*Naucz mnie, proszę,
odnajdywać Twoją obecność
pomiędzy sprzecznościami.
(„Pomiędzy”)*

W wierszu „Tęsknota” mówi o cykliczności czasu, zmuszającego do refleksji, o tęsknocie za czymś trwałym, przyjaznym. *Niezmiennie tak samo,/ a jednak ciągle inaczej,/ nie można nasycić serca tym,/ ku czemu nieustrudzenie/ zmierza nasza dusza; (...) ku przestrzeniom,/ gdzie znikają zgrzyty/ małych spraw,/ a rzeczywistość jest/ harmonią dźwięków/ w czasie zaprzyjaźnionym.*

Dojrzała do pokory, ma już świadomość ludzkiej znikomości wobec wszechświata: *Jestem złudną świadomością,/ że dzisiaj zostawiam swój ślad/ w przestrzeni i czasie.// Ja to krótki impuls pod niebem.// Dziś wiem – nie mam imienia.* („Impuls”).

I wie, że wkrótce przyjdzie *Jesień – czas odwiedzin dalekich-bliskich,/ którzy powitalny uścisk odwzajemniają/ chłodem kamienia.* („Jesień”).

Słowa te nabierają pozytywnego wydźwięku, kiedy zestawimy je z dedykacją książki: *Tomik dedykuję mojej siostrze i przyjaciółce – Annie Starachowskiej, która zanim odeszła, polubiła moje wiersze.*

Zawiera się w nich wiara w życie wieczne i nadzieja na spotkanie bliskich, którzy już tam są. Wiersze w tomiku „W czasie zaprzyjaźnionym” są piękne, głębokie, pełne liryzmu. Warto sięgnąć po tę książkę i smakować urodę utworów Joanny Skowrońskiej.

Regina Kantarska – Koper

Joanna Skowrońska. *W czasie zaprzyjaźnionym*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2023.

„LAURY I RÓŻE” URSZULI KRAJEWSKIEJ-SZELIGOWSKIEJ

Urszula Krajewska-Szeligowska – poetka mieszkająca w województwie podlaskim, nauczycielka języka niemieckiego, tłumaczka, animatorka kultury. Członkini Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Laureatka wielu konkursów literackich. Sama również organizuje ogólnopolskie konkursy poetyckie, m.in. Ogólnopolski Konkurs Poetycki Wiersza Klasycznego „Wysokie rymowanie”, popularyzujący poezję klasyczną, którą preferuje i przede wszystkim uprawia, chociaż nie unika i tej nowoczesnej. Po stronie której jest sercem, możemy zobaczyć dzięki porównaniu obu w wierszu „tamta i ta”:

*tamta poezja czarowała kunsztem słowa
ta prowokuje i wstrząsa
tamta perła baroku lśniła w aureoli
ta sięga bruku jak ślina
[...]
tamta zaskakiwała konceptem i dowcipem
ta wyśmiewa samą siebie
tamta zadziwiała puentą i deszczem metafor
ta też zadziwia
że jest aż tak
niepoetycka*

Ale też i owa poezja tradycyjna, z wielkim talentem uprawiana przez Urszulę, odwdzięcza się jej, przynosząc liczne laury. Pod tym względem poetka jest ewenementem w naszym klubie – niezwykle kreatywna, pomysłowa, sprawna językowo. Mistrzynie takich form poetyckich jak: tautogram, akrostych, pantum, villanella, sonet (często w połączeniu z innym typem, np. z akrostychem), brachykolon, onanagram (anagram imion i nazwisk), strofa saficka – i innych, wymagających spełnienia określonych warunków.

Próbowanie się w tego typu twórczości wielu osobom stwarza problemy z zachowaniem spójności i sensu całego utworu, z utrzymaniem poprawności gramatycznej, z unikaniem zbędnych powtórzeń. Poprzez ścisłe ramy potrafi ona ograniczać swobodę wypowiedzi, sprawiać wrażenie sztuczności, może też uczynić tekst w ogóle trudnym do zrozumienia. Bo jak stworzyć sensowny wiersz, a nawet wielozwrotkowy poemat, gdzie każde słowo zaczyna się od tej samej litery, od której dodatkowo nie zaczyna się żaden przymek czy spójnik? A jak się bez nich obejść? Ale dla Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej to żaden problem. Z łatwością potrafi snuć długą wierszowaną opowieść spójnym, pięknym, bogatym językiem, trzymając się zasad gramatyki i przede wszystkim sensu. I tak np. w antologii „Pomiędzy dłonią a niebem” (2020) wiersz „Wędrówka Wojtyły” zawiera 23 zwrotki (92 wersy) ze słowami na literę „w”. Podobnie w książce „To tylko takie tam... tautogramy” (2023) są 23-zwrotkowe utwory: „Alkoholik abstynentem”, „Fatalna fobia filozofa”, wiersz „Rzeczna resocjalizacja” (90 wersów), „Styczniowy sen starej sosny” (64 wersy) i wiele innych.

Książka „Laury i róże”, którą Państwo mają właśnie przed sobą, także zawiera tautogramy, akrostychy, wiersze pisane strofą saficką i inne. Do dłuższych utworów w niej należą: „Wiślana opowieść” (akrostych) – 141 wersów, „Zaproszenie do Prokocimia” – 76 wersów, „Koty z Prokocimia” – 40 wersów, a także tautogramy „Pejzażysta październik” – 56 wersów i „Zanim zrozumiesz życie” – 32 wersy. Jeśli przyjąć, że przeciętnie wers zawiera 3–5 słów, to np. w 50 wersach będzie 150 – 250 słów na tę samą literę, ułożonych w sensowną całość! Kto tak potrafiłby? A Urszuli wydaje się to nie sprawiać żadnej trudności. Na przykład tautogram „Pejzażysta październik” składa się ze 168 słów na literę „p”, „Zanim zrozumiesz życie” – ze 119 słów na „z”. (W tym ostatnim wierszu autorka wyjątkowo dodatkowo wspomaga się zmiękczonej „ż” i twardym „z”). Anna Czartoszewska nazywa tę umiejętność Urszuli *poetycką akrobatyką*,

można ją nazwać również ekwilibrystką, zonglerką słowną. W każdym razie jest to niezwykła zręczność i perfekcyjna umiejętność posługiwania się językiem. Przypatrzmy się tej akrobatyce w wierszu perełce „Zanim zrozumiesz życie”:

*Zanim zrozumiesz, że życie zwiedzie,
Zdruzgocze, zamiary zmiażdży,
Ze zafunduje złość, zniechęcenie,
Znacznie zadziorniej żyć zacznij.*

*Zanim zmęczony, zdrożony zaśniesz,
Zabłyśnij: Zatańcz, zaśpiewaj,
Z zakochanymi zawrzyj znajomość,
Zamiast zrządzić, zamiast ziewać.*

*Zanim zrozumiesz, że życie zdławi,
Zabierze zdrowie zaraza,
Zaznaj zadowolenia, zabawy,
Zanuć „za zu zi, za zu za”.*

*Zanim złość zdąży zawładnąć życiem,
Zdoła zasmucić, załamać,
Zaproponować znudzenie, zwykłość,
Żyj zawadiacko, z zapalem!*

*Zanim zasieki zawistna zazdrość
Znów życiu zacznie zastawiać,
Zawsze życzliwych znajomych zaprosz,
Zagraj, żartami zabawiaj.*

*Zanim życiowy zakręt załamię,
Zmartwienia zerkną złowrogo,
Zdążysz zatęsknić za zapomnianym,
Zobacz, zakwita zieloność!*

*Zanim zapłonie znicz zaduszkowy,
Zaczną zapraszać zaświaty,
Zadrwij z życiowych zmian, zawirowań,
Zamaluj złowróżbne znaki.*

*Zanim zagłada zniweczy ziemię,
Zanim zło zatriumfuje,
Zaufaj życiu, zabij zwątpienie.
Żyj, zanim życie zrozumiesz...*

Ktoś mógłby zarzucić autorce, że to tylko zabawy słowne. Ale czy zabawa to coś złego? Przeciwnie, zabawa, relaks są niezbędne dla zdrowia, są częścią odpoczynku, bez którego człowiek nie mógłby funkcjonować. Człowiek od zawsze lubi się bawić, podobnie jak zwierzęta. Jest to naturalne zjawisko. Odpoczynek, w tym i zabawa, rozrywka ma działanie terapeutyczne, chroni przed wyczerpaniem, pozwala zregenerować siły i w rezultacie efektywniej pracować. Jest również doskonałą okazją do pielęgnowania relacji z innymi, a także umożliwia lepszy kontakt z samym sobą. Człowiek to nie tylko *homo sapiens*, ale także *homo ludens* (łac. *człowiek bawiący się*). Autorem tej koncepcji jest holenderski historyk, eseista i językoznawca Johan Huizinga, który w 1938 r. opublikował słynną monografię „Homo ludens”. Uważa on, że zabawa, gra leży u podstaw ludzkiego działania oraz że zabawa i kultura są ze sobą splecione. „Zabawa jest starsza od kultury,

bo chociaż pojęcie kultury może być ograniczone w sposób niedostateczny, zakłada ono w każdym razie istnienie jakiejś ludzkiej społeczności, zwierzęta zaś nie czekały wcale, iżby dopiero ludzie nauczyli je zabawy” – pisze Johan Huizinga*.

Widzimy więc, że zabawa to poważna sprawa. A jeśli jest to zabawa intelektualna najwyższych lotów, na najwyższym poziomie, jak w przypadku Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej (w przeciwieństwie np. do obrzucania się tortami w amerykańskich filmach), to należy tylko cieszyć się i podziwiać, przyklasnąć takiej twórczości, pomagającej rozwijać się, poprawiać koncentrację, myślenie, kreatywność. Ponadto powyższe formy poetyckie nie wykluczają podejmowania poważnych tematów, co Urszula udowadnia wieloma utworami.

Książka „Laury i róże” jest unikatowa także z innego powodu – otóż wszystkie pomieszczone w niej utwory brały udział w różnych konkursach i zostały nagrodzone bądź wyróżnione przez grono jurorów. Są więc sprawdzone, przeszły weryfikację, swój „chrzest bojowy” – i niezaprzeczalnie są wartościowe literacko. Urszula sama wyjaśnia w poetyckim wstępie: *Laury i róże – to zbiór moich wierszy, nie poradnik botaniczny czy zielnik. One (wiersze) Na przestrzeni lat pięciu w szranki poetyckie/ W literackich konkursach wytrwale stawiały./ Niektóre się na podium znalazły, a inne/ Wyróżniono – każdy z nich to mój sukces mały.* Mamy tutaj zatem plon pięciu lat – od 2017 do 2021 roku. Ponad 120 utworów, zgrupowanych w ośmiu rozdziałach, z których tylko dwa ostatnie są stricte satyryczne – rozdział 7. „Pandemicznie – poważnie i satyrycznie” (a więc tylko w połowie satyryczny) oraz rozdział 8. „Z humorem”. W obu znajdziemy m.in. moskaliki, limeryki, onamudaje, fraszki.

*Poeta postanowił pokonać pandemię!
Przygnębionych, przybitych pocieszyć próbował:
Porozjaśniał ponurość poezji promieniem!
(„Poeta przeciw pandemii”)*

*Ona mu daje piwo zagrzane,
On jej dziękuje okrzykiem.
Ona jest w barze jedną z barmanek,
A on jest alkoholikiem.
(„Onamudaje”)*

Pozostałe rozdziały zawierają jak najbardziej poważną tematykę, poświęconą: w rozdziale 1. „Niezapomnianym znanym” (German, Norwid, papież, Pocek, Grabski, Sarbiewski, Broniewski, Kraszewski, Moniuszko, Chopin), w rozdziale 2. „Bliskiej mi ziemi i jej piewcom” (Wołkow, Burzyńska, Daniszewska, Karpiński, Narew, Suraz, Piątница). W 3. poetka wspomina inne ważne „Miejsca i krajobrazy” (Kraków, Prokocim, Żary, Łosice, Kruszwica, Kędzierzyn-Koźle, Bieszczady, Wielkopolska), zaś tytuły następnych rozdziałów sugerują poważne życiowe, uczuciowe sprawy: 4. „Tęsknoty i traumy”, 5. „Rozczarowania i rozrachunki”, 6. „Z nadzieją ku miłości”.

Na podstawie trzech pierwszych części książki należy podziwiać erudycję poetki, jej ogromną wiedzę o Podlasiu, znajomość historii Polski, literatury, geografii, biologii (botanika, zoologia) i jej ogromną miłość do ojczyzny, fascynację osobami zasłużonymi dla niej, a także polską przyrodą, które stanowią inspirację dla jej twórczości.

*Od Narwi nie ma bliższej sercu rzeki.
Tu mi jej woda nuci pieśni stare.
Choćby mi przyszło jechać w świat daleki,
Wrócę nad Narew,
[...]
Tutaj nad Narwią siadam, pióro biorę.
W szuwarach cicho tylko wiatr szeleści.
Świerszcze cykają w przedwieczorną porę
I płyną pieśni.
(„O rzece Narwi”)*

Rozdział „Tęsknoty i traumy” traktuje o przemijaniu. Są tu nostalgiczne wspomnienia dawnej wsi, minionych czasów, np. tautogramy „Bezkresy”, „pamięć”, pantum „Czas topnieje”, akrostych-sonet „Ostatni śpiewak”, strofy safickie „Jesienne odloty”, wolne wiersze („wspomnienia z podwórza”, „przenikanie”, „za sadem wspomnień” i inne). Czytelnika na pewno zachwycą plastyczne obrazy, pisane z miłością i ciepłem:

*drewniana chata chyliła się ku ziemi// pierwsze promienie słońca padły na podwórze/ malwy wyciągały w górę zielone szyje/ nasturcja z pachnącym groszkiem/ czule obejmowały stary płot („przenikanie”),
tamten czas/ stopniowo znika/ jak wieczorne słońce („za sadem wspomnień”),
Zielone, ciepłe lato w dal odpływa,/ po kartoflisku szary dym się niesie,/ na drzewach różnorodnych barw przybywa,/ to idzie jesień („Jesienne odloty”),
puste podwórze/ pełne pamiątek/ po przyjaciółach („pamięć”).*

Rozdział „Rozczarowania i rozrachunki” dotyczy psujących się relacji między dotychczas bliskimi sobie ludźmi, gdy wygasają uczucia, umiera zaufanie („Koniak”, „Deszcz”). Kilka wierszy mówi o cierpieniu gwiazd wybiegu, estrady, bożyszczy, idoli, celebrytów, gdy ich gwiazda traci blask, uroda przemija, dopada depresja, anoreksja („Gwiazda w stajni”, „pełnia pustki”, „Pustka postplayboya”). Autorka dostrzega zagrażające relacjom zatracanie się w wirtualnym świecie, gdy *Siedzimy przed monitorem. Klikamy w klawisze zamiast spotykać się w świecie rzeczywistym.* W rezultacie:

*Żyjemy jakby w zastępstwie,
Inni poznać nas nie mogą,
Bo to nie my! W tym szaleństwie
Ja prawdziwe stoi obok...
(„Obok”)*

Dwa ostatnie wiersze w tym rozdziale pokazują skutki niedbania o relacje:

*Gdy zgaśnie słońce miłości, nastanie
Noc samotności.
(„Gdy zgaśnie słońce miłości”)*

*Któżby myślał, że się w nienawiść zmieni miłość?
Nikt z nas już nigdy więcej nic takiego nie czuł.
Zbyt pięknie się zaczęło, jak zwykle skończyło.
Jak przez mgłę tylko widzę ten zimowy wieczór.
(„Jak przez mgłę”)*

Jednak Urszula Krajewska-Szeligowska nie chce kończyć tak pesymistycznym akcentem, więc kolejny rozdział nosi tytuł „Z nadzieją ku miłości” i przepełniony jest optymizmem, nadzieją.

*Chociaż ci los nie sprzyja, zawsze miej nadzieję,
Że będzie lepiej, że zaświeci jeszcze słońce,
Że nie będą ponure wciąż losu koleje,
(„Losu koleje”)*

Zachęca, aby *żyć pełnią/ substytucji („Substytucja”), znacznie zadziorniej („Zanim zrozumiesz życie”).*

Miłością otocz mnie poprzez ciszę,/ słowo i pieśń melodyjną,/ bo one razem/ jej są wyrazem,/ z tobą wraz do mnie niech przyjdą. („Prośba”).

Sangwinistyczną szczęścia szkołę/ Stwórzmy! Sprzeciwmy się smutkowi,/ Śmiejmy się szczerze, słodkie słowa/ Szepczmy. („Sangwinistyczna szkoła szczęścia”).

W dwóch ostatnich wierszach rozdziału swoje możliwości i umiejętności poetka demonstruje ekwilibrystycznym wręcz połączeniem sonetu z brachykolonem i akrostychem „Śpiew dwóch serc” i „Miłości, pomóż mi”: *Masz moc, daj mi ją. Chcę nią żyć!/ I ty bądź ze mną. Sen mój ziść!*

Myślę, że niniejsza książka zadowoli zarówno zwolenników poezji tradycyjnej, jak i współczesnej. Poetka demonstruje swoje techniczne możliwości i umiejętności: znajdziemy tu zarówno kunsztowne tautogramy, akrostychy, sonety, śpiewne strofy safickie, panta i villanelle, jak i wolne wiersze o równie lirycznej wymowie. Miłośnicy szarad również znajdą coś dla siebie – homonimy, anagramy, onanagramy (anagram onomastyczny), a nawet tajemnicze wymyślone przez autorkę fraszki etymohomki, czyli etymologiczno-homonimiczne.

Kto wie? Może lektura tej fantastycznej książki niejednego czytelnika zainspiruje do eksperymentów językowych i rozwijania swoich talentów?

* Pobrane z czasopisma <http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl> Data: 10/04/2024 22:25:18].

Regina Kantarska – Koper

Wstęp w: Urszula Krajewska-Szeligowska. *Laury i róże*. Ridero, b.m.w. 2025.

Regina Świtoń

O „PEŁNYM SNU” TOMIKU IRENY SŁOMIŃSKIEJ

Co „śpiewa” w tej poetce, że ciągle pisze i wydaje tomiki? Wejdzmy do skarbnicy strof, gdzie odnajdziemy życie pełne blasków i cieni.

„Niespełniona kochanka czasu” z nutką melancholii wspomina młodość i jej zauroczenia. To wyjęte z „saszetki pamięci” *pocałunki / świadome, nieświadome, ledwie przeczute, wysnione. Trunki życia uderzające jak dzwon*. („Pocałunki”, s. 38). To „magia świata” *na sianeczku, sianie*, gdzie w „pokładach czułości” zrodziła się miłość i zagadka bytu – obraz namalowany iluzją marzeń. („Klejnot-malowanie”, s. 6).

Tamten świat, jak sen, wymknął się nadziejom. Obecny Irenka przestaje rozumieć. *Stał się zbyt niespokojny* Wyznaje, że chciałaby oddać się w opiekę zapamiętanych z dzieciństwa skrzydeł wiatraków poskramiających wiatr, kiedy *szalony wiew / prawie odbiera życie. Rujnuje rzeczywistość*. („Ty”, s. 9). Ale ważne jest Jej przesłanie: *Bądźmy, ekologicznie, uśmiechem, światłem, deszczem, śniegiem. / Roztopmy się, cząstki, w ofiarowanej nam materii świata*. („Okruchy”, s. 18).

W Irence „chichocze” jeszcze „frywolny feblik”, kiedy oddaje się oswojaniu swojego najbliższego świata. To takie *swojskie mieszkanie* z wyposażeniem mebli i bogatym księgozbiorem. „Namaszczona olejami” tego miejsca czuje się w nim *serdecznie przyjęta*. („Mieszkanie”, s. 10). Wzniosła spokojem i miłością do ludzi, poświęca strofy Siostrze, Danieli Polasik i Ani Ralickiej-Perkowskiej (s. 13, 14, 39).

W codzienności, opartej o *aptekę, próbę niedołęznego spaceru, owoc / rozmyślań o życiu*, oswoja się ze starością, dodaje *sobie odwagi i siły, by przemóc nieuchronne*. („Ożyć”, s. 15). Czy można piękniej napisać o śmierci aniżeli uczyniła to Irenka? *Śmierć przyjdzie delikatnie, lekko jak dotknięcie ręki / zesłanej nam po to, by nakarmić ptaki duszy, / głodne i spragnione swojej ostatecznej melodii*. („Odnowa”, s. 31).

Ale miłości nie zniszczy żadna siła, nawet śmierć. Ona – „dziewuszką, papużką, staruszką” i On – „króliczek, promyczek”, w „boskich rejonach” *miłości nieskończonej* też będą razem. *Razem zejdziemy ze sceny, wciąż trzymając w ręku / pierniczek taki słodki, upieczony na drogę / wspólną w zaświaty.* („Ścieżka”, s. 26; „Króliczku – wyznanie”, s. 34; „Aniołek”, s. 24).

Świadoma przemijania *rachuje swoje chwile życia. Mnoży swoje łzy, swoje smutki, swoje olśnienia.* („Podliczyć siebie”, s. 40).

Tomik, w którym delikatne rymy i środki stylistyczne działają na wyobraźnię i pozwalają na kontemplację piękna, to lektura-perleka, którą w poetycki sposób „wyśpiewała” Irenka.

Regina Świtoń

Irena Słomińska. *Snu pełna*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2025.

Tadeusz Dudek

IRENA SŁOMIŃSKA (SNU PEŁNA) I MÓJ KOMENTARZ

Książka zaczyna się od zagadkowego dialogu żony z mężem, z próbą nazwania tego, co dzieło się i dzieje między nimi. Dotąd myślałem, że to niepełne zrozumienie sytuacji małżeńskiej, jakie było i nadal bywa moim udziałem, nosi w sobie znamiona jakiejś wyjątkowości. Na początku ona wypowiadała słowo, a ja na to całą teorię – co do zasady dziś jest odwrotnie, prawdę mówiąc (dla świętego spokoju) częściej tulę po sobie uszy. Pewnie dlatego też więcej piszę (by to nabrało głębszego sensu). By jednak nie było żadnych niedomówień, dodam na wstępie i podkreślę, że zdaję sobie sprawę, iż w rozważanej tu poezji mamy do czynienia z tzw. podmiotem lirycznym, a nie z jakimiś realnymi postaciami. Tak czy inaczej, warto przy tej okazji przemyśleć także i te swoje sytuacje życiowe.

Oto i mąż, jak to mąż, póki młody, spodziewa się wiele, a właściwie tylko jednego: *Wnikam w kołysankę twych bioder kobieto, / która jesteś jak odwieczny refren mej pieśni podnietą / marzeń wszelkich.* Poetka w kolejnym wierszu próbuje subtelnie naprowadzić go na właściwy trop, powołując się na niebacznie wypowiedziane przez niego słowa: *Mówiłeś: idę ścieżką od ciebie do ciebie* (znaczy, będzie krążył wokół niej, zgłębiając nie tylko siebie, ale też i przede wszystkim zagadkę ich wspólnego bytu). Powinien być świadomy swego losu, skoro powtarzał: *Przędłaś księżycowe nici, by wyprowadzić jak Ariadna, / z labiryntu duszy.* Czy nie powinno dać mu do myślenia to, co poetka kryje w oczach? I tak oto puentuje: *Dal, dal się rozpościera i fale wszystkich mórz / i krwawy, taki krwawy, tak bardzo niemy / wyraz zórz.* Jej mężowi chyba zaczynają się powoli otwierać oczy, skoro wyznaje: *Moje ty śliczności, wzdycham. Spadam z grani / w przepaść zachwyty. Tu moje doświadczenie na nic. / Tu myśli i dotyk zawiodły. Nie skrzy się inteligencja,* puentując bezradnie: *O, moja ty, wciąż nieznana, żono.* Odpowiedź w wierszu „Ty” raczej nie napawa optymizmem: *Wiatr wzburzył drzew gałęzie, liściom kazał szumieć / jak górskie wodospady. Świat przestaje rozumieć* (dla mnie, spoko – kocham wiatr i góry). Zostawia go z nadzieją na porozumienie wyrażoną w puencie: *A może jeszcze uspokoję świat i myśli. Przyjdiesz świetlisty ty.* Tak oto kończy się ten dialog (pełen napięcia, uczuć i emocji, niestety bez spełnienia).

W dalszej części swego dzieła poetka opisuje już swój własny świat tak pełen snu, trzymając się konwencji onirycznej – od razu zachwyca i uwodzi mnie wersami: *Takie swojskie mieszkanie. Myśli je zasiedliły. Duchy mebli – / ptaki. Jeszcze chichocze we mnie mój frywolny feblik, / kiedy oddaję się oswajaniu mego najbliższego świata.* Otóż to, oswajanie otoczenia i swojej sytuacji życiowej wydaje się motywem przewodnim tego tomiku, poetka stara się oswoić swoją chorobę, nawet śmierć. Być może, dzięki temu, łatwiej jej będzie i na jawie oswoić się z rzeczywistością, od czasu do czasu nawet zderzyć się z nią. Mędrca szkiełko i oko tu nie wystarczy. Wszak niejeden pyszałkowaty filozof kończył z sobą, gdy nie został przez nikogo zrozumiany i zabrakło mu już

nowych argumentów. W irracjonalnym (także z powodu czynnika ludzkiego) świecie, racjonalność nie jest panaceum na wszystko. Człowiek bez wiary i miłości w końcu przegrywa, a bywa, że jedynym sposobem na przetrwanie pozostaje nadzieja wbrew nadziei. Czas i sen niejednemu już ukoił skołatane nerwy. Jest też swoistą czasoprzestrzenią, w której można się tego czy owego szybciej nauczyć (choćby języka). Z własnego doświadczenia wiem, że przez sen można bezwiednie rozwiązywać zadania matematyczne (choćby takie z zastosowaniem podwójnej pętli indukcyjnej). Być może nie da się powtórzyć (machając tylko rękami) latania na jawie (bo jak tu oszukać prawa fizyki), ale z pewnością było to miejsce dla niejednego objawienia i wezwania do czynu. Do przebudzenia uśpionej w sobie woli ducha, do dokonania jakiegoś wyboru i podjęcia świadomej decyzji. Sam po jednym ze snów (podczas internowania), poprzedzonych wieloma kręgami biblijnymi, uznałem (po latach rozmyślań) Bóstwo Jezusa Chrystusa. Wiele mi to uporządkowało w dalszym rozmyślaniu nad życiem i światem. Chętnie więc przyjrzałem się też temu, jak ta Alicja poetki w tym tomiku dojrzewała po drugiej stronie lustra.

Snu pełna, podąża za swoim natchnieniem, marzeniem, wspomnieniem, mgielką, ułudą, czy to goniąc króliczka, czas utracony, sens, myśl czy słowo, a choćby i jakiś zmysłowy okruszek. Wsłuchując się w to, co w niej śpiewa, ciepłe jeszcze wiersze wyjmuje spod koca. Przyjrzyjmy się, jak ciekawie opisuje historię swoich lalek. Wyidealizowane po wielokroć w oczach dziecka sztuczne nieco, porcelanowe piękno pierwszej laleczki nie oparło się czasowi i jego nieporadnym rękom, ale w swym rozbiciu nabrało jeszcze w pamięci jakichś szlachetnych rysów. Gdyby nie to zdarzenie, dziecko samo dostrzegłoby już tę ułudę, jakiej ulega i przeżyło swoje pierwsze rozczarowanie iluzją piękna (z lalką w rękach). Znacznie bardziej swojska zdaje się laleczka szmaciana, która tę pierwszą zastąpiła, *niepowtarzalna jak chusteczka do otarcia łez. (...) Choć pospolita / w oczach dziecka rozkwita*. Wiele wysiłku je kosztowało, aby nie stracić złotego runa jej włosów – wyprawy po nie w niebiosach życia dziecka, poetki (może i lalki) się zachowały. Być może przez ten wysiłek także jej piękno zda się bardziej realne i trwałe. Jasne, że nie streszczę całej tej podróży w moim komentarzu. Meandry przemyśleń poetki bywają miejscami tak zawile i mają tak wiele różnorodnych rozgałęzień, konotacji, że trudno mi znaleźć jakieś własne wyobrażenia, znane mi obrazy, coś jakby na obraz mój i podobieństwo moich doświadczeń. Czuję się tak i w moich własnych snach – szczerze mówiąc, większości nie rozumiem. Trzymając się jednak wątku tej poezji, przytoczę na koniec fragment obrazu z życia starego małżeństwa (z wiersza „Spełnienie”), ujętego w ramy pojemnej metafory rozgałęzionej rzeki: *Płyną w dolinę marzeń zasiedlonych przez ptaki nadrzeczne. / Zerwały się do lotu w takie dzikie rejony serc – niebezpieczne / jak życie, dla życia*. Nie ma pewności, tylko wiara i nadzieja, ale trzeba podjąć ryzyko, choćby wybrać się w jeszcze jeden rejs. Próbują się w ten sposób otworzyć na nowe doznania czy rozkosze. Pewnie to jakaś dramatyczna nieco próba antycypacji raju na ziemi, jednak w powietrzu (między wersami) daje się wyczuć emocjonalną ambiwalencję poetki. By wybrać się w tę, kto wie, czy nie ostatnią w ich życiu podróż, naprawdę muszą być gotowi na wszystko. Przyznam się, że jest to trochę podobne także do mojej „idée fixe” – choć rozkoszy już nie szukam, to śmierci podczas górskich wędrówek nie mogę wykluczyć, a ból i zmęczenie na starość wpisują się w nie w sposób naturalny. W każdym razie na górskim szlaku czuję się szczęśliwy (jakby w raju). Tyle że nie nabiorę już na to mojej żony, tak czy inaczej, pozostanę tu bardziej samotny. Serdecznie zapraszam innych do własnego udziału w tej sennej podróży poetki.

Katowice, 9.10.2025 r.

Tadeusz Dudek

Irena Słomińska. *Snu pełna*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2025.

HAIKU

*Liście wierzby opadły,
strumień wysechl,
zostały nagie kamienie.*
Yosa Buson

Niejednej bezsennej nocy zdarza mi się tracić wewnętrzny pokój, choćby przez natłok myśli. Chodzę po dachach, gdy księżyc w pełni, liczę gwiazdy na niebie, przebieram w słowach, nurzam się w wieloznaczności, próbując cokolwiek pojąć i zrozumieć. Zmęczony wracam, kładąc się w swoim ja (jak niepyszny), sięgam po Księgę Rodzaju (zawsze ją mam pod ręką, dziś obok tomiku z haiku), obracam na drugą stronę, w końcu zasypiam, ale nie zawsze snem sprawiedliwego – często miast marzeń sennych mam koszmary. Pewnie dlatego, że nie trzymam myśli pod szkłem i nie mam serca, by trzymać je mocno w ryzach. Wolę jak fruwać swobodnie, zderzając się ze sobą, przyglądam się im, gdy iskrzą jak fajerwerki, gdy latają jak émy, a choćby i do iluzji światła. Albo to moje, pożał się Boże, poczucie humoru, rozpychające się na boki, z zadziwieniem rozglądające wokół. Widzę jak wielu co innego śmiesz – niektórzy śmieją się ze mnie. Nie jestem hermetyczny. Bywa, że z czachy paruje. Czuję się wtedy jak otwarta księga. Na mój nos nie ma figowego listka, który by przykrył całą moją nagość, ale nie jestem ekshibicjonistą. Czasem się tej swojej szczerości nawet wstydzę. Choćby czytając taką zadziorną miniaturkę poety napisaną do ścian, którym wyrosły uszy: *Chcecie wiedzieć, kim jestem? Rozszyfrujcie mój kod genetyczny*. To fakt, żem nieco młodszy, a gdy szukam, gubię się nawet w swoim ciasnym wnętrzu. Stara mi mówi z troską, że z wiekiem ślepnę i głuchnę, ale widzę, jak wieśniak w szczerym polu porywa się z motyką na słowa, aż serce mu bije jak dzwon – cóż, nie poradzę, tak kocham poezję.

A lektura przekładów i miniatur własnych „Haiku” autorstwa Kazimierza Słomińskiego zrobiła na mnie silne wrażenie. W tej książce autor myśli na głos, więc trudno go nie usłyszeć, tym bardziej przejść do porządku dziennego nad tymi jego przemawiającymi do wyobraźni miniaturkami. Nawet ciszę potrafił wytrącić z równowagi, aleja róż okazuje się drogą pełną cierni, natura wczesną wiosną stara się otrząsnąć z bieli, a po wypadku cicha modlitwa spływa stróżką krwi. Zdaniem poety niewiele trzeba, by sięgnąć najgłębszych tajemnic życia, poczuć w sobie nawet magię tworzenia: *Wystarczy tylko tchnąć w słowo duszę* (pewnie i kamień ją posiada, skoro wyrosła z niego cała nasza cywilizacja). Te wiersze wydają mi się przekonującym dowodem na istnienie wieloznacznych, prawdziwie fascynujących i pięknych superpozycji w naszej makrorzeczywistości, więc warto się na nich skupić, poddać im i zadziwić. A przy okazji poczytać na temat tego rodzaju formy. Dla przykładu znalazłem bardzo ciekawy esej Teresy Kowalskiej opublikowany w Internecie (Gazetka uniwersytecka UŚ – wydanie specjalne, maj 2002), zawierający przekłady i omówienie haiku mistrzów japońskich z siedemnastego i osiemnastego wieku.

Książka Kazimierza Słomińskiego zaczyna się od przekładów haiku Matsuo Basho (1644-1694), a także jego uczniów. Nie są to bezpośrednie przekłady z japońskiego, ale z uprzednich tłumaczeń na rosyjski. Autor we wstępie podkreśla, że może to przypominać niektórym zabawę w głuchy telefon. Mnie to nie przeszkadza, poezji nie szkodzi i chyba nikomu nie powinno. Co więcej, dziś (choćby online) można to łatwo zderzyć z przykładami innych punktów widzenia czy myślenia na ten sam i podobny temat. Tworzy to jakby nową wartość, swoistą aurę dialogu, bo każdy przeżywa, myśli i widzi inaczej, a zagłębiając się w istotę jakiejś rzeczy, może nawet doznać swojego własnego zmysłowo-duchowego oświecenia (czy satori). Warto przy tym w coś wierzyć, nie trzeba do tego być wyznawcą zen, wystarczy pokochać naturę rzeczywistości, przyrodę, swoje życie i wszelkie stworzenie. Też i onegdaj zderzyłem się z taką poezją – choćby z przekładu i wyboru Czesława Miłosza. Trudno, by nie wrył mi się w pamięć pełen ekspresji obraz płatków dzikiej róży spadających na ziemię obok grzmiącego wodospadu – poeta, który to pierwszy dostrzegł i zapisał, musiał mieć chyba słuch absolutny. Matsuo wierzył, że słowa mogą zranić

nawet skałę. Czuł jak o zmierzchu głos cykad ją przenika, latami drążą zimne krople wody. A ja wierzę, że nie jest i nigdy nie będzie w tym odosobniony.

W każdym razie zapraszam do własnej wędrówki szlakiem tej poezji, do jej mistycznych niemal wzlotów, choćby w świetle księżyca przy dobrej pogodzie, do jakiegoś poczucia jedności z bliźnim i wszelkim stworzeniem, ale od czasu do czasu i do trzeźwej refleksji albo do kubła zimnej wody (gdy coś ci nie idzie po myśli czy też wymyka się z rąk) – tak czy inaczej (krótko i zwięźle) daj się zaskoczyć, zadziwić tą rzeczywistością, w której na co dzień pielgrzymujemy.

Katowice, 2.10.2025 r.

T a d e u s z D u d e k

Kazimierz Słomiński. *Haiku. Przekłady. Miniatury własne*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2025.

EDWARD LIPIŃSKI (1937-2025)

14 października 2025 r. w Hajnówce w wieku 88 lat **zmarł Edward Lipiński**, poeta, autor fraszek i aforyzmów, od trzydziestu lat związany z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Pochowany 17 października 2025 r. na cmentarzu katolickim w Hajnówce.

Edward Lipiński urodził się 14 lutego 1937 r. w Łomży. Był absolwentem Liceum Pedagogicznego w Łomży. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim oraz Podyplomowe Studium Organizacji i Zarządzania Oświatą w Sulejówku. W Hajnówce na stałe zamieszkał w 1970 r. Pracę zawodową rozpoczął w Szkole Podstawowej w Muławiczach. Przez kilka lat pracował jako nauczyciel i kierownik Szkoły Podstawowej w Olchówce. Potem był nauczycielem Zespołu Szkół Zawodowych w Hajnówce i Zespołu Szkół Leśnych w Białowieży. Pełnił funkcje inspektora Wydziału Oświaty i Kultury w Hajnówce. W 1987 r. przeszedł na emeryturę. Na dwa lata wyjechał do New Britain w Stanach Zjednoczonych.

Edward Lipiński pisał dzienniki, wiersze, aforyzmy, fraszki, haiku, limeryki i bajki. Przez trzydzieści lat (od 1995 r.) związany był z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Był wieloletnim prezesem Klubu Literackiego działającego przy Miejskiej Bibliotece Publicznej im. dr. Tadeusza Rakowieckiego w Hajnówce.

Debiutował na łamach „Gościńca Hajnowskiego” w 1994 r. Promocja jego twórczości odbyła się jesienią 1994 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Hajnówce, która wydała zbiór wierszy „Szukam słów, które określą drogę”. Następnie opublikował tomiki: „W cieniu radości” (wiersze; Hajnówka 1995), „Mgły i mgiełki” (fraszki; NKL, Białystok 1999), „Zapach ziemi” (wiersze; MBP Hajnówka 2002), „W sieci czasu. Aforyzmy” (Logo-Art, Hajnówka 2018); „Uśmiech krajobrazu” (MBP, Hajnówka 2018), „Słowa niczym ziarna” (Białystok 2020). Ponadto wiersze ukazały się w wydawnictwie: Apoloniusz Ciołkiewicz, Stanisław Dąbrowski, Edward Lipiński „W przeżytych dniach”, NKL Białystok 2013 (z serii „Kajety Starobojarskie”).

Utwory Edwarda Lipińskiego ukazywały się w wydawnictwach zbiorowych i pokonkursowych. Na szczególną uwagę zasługują fundamentalne opracowania aforyzmów i fraszek: „Księga aforystyki polskiej XXI wieku. Potęga myśli” Danuty i Włodzimierza Masłowskich (Katowice 2002); „Z fraszką przez stulecia (XV-XX wiek). Antologia” Józefa Bułatowicza (Kęty 2005). Z konkursów przede wszystkim: I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. St. J. Leca za aforyzmy (Nowy Targ 2000); I nagroda w Konkursie Jednego Wiersza w Łomży (2002).

TEKSTY EDWARDA LIPIŃSKIEGO W „NAJPROŚCIEJ”:

■ WIERSE. ● *** Szukam słów...; *** przyszłaś nagle nie wiadomo skąd... [Wiersze]. 1995, nr 3-4 (29-30), s. 16. ● *** polna gruszo... [Wiersz]. 1996, nr 4 (34), s. 17. ● Haiku. 1996, nr 4 (34), s. 21-22. ● Haiku. 1997, nr 1 (35), s. 9-10. ● *** Korony drzew ogarnął pożar...; *** Stary dobry domu... [Wiersze]. 1997, nr 3 (37), s. 13-14. ● Haiku. 1997, nr 3 (37), s. 19. ● *** Ulicą Wesołą pędzono...; *** rzekł Chrystus... [Wiersze]. 1998, nr 1 (39), s. 6. ● *** moje miasto...; *** Drogo / na której zdeptano ślady...; *** Brzoza rozwianowłosa...; *** Rzeko / szemrząca wspomnieniami...; *** Łąko / przecięta krętą strugą... [Wiersze]. 1998, nr 2 (40), s. 6-9. ● *** sianokosy / w srebrze rosy... [Wiersz]. 1998, nr 3 (41), s. 6. ● *** Na skraju ciszy...; *** zapach ciepła... [Wiersze]. 1999, nr 2 (44), s. 14. ● *** Powracające ogrody...; *** Na pięciolinii... [Wiersze]. 1999, nr 4 (46), s. 7. ● Mała ojczyzna; Nad jeziorem. [Wiersze]. 2000, nr 2 (48), s. 5. ● *** pachniesz wiosennym porankiem...; *** tam gdzie słońce...; *** rozmodlona cisza wieczoru...; *** srebrzysta tafla wody...; *** samotność zatopiona...; Southington jesienią; *** za oknem jarzębina...; *** moje miasto... [Wiersze]. 2001, nr 4 (54), s. 5-6. ● *** twarz mojej matki...; Córka Afrodyty; Niagara. [Wiersze]. 2002, nr 1 (55), s. 12-13. ● Podróż sentymentalna; *** Noc ulice miasta... [Wiersze]. 2002, nr 3 (57), s. 5. ● *** sad pies ja...; *** wyjęte ze snu...; *** wszechobecna biel pcha się do okna...; *** słowa jak chochoły... [Wiersze]. 2003, nr 1 (59), s. 10. ● *** odpływam w przeszłość...; *** na kościelnej wieży...; *** już tylko wspomnienie...; *** w szpalerze utkany ze złota...; *** mój brat / którego już nie ma...; *** niedostępne obszary przestworzy...; *** człowiek rzadko bywa... [Wiersze]. 2003, nr 2 (60), s. 3-4. ● *** Weronika nie umie się modlić...; *** zamykam świat w ramionach...; *** jesteś oazą na pustyni...; *** dzień dogasa...; *** Zanurzam się w miodowym pucharze... [Wiersze]. 2003, nr 4 (62), s. 3-4. ● *** tyle w nas pokory i wiary... [Wiersz]. 2004, nr 2 (64), s. 20. ● *** szaroniebieska tafla oceanu...; *** cisza ściele się...; *** zanurzony w sennej ciszy...; *** małą rączkę trzymam w dłoni...; *** zamek w East Haddam przypomina...; Festyn w Hartford. [Wiersze]. 2004, nr 3 (65), s. 15-16. ● Nostalgia; Dwie plaże; Lustro czasu; Wehikuł czasu; Moje miasto; Taniec wśród taboru. [Wiersze]. 2006, nr 2 (72), s. 12-14. ● Wesele w sadzie; Poeci; Zazdrość; *** to było wczoraj...; *** Płonące bladym światłem ognie... 2006, nr 4 (74), s. 9-10. ● Myśli kwitnące pamięcią. [Wiersz]. 2008, nr 2 (80), s. 13. ● Wiosenne marzenie; *** jabłonie niby tancerki...; Różdżka pamięci; *** biały obrus pamięci...; *** chodzę ulicami / mego miasta...; *** niedostępne obszary przestworzy...; Noc nad Oceanem Atlantyckim; *** kamienna prześka w Białych Górach...; Ocean w Myrtle Beach; Spotkanie z wnusiem; *** w kropli milczenia...; *** jest takie miejsce... [Wiersze]. 2011, nr 1 (91), s. 6-9. ● *** odszedłeś / zostawiłeś serce... [Wiersz]. 2011, nr 3-4 (93-94), s. 4. [Pamięci E. Szulborskiego]. ● Na Kasprzym Wierchu; Morskie Oko; *** kiedy Mnich modli się żarliwie... [Wiersze]. 2011, nr 3-4 (93-94), s. 16. ● Zielono mi. [Wiersz]. 2013, nr 1 (99), s. 7. ● *** księżyc król nocy w koronie gwiazd...; *** na leśnej polanie bal...; Wśród pomników przyrody; *** Noc / tylko księżyc i ja...; *** wysmukłe panny z rozwianym włosiem...; Perła czy kamień; *** Dzwonek telefonu zaswiergotał...; *** Gwiazda wigilijna rozjaśnia mrok... [Wiersze]. 2013, nr 4(102), s. 9-10. ● Stworzenie świata. [Wiersz]. 2014, nr 3 (105), s. 6. ● *** lubię błdzić po zakamarkach myśli...; Zwyczajne; *** Ulicami miast snują się...; *** Ktoś powiedział...; *** Świetlisty promień...; *** W lustrach czasu...; *** Za wielką wodą...; *** Serca wysychają jak wióry...; *** Bóg się rodzi / świat wstrzymuje oddech...; *** droga prowadzi przez serce...; Poranek; Impresja; Pejzaż wiosenny. [Wiersze]. 2014, nr 3 (105), s. 13-15. ● *** Dziadek Wiktor...; Świat i my; Zwój marzeń; Kot i dusza. [Wiersze]. 2015, nr 1 (107), s. 18. ● Wyznanie. [Wiersz]. 2015, nr 2 (108), s. 7. ● W jesiennym słońcu; Jesień; Las jesienny; Lato bez przyjaciela; Tobie Romeo – wierny przyjacielu; Romantyczna Julia; Tam – gdzie serce przyspiesza. [Wiersze]. 2016, nr 3 (113), s. 6-7. ● Najprościej; Malowanie słowem. [Wiersze]. 2017, nr 3(117), s. 3. ● *** Dojrzewamy do garści prochu...; Pamięć; Poranek; Pejzaż wieczorny; *** Słońce opanowało świat wybuchami żaru...; *** Świetlisty promień...; *** Rzeźbię chwile...; Ptaki; *** Dzień wypełniony pamięcią...; *** czas rozbija atomy gwiazd...; Zachód. [Wiersze]. 2019, nr 3 (125), s. 4-6. ● Poranek; *** Rzeźbię chwile...; *** lubię błdzić po zakamarkach myśli...; *** w lustrach czasu...; Do Muzy. [Wiersze]. 2020, nr 4 (130), s. 6. ● *** nad rzeką...; *** Leokadia lubiła konie...; *** jesienne nostalgije...; Muszelka. [Wiersze]. 2022, nr 1 (135), s. 14. ● W drodze; Pamiętam; Powroty; Diabelski młyn; Wodogrzmoty Mickiewicza. [Wiersze]. 2022, nr

3-4 (137-138), s. 12-13. ■ PROZA. • *W nowe życie*. [Opowiadanie]. 2022, nr 3-4 (137-138), s. 24-26. ■ AFORYZMY, FRASZKI. • *Okruchy*. [Aforyzmy]. 1995, nr 3-4 (29-30), s. 17. [Notka o autorze]. • *Aforyzmy. Fraszki*. 1997, nr 2 (36), s. 50-51. • *Okruski*. [Aforyzmy]. 1998, nr 1 (39), s. 30-31. • *Fraszki*. 1998, nr 2 (40), s. 52. • *Fraszki*. 1998, nr 4 (42), s. 35-37. • [Fraszki]. 1999, nr 2 (44), s. 35. [Satyrbia '99; część fraszek omyłkowo zapisana pod nazwiskiem Wiesława Malickiego]. • [Cztery aforyzmy omyłkowo wpisane pod nazwiskiem Wiesława Malickiego]. 1999, nr 2 (44), s. 37. [Satyrbia '99]. • [Aforyzmy]. 1999, nr 2 (44), s. 38. [Satyrbia '99]. • [Fraszki i aforyzmy – Satyrbia '99; sprostowanie]. 1999, nr 3 (45), s. 51. • *Fraszki i aforyzmy*. 1999, nr 4 (46), s. 19-20. • *Aforyzmy*. 2000, nr 1 (47), s. 52. • *Aforyzmy*. 2003, nr 1 (59), s. 39. • *Aforyzmy*. 2007, nr 3 (77), s. 25. • *Limeryki*. 2012, nr 4 (98), s. 38. • *Fraszki*. 2016, nr 3 (113), s. 33. • *Aforyzmy*. 2021, nr 1 (131), s. 26. • *Aforyzmy*. 2023, nr 1 (139), s. 27. ■ RECENZJE. • „Zarzuć wędzidło myślom...” Rec. Irena Słomińska. *A przecież jest jeszcze miłość*. Białystok 1999. – 1999, nr 4 (46), s. 30-31. • „Ile życia zostanie...” Rec.: Leonarda Szubzda. *Ile życia*. Białystok 1998. – 1999, nr 4 (46), s. 31-32. • „Tak się wynaturza demokracja sensów”. Rec.: Irena Słomińska. *Pocahunki*. Białystok 2021. – 2021, nr 4 (134), s. 48-49.

O TWÓRCZOŚCI EDWARDA LIPIŃSKIEGO W „NAJPROŚCIEJ”:

• Regina Kantarska-Koper. *Odkrywanie sensu w przeżytych dniach*. Rec.: Apoloniusz Ciołkiewicz, Stanisław Dąbrowski, Edward Lipiński. *W przeżytych dniach*. Białystok 2013. – 2013, nr 2 (100), s. 42-43. • Regina Kantarska-Koper. *Mądrość w pigułce*. Rec.: Edward Lipiński. *W sieci czasu. Aforyzmy*. Hajnówka 2017. – 2017, nr 4 (118), s. 46-47. • Regina Kantarska-Koper. *Zasiewanie słów-ziaren*. Poślowie w: Edward Lipiński. *Słowa niczym ziarna*. Hajnówka 2020. – 2020, nr 3 (129), s. 39-40. • Kazimierz Słomiński. „Zapach ziemi”. Rec.: Edward Lipiński. *Zapach ziemi*. Hajnówka 2002. – 2003, nr 1 (59), s. 56-58.

Oprac. Kazimierz Słomiński

IRENA RZĄCA (1929-2025)

16 maja 2025 r. w Białymstoku w wieku 96 lat **zmarła Irena Rząca**. Przez szereg lat związana była z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku, opublikowała trzy zbiorki wierszy. Pochowana na Cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

Irena Rząca z domu Brzozowska urodziła się 11 lutego 1929 r. Po ukończeniu liceum pedagogicznego podjęła pracę. Dalsze kształcenie realizowała systemem zaocznym. W 1964 r. ukończyła studium nauczycielskie, w 1971 r. studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego, a w 1977 r. studia podyplomowe. W roku 1984 uzyskała II stopień specjalizacji zawodowej w zakresie pedagogiki opiekuńczej.

Od roku 1975 mieszkała w Białymstoku. Od 1994 r. uczestniczyła w zajęciach Uniwersytetu Trzeciego Wieku jako wolny słuchacz, a w latach 1996-2006 jako członek zarządu. Do 2005 r. prowadziła kronikę UTW. Organizowała sekcję literacką, malarską i prac artystycznych. W latach 1994-2005 była współautorką i pilotowała wydawnictwa UTW. Była inicjatorką powołania Klubu Seniora.

Uczestniczyła w pracach Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Wydała w Białymstoku trzy tomiki wierszy: „Pozbierane po drodze” (2004), „Wędrowki Natali” (2006), „Wspomnienia babci Lucynki” (2007). W „Najprościej” nr 4/54/2002 ukazał się jej wiersz „Rzeka”.

O Irenie Rząca w internecie dostępny jest tekst Urszuli Dąbrowskiej „Babcia wyzwolona” z 18 stycznia 2008 r. (na stronie „Kuriera Porannego”).

Oprac. Kazimierz Słomiński

NOTKI

♣ Strona internetowa: Muzeum Ziemi Leżajskiej. [Opublik. 30.01.2025]. *XXXI edycja Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeciono 2025”*. Z tekstu: *W ostatni wtorek, 28 stycznia br., w siedzibie naszego muzeum odbyła się XXXI edycja Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeciono 2025”. W tym roku jury zdecydowało o przyznaniu siedmiu wyróżnień, siedmiu wyróżnień honorowych, dziesięciu wyróżnień drukiem oraz wskazało trzech najlepszych poetów tegorocznego „Wrzeciona”. (...) Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie Folklorystyczne „Majdaniarze” z Nowej Sarzyny. Muzeum Ziemi Leżajskiej było partnerem wydarzenia. Wyróżnienie otrzymała Joanna Pisarska, zaś wyróżnienie honorowe Marek Ustymowicz.*

♣ 16.05.2025. W Białymstoku w wieku 96 lat **zmarła Irena Rząca**. Przez szereg lat związana była z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku, opublikowała trzy zbiorki wierszy. Pochowana na Cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

♣ Strona internetowa: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej. [Opublik. 3.09.2025]. *Ogłaszamy zwycięzców Bialskiego Konkursu na Fraszkę!* Z tekstu: *Celem naszego wydarzenia było nie tylko upowszechnianie twórczości literackiej i wiedzy o życiu Jana Kochanowskiego, ale także rozbudzenie wyobraźni, inwencji twórczej i zachęcenie do zmierzenia się z wyjątkową formą literacką, jaką jest fraszka. Rozpatrzono 76 fraszek 26 autorów. Przyznano 8 równorzędnych nagród, które otrzymali: Krzysztof Arbaszewski, Jadwiga Daniewicz, Małgorzata Flis, Magdalena Gawłowska, Joanna Barabaniec, Zbigniew Biegaj, Andrzej Lewko, Milena Bator. Fraszka Andrzeja Lewko: *BEZ SIŁOWNI // Dziś „mocne plecy” – takie, że puchną, / Ma nawet czasem największe chuchro.**

♣ Strona internetowa: Biblioteka Pedagogiczna CEN Białystok. [Galeria Na Złotej, ul. Złota 4]. [Opublik. 8.09.2025]. Galeria Na Złotej: *Zapomniane filmy, zapomniani aktorzy – wystawa malarstwa Zbigniewa Nowickiego*. Tekst: *Wystawa prezentuje serię obrazów utrzymanych w stylistyce fotorealizmu, bezpośrednio inspirowanych zdjęciami aktorów opublikowanymi w polskim tygodniku filmowym „Film” z roku 1947. Artysta odtwarza i przetwarza zdjęcia aktorów w obrazy o wysokiej rozdzielczości emocji: powiększa, wygładza, wydobywa drobne rysy i wyrazy twarzy, ukazując jednocześnie ulotność sławy. Tygodnik „Film” (rok 1947) to źródło obrazów i ikonografii polskiego filmu powojennego – zwykle, prasowe fotografie, często zapomniane lub zepchnięte do archiwów.* # Wystawa czynna od 3 września do końca października 2025. # Na stronie internetowej reprodukcje 15 wystawianych obrazów.

♣ 18-20.09.2025. Jubileusz 40-lecia Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Przemyślu. # 18-9.09.2025. XI Nadsańskie Spotkania Poetyckie. # 20.09.2025. Uroczysta gala jubileuszowa (sala widowiskowa PCKiN „Zamek”). M. in. wręczenie odznaczeń, dyplomów i wyróżnień. # **Beata Kulaga** otrzymała odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” nadaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

♣ 21.09.2025. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. # Julia Magdalena Koper – prezentacja wystawy *Uniwersum Simony Kossak w ujęciu różnorodnych technik plastycznych*. # Andrzej Długoborski – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku *Słowu słowa*; prowadzenie: Joanna Pisarska. # Powakacyjne reminiscencje. # Turniej jednego wiersza; temat: *Rok 2025 rokiem profilaktyki zdrowotnej – wiersz satyryczny*; jury: Grażyna Cylwik, Kazimierz Słomiński; 7 wierszy; dyplom: Urszula Krajewska-Szeligowska. # Prace plastyczne: Janina Jakoniuk, Irena Konończuk, Anna Ralicka-Perkowska, Zbigniew Nowicki.

♣ Strona internetowa: mojakruszwica.pl [Opublik. 22.09.2025]. *OLSP Kruszwica-Kobylniki. W czwartek audycja na temat wydarzenia. Z tekstu: We wrześniu odbyła się XXXIV edycja Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica-Kobylniki. Wydarzenie zorganizowane zostało przez Gminę Kruszwica, Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” w Kruszewicy oraz*

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszczy. (...) Podczas wydarzenia odbyły się spotkania autorskie, warsztaty literackie, konkursy, a także prezentacje twórczości poetyckiej. Jury w składzie Marek Wawrzekiewicz, Ela Galoch oraz Jerzy Fryckowski przyznało nagrody w konkursie literackim, a nagrodzone wiersze znalazły się w almanachu pt. „Naznaczeni przez Goplanę”. W interpretacji autorów oraz zaproszonych lektorów publiczność mogła usłyszeć utwory takich twórców jak m.in. Magdalena Cybulska, Wiola Jaworska, Anna Baśnik, Lidia Ryś, Alina Rzepecka, Lucyna Siemińska, Kasia Wierzbicka, Luiza Wilczyńska, Mieczysław Szabaga, Krystyna Mazur, Grażyna Rochna-Woźniak, Grzegorz Legawski, Małgorzata Hrycaj, Inesa Kruska, Małgorzata Siemianowska, Ryszard Jasiński, Krystyna Gudel, Urszula Krajewska-Szeligowska, Daniela Polasik i Joanna Hetman-Krajewska. (...) Relacje powarsztatowe przedstawili m.in. Mateusz Brucki, Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz, Maria Żywicka-Luckner i Janusz Taranienko. Podsumowania tegorocznej edycji dokonała Alina Rzepecka.

♣ Strona internetowa: palukiznin.pl [Pałuki Żnin]. [Opublik. 22.09.2025]. Zdjęcia Gala poezji ekologicznej w Barcinie. Wśród wyróżnionych poetki z Janowca Wielkopolskiego (film + fotogaleria). Tekst: W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Barcinie odbyła się gala XXI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego Prezentacje ekologiczne. Konkurs, organizowany przez Stowarzyszenie Ekologiczne, przyciągnął zarówno mniej, jak i bardziej doświadczonych poetów. Podczas uroczystości słowa skierowane ku potrzebie obecności człowieka w świecie natury zabrzmiały przez wypowiedź Sławomira Krzyśki, członka jury. Wyniki konkursu: I miejsce – Mirosław Kowalski z Mysłowic, II miejsce – Piotr M. Nowak z Bogorii, III miejsce – Regina Świtoń z Knyszyna. Ponadto wyróżnienia otrzymali inni utalentowani twórcy. Uczestnicy gali zostali obdarowani egzemplarzami pokonkursowego tomiku oraz mieli okazję posłuchać recitalu Ludmiły Małeckiej w towarzystwie Artura Grudzińskiego.

♣ 25.09.2025. Marek Ustymowicz – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku *We mnie ułożone*; prowadziła Dorota Sokołowska. Galeria Slendzińskich, Białystok, Rynek Kościuszki 4. # Relacja z całości spotkania: *We mnie ułożone Marek Ustymowicz poezja 25.09.2025* – YouTube 1:26:16 min.

♣ 27.09.2025. Rozstrzygnięcie V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego Wiersza Klasycznego WYSOKIE Rymowanie. Sala kinowo-widowiskowa Miejskiego Ośrodka Kultury w Wysokiem Mazowieckiem. • Wydawnictwo pokonkursowe: *V Ogólnopolski Konkurs Poetycki Wiersza Klasycznego WYSOKIE rymowanie. Wiersze finalistów*. Miejska Biblioteka Publiczna, Wysokie Mazowieckie 2025. Stron 54; 21 x 14,7 cm. Redakcja: Urszula Krajewska-Szeligowska. # Str. 3-4: *Protokół z posiedzenia Jury...* Jury: Urszula Lewartowicz, Anna Czartoszewska, Urszula Krajewska-Szeligowska – rozpatrzyło 292 wiersze 146 uczestników konkursu. # Str. 5-6: Urszula Lewartowicz. *WYSOKIE rymowanie – zapiski z degustacji*. # Str. 7-9: Anna Czartoszewska. *Pod niebem WYSOKIEGO rymowania*. # Str. 10-13: Urszula Krajewska-Szeligowska. *O WYSOKIM rymowaniu trzynastozgłoskowcem*. [26 zwrotek czterowersowych]. # Str. 18-19: Beata Kulaga. *Sen; Jeszcze nie czas*. [Wiersze; III nagroda]. # Str. 27: Anna Kropiewnicka. *Pejzaże poezji (tautogram)*. [Wiersz; wyróżnienie drukiem].

♣ 4.10.2025. Spotkanie warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Poświęcone głównie poezji, prowadził Kazimierz Słomiński. Prace plastyczne: Elżbieta Bukłaha, Zbigniew Nowicki.

♣ Strona internetowa: Knyszyński Ośrodek Kultury w Knyszynie. [Opublik. 6.10.2025]. *Jubileuszowa X Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej*. Z tekstu: W sobotę, 5 października 2025 roku, Knyszyński Ośrodek Kultury wypełnił się poezją, refleksją i pięknym słowem. Tego dnia odbyła się jubileuszowa, dziesiąta edycja Biesiady Literackiej im. Elżbiety Daniszewskiej, stanowiąca zwieńczenie X Otwartego Konkursu Literackiego jej imienia. (...) Wśród gości znaleźli się m.in. Burmistrz Knyszyna Krzysztof Chowański, który wręczył uczestnikom pamiątkowe albumy, członkowie Jury: Teresa Dubicka, Bożena Marciszewska i Krystyna Urbanowicz, a także rodzina Elżbiety Daniszewskiej – córka Małgorzata Kamińska i syn Andrzej Daniszewski z rodzinami, oraz

Regina Świtoń, pisarka i poetka, bliska koleżanka Patronki. Obecni byli również członkowie Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego im. Zygmunta Augusta, uczestnicy konkursu, którzy licznie przybyli na spotkanie, oraz miłośnicy literatury z Knyszyna i okolic. (...) Do konkursu zgłoszono 30 wierszy, 2 utwory prozatorskie oraz 8 wierszy w kategorii specjalnej „Wiersz dla Elżbiety Daniszewskiej”. Jury postanowiło przyznać następujące nagrody: I miejsce i nagroda główna – Małgorzata Pieńkowska (za komplet nadesłanych wierszy). II miejsce – Urszula Krajewska-Szeligowska (za wszystkie zgłoszone utwory). III miejsce – Beata Kulaga (za wiersze „Jesień na wsi” oraz „Tej Jedynej”). Wyróżnienia: Waldemar Pieńkowski („Nów”) oraz Krystyna Gudel („Jesiennienie”). W kategorii specjalnej „Wiersz dla Elżbiety Daniszewskiej”: I miejsce – Małgorzata Pieńkowska („Czarodziejka”). Wyróżnienia – Beata Kulaga („Coraz więcej”).

● Wydawnictwo związane z konkursem: *Jubileuszowy X Otwarty Konkurs Literacki im. Elżbiety Daniszewskiej*. Knyszyński Ośrodek Kultury, Knyszyn 2025. Stron 12; 21 x 14,8 cm. ## Na stronie pierwszej okładki kolorowe zdjęcie poetki. # Z tekstu na str. 1: Z okazji jubileuszowej, dziesiątej edycji Konkursu, pragniemy w szczególny sposób oddać hołd jego Patronce – Elżbiecie Daniszewskiej, wybitnej pisarce ludowej, której twórczość na trwałe wpisała się w historię regionu i serca czytelników. Niniejszy folder gromadzi utwory nadesłane w specjalnej kategorii „Wiersz dla Elżbiety Daniszewskiej”. # Str. 3: Urszula Krajewska-Szeligowska. W Knyszynie. # Str. 4: Małgorzata Pieńkowska. Czarodziejka. # Str. 5: Regina Świtoń. Do Elżbiety. # Str. 6-8: Tadeusz Charmuszko. Z grudki ziemi. # Str. 9: Joanna Pisarska. Błogosławieństwo na drogę. # Str. 10: Beata Kulaga. Coraz więcej (dla Elżbiety Daniszewskiej). # Str. 11. Anna Czartoszewska. Ziemi i ludziom oddawała wszystko. # Str. 12: Krystyna Gudel. Do Poetki Elżbiety Daniszewskiej!

♣ Strona internetowa: Adonai.pl Portal katolicki. [Opublik. 7.10.2025]. *Najpiękniejsze wiersze o różańcu*. M. in.: Józefa Drozdowska. *Splata ręce z niebem*. Tekst wiersza: *Splata ręce z niebem / godząc to, co ludzkie / z tym, co boskie / I modlitwa zdaje się / przysiąść obok fotela / zatulać się w skostniałe / kolana // oczyszczać usta / z każdego / marnotrawionego / niegdyś słowa / A w oknie / po każdym Ave / staje Anioł / ze złotym liściem / ognia*.

♣ 9.10.2025. Regina Kantarska-Koper – spotkanie autorskie, prezentacja zbiorów „Gry i kolaże” oraz „Sylwetki twórców z Podlasia”. Prowadziła Joanna Pisarska. Oprawa muzyczna: Anna Kiesielewska. Galeria Slendzińskich, Białystok, Rynek Kościuszki 4.

♣ Strona internetowa: Szkoła Podstawowa im. Powstańców Styczniowych w Nowince. [Opublik. 10.10.2025]. *Spotkanie z Anną Kropiewnicką autorką wierszy i książek dla dzieci*. Tekst: *We czwartek 9.10.2025 w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa w Oddziale Przedszkolnym w Nowince odbyło się spotkanie z Anną Kropiewnicką autorką wierszy i książek dla dzieci*. Zdjęcia.

♣ Strona internetowa: Szkoła Podstawowa Nr 45 z Oddziałami Integracyjnymi im. Świętego Jana Pawła II w Białymstoku [ul. Łagodna 10]. *Spotkanie autorskie*. Tekst: *10 października gościliśmy poetkę Panią Krystynę Gudel. Była to okazja do wysłuchania wierszy autorki, zmierzenia się z zagadkami i poznania niezwyklej kolekcji ołówków. Uczestnikami tego wydarzenia byli uczniowie klasy 1d i 1f. Zapraszamy do obejrzenia relacji. Biblioteka szkolna. Film na YouTube: Spotkanie z Krystyną Gudel (4:43 min.)*.

♣ 12.10.2025. Koncert Literacki Słowo i Dźwięk. Studio Rembrandt Radia Białystok (ul. Świerkowa 1). **Rozstrzygnięcie Konkursu Literackiego SREBRO NIE ZŁOTO im. Jana Leńczuka**. Konkurs odbywał się w trzech kategoriach: poezji ogólnopolskiej, regionalnej oraz prozie. Tematem przewodnim było „Podlaskie w kulturze oraz tradycji”. W roku 2025 był to konkurs na wiersz rymowany. Kapitała konkursu: Dorota Sokołowska, dziennikarka Polskiego Radia Białystok, pisarka (przewodn.), dr hab. Iwona Rusek, prof. Uniwersytetu w Białymstoku, Artur Jan Szczęsny, poeta, redaktor, recenzent, Bożena Bednarek ze Stowarzyszenia Szukamy Polski, Jolanta Falkowska z Podlaskiej Redakcji Seniora (sekretarz). W każdej kategorii przyznano po trzy nagrody pieniężne oraz statuetki: 1000 zł (I nagr.), 700 zł (II nagr.), 400 zł (III nagr.). Wyróżnienia: nagrody książkowe. Wyróżnienia specjalne – od organizatorów i współorganizatorów

konkursu. Laureaci otrzymali wydawnictwa: „Zbiór słów w wierszu i prozie. Antologia podlaska 2” (dostępna w internecie, pdf) oraz „Zapiski pogwarek z poetą Janem Leończukiem” Krzysztofa Kurianiuka.

● KATEGORIA OGÓLNOPOLSKA – POEZJA: # I miejsce: **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok) za wiersz „W Łubnikach”. Uzasadnienie: *Gdyby Mistrz Jan Leończuk usłyszał ten wiersz, byłby wzruszony. To On „zasiał ziarenka słów”, a teraz zbiera plony. Wiersz „W Łubnikach” pachnie, dźwięczy, czaruje obrazem i wzrusza. Jest holdem dla „Tego, który choć odszedł, wciąż jest z nami”.* Nagrodzony utwór wykonali Max Fedorow oraz Rafał Supiński, obaj artyści związani są z Operą i Filharmonią Podlaską. # II miejsce: **Mariola Kruszewska** (Mińsk Mazowiecki). # III miejsce: **Krzysztof Puławski** (Supraśl). # Wyróżnienie: **Urszula Krajewska Szeligowska** (Krajewo Białe) za wiersz „W galerii czasu”. Uzasadnienie: *Migające obrazy wspomnień i twarzy symbolicznie wypełniają w wierszu ściany galerii. Nieważne, czy te obrazy są bohomażami, czy dziełami sztuki – strażnik galerii CZAS zamknie za chwilę wszystko i zgasi światła. Filozoficzna, okraszona ciekawym rymem, refleksja o życiu i czasie zasługuje na wyróżnienie.* # Wyróżnienie: **Tadeusz Charmuszko** (Suwałki). # Wyróżnienie specjalne Polskiego Radia Białystok: **Urszula Katarzyna Bydlińska** (Wola Korybutowa Druga). # Wyróżnienie specjalne Stowarzyszenia Szukamy Polski: **Wojciech Więckowski** (Skrodkie). ● KATEGORIA REGIONALNA – POEZJA. # I miejsce: **Konrad Milanowski** (Augustów). # II miejsce: **Urszula Krajewska-Szeligowska** za wiersze „U nas na Podlasiu” i „Ogrody”. Uzasadnienie: *Sonety „U nas na Podlasiu” przekonują lokalnością i humorem. Jako sonety są zbudowane misternie i widać, że – jak chciał wieszcz – strofa jest tu taktem, nie wędzidłem. Pierwszy z nich pozwala poznać parę charakterystycznych wyrażen podlaskiej gwary, a jest apoteozą życia w naszym regionie. Drugi to gra ze słowem „ogród”, pełna nie tylko dźwięków, ale i kolorów. Brzmi chórem łąk i sadów, trelami ptaków i brzęczeniem pszczół.* # III miejsce: **Krzysztof Puławski** (Supraśl). # Wyróżnienie: **Jadwiga Zgliszewska** (Białystok). # Wyróżnienie: **Monika Zubrycka** (Zaścianki). # Wyróżnienie: **Irena Słomińska** (Białystok) za wiersz „Żono – wyznanie”. Uzasadnienie: *Autorka w wierszu „Żono – wyznanie” delikatnie operuje rymem i przerzutnią oraz precyzyjnie słowem. Lecz najważniejsze chyba jest to, że w imieniu męża pisze wiersz do siebie. W każdym razie takie odczytanie narzuca się jako pierwsze. Grzechem byłoby nie wyróżnić!* # Wyróżnienie: **Cezary Borawski** (Białystok). ● KATEGORIA PROZA. # I miejsce: **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok) za prozę „Spotkanie”. Uzasadnienie: *Wspaniała zabawa czasem, który jak szkatuła otwiera lub zamyka drzwi do literatury. Nagradzamy za ciekawe pomieszczenie światów, do których prowadzą pasje i ciekawość bohaterów. Ogromną wiedzę historyczną, drobiazgowość opisu i pomysłowość. I za piękne wprowadzenie do opowieści XX-wiecznego Białegostoku – wraz z obrazem dawnego miasta i opisem słynnych mieszkańców. Nagrodzone opowiadanie to klimatyczny, inspirujący wehikuł czasu, który łączy światy.* # II miejsce: **Jolanta Kiniorska** (Warszawa). III miejsce: **Józefa Drozdowska** (Augustów) za prozę „Do czerwonych porzeczek”. Uzasadnienie: *Zaskakująca oda do porzeczek, których zbieranie kojarzy się nie tylko ze znojem pracy, ale i dojrzewaniem. Nagradzamy za – ciekawy wybór figur retorycznych, których użycie zwielokrotnia wagę małych rzeczy w naszym życiu. „Czerwone porzeczki, jakże mam was opisać i zarazem podziękować za niezliczoną ilość związanych z wami przygód i waszą słodycz. Tylko oda mogłaby temu sprostać, ale nie śmiem zaprzętać w to rymów” – pisze autorka i przekornie używa całej mocy prozatorskiego obrazowania, żeby opowiedzieć o domu rodzinnym, dorastaniu i wdzięczności. Tekst prowokuje do postawienia pytania: a Ty, za co jesteś wdzięczny?* # Wyróżnienie: **Wojciech Karpiński** (Białystok). # Wyróżnienie: **Andrzej Brański** (Białystok). ### WYRÓŻNIENIA PODLASKIEJ REDAKCJI SENIORA: # **Maria Karolina Wyszowska** (Łapy) za wiersz. # **Jarosław Rumianowski** (Płock) za wiersz. # **Regina Świtoń** (Knyszyn) za wiersze „Ślady” i „Pasjonaci”. # **Krzysztof Broda** (Białystok) za prozę „Dziadek”. # **Grażyna Kulesza-Szypulska** (Łomża) za prozę.

● Organizatorem Konkursu było Stowarzyszenie Szukamy Polski, współorganizatorem Polskie Radio Białystok. Partnerzy Konkursu: Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku i Podlaska Redakcja Seniora. Zadanie „Konkurs Literacki SREBRO NIE ZŁOTO im. Jana Leończuka 2025” współfinansowano ze środków Województwa Podlaskiego. Zadanie „Zbiór słów w wierszu i prozie. Antologia Podlaska 2” współfinansowano ze środków Miasta Białystok.

Patronat medialny sprawowały regionalne media publiczne: TVP3 Białystok i Polskie Radio Białystok oraz portale: poeciwsieci.pl, podlaskisenior.pl i fajnekonkursy.pl # Nagrodzone i wyróżnione teksty na portalu „Podlaski Senior” (15.10.2025).

♣ 14.10.2025. W Hajnówce w wieku 88 lat **zmarł Edward Lipiński**, poeta, autor fraszek i aforyzmów, od trzydziestu lat związany z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Pochowany 17.10.2025 na cmentarzu katolickim w Hajnówce.

♣ 19.10.2025. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu literackiego w Białymstoku. # Urszula Krajewska-Szeligowska – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku *Laury i róże*; prowadzenie: Regina Kantarska-Koper i Anna Czartoszewska. # Kazimierz Słomiński – spotkanie autorskie, prezentacja tomiku *Haiku. Przekłady. Miniatury własne*. # Turniej: miniproza; trzy teksty; jury: Grażyna Cylwik, Kazimierz Słomiński; dyplom: Jolanta Maria Dzienis. # Prace plastyczne: Zbigniew Nowicki, Anna Ralicka-Perkowska.

♣ Strona internetowa: **Poeci w sieci**. Na stronie między innymi:

📌 PRZESYŁKI POETYCKIE. • 1.09.2025. *Wiersz 39. (ile ważą słowa...)* Krystyny Gudel z tomiku „*Pęknięcia i szczeliny*”. • 1.09.2025. *Letnie refleksje – wiersz* Danieli Polasik. • 2.09.2025. *Bujanie w obłokach – wiersz* Katarzyny Grabowskiej. • 3.09.2025. *Wrzesień – tautogram* Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej. • 5.09.2025. *Nieznane przestrzenie – wiersz* Joanny Skowrońskiej. • 6.09.2025. *Dziewczyna bez parasola – wiersz* Anny Czartoszewskiej. • 7.09.2025. *Niech się sławi ars amandi – fraszki* Kazimierza Słomińskiego. [15 fraszek]. • 9.09.2025. *** (Trzeba zobaczyć...) – wiersz Anny Solbut. • 10.09.2025. *Vanitas vanitatum – sonet* Reginy Kantarskiej-Koper. • 10.09.2025. *Ktoś zbudzi... – wiersz* Ireny Świerżyńskiej, uczestniczki *Slamu Poetyckiego Białystok*. • 11.09.2025. *Wrześniowy spacer – wiersz* Joanny Pisarskiej. • 12.09.2025. *wiatr – wiersz* Beaty Kulagi. • 12.09.2025. *wiatr – wiersz* Grażyny Cylwik. • 13.09.2025. *Nie wiem po co – wiersz* Marka Ustymowicza. • 14.09. *Zamiana – wiersz* Jolanty Marii Dzienis. • 15.09.2025. *W morzach – wiersz* Ireny Słomińskiej. • 16.09.2025. *** (za nami...) – wiersz Leonardy Szubzdy. • 19.09.2025. *W polu – sonet* Reginy Świtoń. • 19.09.2025. *Wiersz 40. (uchodźcy...)* Krystyny Gudel z tomiku „*Pęknięcia i szczeliny*”. • 20.09.2025. *Nie dotykaj dna – wiersz* Danieli Polasik. • 20.09.2025. *Dwa razy szybciej – wiersz* Katarzyny Grabowskiej. • 21.09.2025. *Sentymentalna Szeszupa – tautogram* Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej. • 24.09.2025. *Babie lato – wiersz* Józefy Drozdowskiej. • 24.09.2025. *Ptaki – wiersz* Joanny Skowrońskiej. • 26.09.2025. *Pani przed przejściem – wiersz* Anny Czartoszewskiej. • 29.09.2025. *Spojrzeć raczyła pani na pana – fraszki* Kazimierza Słomińskiego. [15 fraszek]. • 1.10.2025. *Nadzieja – sonet* Reginy Kantarskiej-Koper. • 1.10.2025. *Mamo daj... – wiersz* Ireny Świerżyńskiej, uczestniczki *Slamu Poetyckiego Białystok*. • 3.10.2025. *Modlitwa pod jesionem – wiersz* Joanny Pisarskiej. • 4.10.2025. *to nie łza – wiersz* Beaty Kulagi. • 4.10.2025. *to nie łza – wiersz* Grażyny Cylwik. • 5.10.2025. *Uśmiechnięty dzień – wiersz* Marka Ustymowicza. • 8.10.2025. *Kołysanka – wiersz* Ireny Słomińskiej. • 10.10.2025. *Dzieci nasze – wiersz* Leonardy Szubzdy. • 10.10.2025. *Panorama – wiersz* Reginy Świtoń. • 11.10.2025. *Bezimienny kurhan nad strugą – wiersz* Krystyny Gudel. • 12.10.2025. *Proza życia – wiersz* Danieli Polasik. • 12.10.2025. *Przyciąganie – wiersz* Katarzyny Grabowskiej. • 13.10.2025. *Pejzażysta październik – tautogram* Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej. • 16.10.2025. *Ośła łączka – wiersz* Józefy Drozdowskiej. • 16.10.2025. *Fragmenty czasu – wiersz* Joanny Skowrońskiej. • 17.10.2025. *twoje oczy to droga donikąd – wiersz* Anny Czartoszewskiej. • 18.10.2025. *Wystarczają nawet dwie słowie – fraszki* Kazimierza Słomińskiego. [15 fraszek]. • 20.10.2025. *Pytania – sonet* Reginy Kantarskiej-Koper. • 20.10.2025. *W ciszy... – wiersz* Ireny Świerżyńskiej, uczestniczki *Slamu Poetyckiego Białystok*. • 21.10.2025. *Październik – wiersz* Joanny Pisarskiej. • 22.10.2025. *na brzegu tęczy – wiersz* Beaty Kulagi. • 22.10.2025. *na brzegu tęczy – wiersz* Grażyny Cylwik. • 23.10.2025. *Powrót Niny – wiersz* Marka Ustymowicza. • 24.10.2025. *Pokochałam – wiersz* Jolanty Marii Dzienis. • 25.10.2025. *Deszcze – wiersz* Ireny Słomińskiej. • 26.10.2025. *Modlitwa – wiersz* Leonardy Szubzdy. • 26.10.2025. *W moim miasteczku – wiersz* Reginy Świtoń. • 27.10.2025. *Woda mojej rzeki – wiersz* Krystyny Gudel. • 28.10.2025. *Pod kopułą – wiersz* Danieli Polasik.

● 28.10.2025. *Smutni ludzie* – wiersz Katarzyny Grabowskiej. ● 29.10.2025. *Późny październik* – tautogram Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej. ● 31.10.2025. *Ojczyzna* – wiersz Józefy Drozdowskiej. ● 31.10.2025. *Opowieść* – wiersz Joanny Skowrońskiej.

■ PRZEKŁADY POETYCKIE, PRZESYŁKI POETYCKIE. ● 5.09.2025. *Różaniec* – wiersz Józefy Drozdowskiej – z przekładem na język angielski Agnieszki Kleczkowskiej.

■ SKŁADANKI POETYCKIE. Zestawy wznowione wcześniej publikowane były na portalu „Podlaski Senior”. W wersji obecnej mogły być uzupełniane. ● 8.09.2025. *Marzenia, jak ptaki* – wiersze Podlaskich Poetów. [Wznowiony zestaw z września 2021, 8.09.2023, 8.09.2024]. M. in. wiersze: A. Czartoszewska. *Rozdźwięk*. J. Drozdowska. *Marzenie*. J. M. Dzień. *Tęsknota za latem*; *Styczniowe marzenie*. Tadeusz Dudek. *kosmiczne jaja*; *całuję mocno i ściskam całun*. K. Grabowska. *Okulary*; *** *Od progu uśmiechnięci ludzie...* Janina Jakoniuk. *Rajski ptak*; Sen. R. Kantarska-Koper. *Powiedzonka*; *Marzenie*. U. Krajewska-Szeligowska. *Na skrzydłach marzeń (pantum)*; *Jej marzenia przez pokolenia*. J. Pisarska. *Podróż balonem*; *Na wiadukcie*. R. Świtoń. *** *a gdyby tak...* ● 17.09.2025. *Kobieta Sybiru w wierszach Podlaskich Poetek*. [Wznowiony zestaw z 28.11.2021, 17.09.2023, 17.09.2024]. M. in. wiersze: A. Czartoszewska. *Byle do niedzieli*. J. M. Dzień. *Nad Bajkałem*. K. Grabowska. *Bez słowa skargi*; *Pociągi śmierci*; *** *Są słowa klucze...* K. Gudel. *Tyle lat zapodziało się na obcej ziemi*; *Skradzione dzieciństwo*; *Dziewczynki z wyblakłej fotografii nie lubią wspomnień*. J. Jakoniuk. *Kobieto Sybiru!* U. Krajewska-Szeligowska. *Paulina Szemesz*; *Powiedz, Chmurko...* J. Pisarska. *Kobieta po Sybirze*. I. Słomińska. *Zniewolenie się nie wypełniło*. L. Szubzda. *Gdzie Polska*. ● 18.09.2025. *Każda miłość jest pierwsza* – wiersze Podlaskich Poetów. [Wznowiony zestaw z 18.09.2022, 18.09.2023, 18.09.2024]. M. in. wiersze: A. Ciołkiewicz. *Pierwsza miłość kretyna*. A. Czartoszewska. *Mowa miłości*. J. Drozdowska. *Miłość*. J. M. Dzień. *Szczenięca miłość*; *Czy to miłość?* R. Kantarska-Koper. *Rzeczy, których mi żal*; *** *pełna wiosennej nadziei...* U. Krajewska-Szeligowska. *W miłość bez słów*. J. Pisarska. *** *to co się na chwilę otworzyło...* L. Szubzda. *** *wciąż o pierwszej...* R. Świtoń. *W Chałupach*. ● 23.09.2025. *Jak liście na wietrze* – wiersze Podlaskich Poetów. [Wznowiony zestaw z 23.09.2023, 23.09.2024]. M. in. wiersze: A. Czartoszewska. *Jakie to szczęście, że nie jestem liściem*. J. Drozdowska. *Spotkanie*; *Tęsknota*. J. M. Dzień. *Jak liście na wietrze*; *Na liściu klonowym*. J. Jakoniuk. *** *stary klon co dnia...* R. Kantarska-Koper. *Wiersz złotojesienny*; *** *dzień jak co dzień...* U. Krajewska-Szeligowska. *Listopadowy los liści*. J. Pisarska. *** *ogrzej mnie...* ● 25.09.2025. *Nad brzegiem rzeki* – wiersze Podlaskich Poetów. [Wznowiony zestaw z 25.09.2022, 25.09.2023, 25.09.2024]. M. in. wiersze: A. Ciołkiewicz. *Rzeczka*. J. Drozdowska. *W dolinie tej rzeki*; *Do rzeki Olszanki*. J. M. Dzień. *Neretwa*; *Nad Jabłonką*. K. Gudel. *W dolinie Biebrzy*. R. Kantarska-Koper. *** *miasto nad Białą...*; *** *samotne brzegi Jaskranki...* U. Krajewska-Szeligowska. *Biała noc*. J. Pisarska. *Ponad falami*. L. Szubzda. *Nad Bugiem*. R. Świtoń. *Do Jaskranki*. ● 27.09.2025. *Kiedy wabi nas cały świat* – wiersze Podlaskich Poetów. [Wznowiony zestaw z 27.09.2024]. M. in. wiersze: J. Drozdowska. *W minimuzeum kolei w Elku*; *Werki*. T. Dudek. *Babiogórski szlak*; *Po zachodnich wierchach*. J. M. Dzień. *Wyzwanie*; *Augustowskich jezior czar*. U. Krajewska-Szeligowska. *Limeryki*. [6 limeryków]. J. Pisarska. *Wspominając wiatr*. ● 28.09.2025. *Jabłkowa pokusa* – wiersze Podlaskich Poetów. [Wznowiony zestaw z 28.09.2023, 29.09.2024]. M. in. wiersze: J. Drozdowska. *Patrząc na sad*; *Ojczyzna bez pamięci*. J. M. Dzień. *w sadzie*; *Owocobranie*. R. Kantarska-Koper. *Smak jabłka*. U. Krajewska-Szeligowska. *Jabłkowy Grójec*. J. Pisarska. *Czytając Georga Trakla*; *Anioły Trakla*; *Jabłko (tautogram)*. ● 30.09.2025. *Morskie opowieści* – wiersze Podlaskich Poetów. [Wznowiony zestaw z 29.09.2021, 30.09.2023, 30.09.2024]. M. in. wiersze: A. Czartoszewska. *morze tęsknoty*. J. Drozdowska. *Idąc plażą o zmroku*; *Zapamiętanie*. J. M. Dzień. *Żadne morze nie szumi inaczej*; *Muszelkowy kamyk*. J. Jakoniuk. *Morze Jońskie*; *Sztorm na Bałtyku*. R. Kantarska-Koper. *Światło morza*. U. Krajewska-Szeligowska. *Słońce zachodzi nad morzem*; *jak człowiek*. J. Pisarska. *Na plaży*; *Spacer w słońcu*. I. Słomińska. *Opisuję*; *Bursztyn*. A. Sołbut. *Fala*. ● 2.10.2025. *Mój Anioł Stróż* – wiersze Podlaskich Poetów. [Wznowiony zestaw z paźdz. 2021, 2.10.2023, 2.10.2024]. M. in. wiersze: A. Czartoszewska. *Paciorek*. J. Drozdowska. *Do Anioła Stróża*. J. M. Dzień. *Aniele mój*; *Aniołek*. R. Kantarska-Koper. *** *spotkałem na ulicy anioła...* U. Krajewska-Szeligowska. *Anioł*; *A w Bieszczadach...* J. Pisarska. *Pochylony anioł*; *Do złotopiórego anioła*. D. Polasik. *Sierpniowe myśli o wschodzie*; *Czasem to tylko takie dziś*.

- 7.10.2025. *Z różańcem przez życie – wiersze Podlaskich Poetów*. [Wznowiony zestaw z 7.10.2022, 7.10.2023, 7.10.2024]. M. in. wiersze: A. Czartoszewska. *Nieziemska cierpliwość*. J. Drozdowska. *Różaniec*; *Rosary* (tłum. na jęz. ang. Agnieszka Kleczkowska); *Rzym*. J. M. Dzienis. *Leśna modlitwa*. T. Dudek. *Stary wierzący turysta*. K. Gudel. *Różaniec codzienny*. J. Jakoniuk. *Modlitwa różańcowa*. R. Kantarska-Koper. *** *przycupnięta na brzegu łóżka...* U. Krajewska-Szeligowska. *Z różańcem przez październik*. J. Pisarska. *Odmawiając różaniec*; *Modlitwa różańcowa*. D. Polasik. *Gdy wiatr zdobi duszę*; *A nazajutrz myśl*. I. Słomińska. *Płatki róż*. L. Szubzda. *Moja Mama*. ● 9.10.2025. *Pisania listów czar – wiersze Podlaskich Poetów*. [Wznowiony zestaw z paźdz. 2021, 9.10.2023, 9.10.2024]. M. in. wiersze: A. Czartoszewska. *list pisany kursywą*; *List polecony*. J. Drozdowska. *List*. J. M. Dzienis. *Słowa na wietrze*; *Listy nieodebrane*. J. Jakoniuk. *List*; *Dobranoc*. R. Kantarska-Koper. *** *na dnie szuflady...* U. Krajewska-Szeligowska. *jej list*; *listy wczoraj i dziś*. Anna Kropiewnicka. *Listonosz Gołąbek*. J. Pisarska. *List*. D. Polasik. *Z nutą melancholii*; *Zmatowione cierpienie*. ● 14.10.2025. *Dzień Nauczyciela w wierszach Podlaskich Poetów*. [Wznowiony zestaw z 14.10.2023, 14.10.2024]. M. in. wiersze: J. Drozdowska. *Szkoła*; *Nasza Pani*. J. M. Dzienis. *Na pożegnanie Dziekana*; *Przed klasówką z fizyki*. J. Pisarska. *To tylko pożegnanie*. ● 19.10.2025. *Chleb nasz powszedni – wiersze Podlaskich Poetów*. [Wznowiony zestaw z 16.10.2021, 17.10.2023, 19.10.2024]. M. in. wiersze: J. Drozdowska. *Krótką balladą o matczynej dzieży*. J. M. Dzienis. *wiersz dla Jakuba*. R. Kantarska-Koper. *Opowieść o chlebie*. U. Krajewska-Szeligowska. *Babcia czarodziejka*; *Nowa piosnka*. J. Pisarska. *Chleba naszego powszedniego*; *W progu*. D. Polasik. *Reśnia bondka*; *W Suchowoli*. I. Słomińska. *Biedronka*. R. Świtoń. *Pamięć chleba*.
- OPINIE I KOMENTARZE. ● 8.09.2025. *Józefa Drozdowska o tomiku wierszy Czesława Kowalewskiego „Błękitny sen”*. ● 10.09.2025. *Tadeusz Dudek o tomiku Anny Solbut „Walka o dzień”*. [Białystok 2002]. ● 21.09.2025. *Posłowie Ireny Słomińskiej do tomiku Marka Ustymowicza „We mnie ułożone”*. ● 23.09.2025. *Erasm Stefanowski o tomiku wierszy Czesława Kowalewskiego „Błękitny sen”*. ● 17.10.2025. *Regina Świtoń o tomiku wierszy Ireny Słomińskiej „Snu pełna”*. ● 26.10.2025. *Tadeusz Dudek o tomiku wierszy Ireny Słomińskiej „Snu pełna”*.
- PODKASTY. ● 6.10.2025. *Mladen Karavelov czyta wiersz Jolanty Marii Dzienis – Ad personam*. [YouTube – 1:11 min.].
- KONKURS IM. J. LEOŃCZUKA. ● 12.10.2025. *Konkurs Literacki SREBRO NIE ŻŁOTO im. Jana Leończuka – wyniki*. ● 15.10.2025. *Prezentacja utworów Konkursu Literackiego SREBRO NIE ŻŁOTO im. Jana Leończuka w kategorii poezja*. [M. in. wiersze: J. M. Dzienis, U. Krajewska-Szeligowska, I. Słomińska, R. Świtoń].
- PRZEKŁADY POETYCKIE. ● 18.10.2025. *Fotorelacje z finału Konkursu Literackiego SREBRO NIE ŻŁOTO im. Jana Leończuka*. [Wiersz J. M. Dzienis *W Łubnikach* w interpretacji artystów Rafała Supińskiego i Maxa Fedorova; Facebook].

♣ Strona internetowa: **Podlaski Senior** [podlaskisenior.pl]. Publikacje za okres wrzesień – październik 2025 w układzie chronologicznym (w internecie nie są datowane). Na stronie m. in.:

- TWÓRCZOŚĆ. ● [5.09.2025]. *Daj mi wody – dwie fraszki Henryka Bukłaho*. ● [16.09.2025]. *Chcę wierzyć w miłość dojrzałą – wiersz Henryka Bukłaho*. ● [22.09.2025]. *Znowu jesień – miniatura poetycka Anny Kropiewnickiej*. ● [29.09.2025]. *Swojskie klimaty (cz-1) – wiersz Henryka Bukłaho*. ● [2.10.2025]. *Jesienne porządki – wiersz Anny Kropiewnickiej*. ● [14.10.2025]. *Skok – wiersz Andrzeja Długoborskiego*. ● [15.10.2025]. *Swojskie klimaty (cz-2) – wiersz Henryka Bukłaho*. ● [17.10.2025]. *Białystok – moje miasto – wiersz Anny Kropiewnickiej*. ● [27.10.2025]. *Twoje oczy – wiersz Henryka Bukłaho*. ● [29.10.2025]. *Podróż – wiersz Anny Kropiewnickiej*.
- KULTURA, TWÓRCZOŚĆ, WARTO TAM PÓJŚĆ. ● [23.09.2025]. *Rozstrzygnięcie V edycji konkursu WYSOKIE RYMOWANIE*. [Zaproszenie; Wysokie Mazowieckie 27.09.2025].
- SREBRO NIE ŻŁOTO. ● [12.10.2025]. *Konkurs Literacki SREBRO NIE ŻŁOTO im. Jana Leończuka – wyniki*. ● [15.10.2025]. *Prezentacja utworów Konkursu Literackiego SREBRO NIE ŻŁOTO im. Jana Leończuka*. [Poezja i proza; m. in. utwory: Jolanta Maria Dzienis, Urszula Krajewska-Szeligowska, Irena Słomińska, Józefa Drozdowska, Regina Świtoń].

■ SREBRO NIE ZŁOTO, TELEWIZJA TVS. • [17.10.2025]. *Fotorelacje z finału Konkursu Literackiego SREBRO NIE ZŁOTO im. Jana Leończuka*. [Wiersz J. M. Dzieńis *W Łubnikach* w interpretacji artystów Rafała Supińskiego i Maxa Fedorova; Facebook].

♣ „Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 7 (246). Lipiec 2025. # Str. 43: Regina Switoń. *Wiatr*. [Wiersz]. Pismo dostępne w internecie (pdf).

♣ „Wieści Gminne”. Czasopismo informacyjne Gminy Zambrów. Nr 4/2025 (88). Wrzesień 2025. # Str. 30-31: Urszula Krajewska-Szeligowska. *O jesieni; Jesień idzie; Kochaj jesień; Mimozami? Nawłociami!; Jaśnie pani jesień*. [Wiersze z tomiku „Urok roku”]. Pismo dostępne w internecie (pdf).

♣ *Źródło. Małopolska Nagroda Poetycka*. Wydawca: Centrum Sztuki Mościce, Tarnów 2025. Stron 212; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-952133-2-9. Wydawnictwo pokonkursowe: Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło” IX edycja. # Z protokołu jury: *Jurorzy w trakcie spotkania w dniu 13 sierpnia 2025 roku w Domu Wiejskim w Warysiu (Placówka terenowa Gminnego Ośrodka Kultury w Borzęcinie) w składzie: Józef Baran (przewodniczący), Beata Paluch, Adam Ziemianin, Jadwiga Malina (członkowie jury) uzgodnili wspólny werdykt...* # Str. 89-90: Anna Czartoszewska. *Psiurnięta*. [Wiersz; wyróżnienie drukiem].

♣ *Pamięć. XXIII Międzynarodowa Antologia Stowarzyszenia Autorów Polskich*. Wydawca: Kazimierz Linda, Warszawa 2025. Stron 344; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-972812-9-5. Patronat wydawniczy: Stowarzyszenie Autorów Polskich, Oddział Warszawski II. Redaktor wydania: Wanda „Dusia” Stańczak. Wiersze i krótka proza 108 autorów (czarno-białe zdjęcia). # Str. 42-44: Grażyna Cylwik. **** latawiec balansuje w przestrzeni...; Spacer z cieniem; *** szukam śladów mojej młodości...; Droga; Spod kapelusza*. [Wiersze]. # Str. 48-50: Anna Czartoszewska. *Imiennicze; Pamiętliwy/niepamiętliwy; Jeśli myśl jest przestrzenią dziwną; Hen za drogą wspomnień; W drodze*. [Wiersze]. # Str. 71-73: Jolanta Maria Dzieńis. *W deszczu brodzę; Ból; Okruchy lata; Czerwcową piosenka*. [Wiersze].

♣ *Powrót do korzeni. Antologia klechd i legend z każdego regionu Polski*. Fundacja Poetariat, Wieluń 2025. Stron 128; 24,2 x 17 cm; ISBN 978-83-974729-7-6. Wybór tekstów, skład i redakcja: Magdalena Kapuścińska. # Str. 13-15: Grażyna Cylwik. *Legenda o Skarbnicy; Legenda o Białym Żubrze; O diable z Michałowa*.

♣ *Zbiór słów w wierszu i prozie. Antologia podlaska*. Stowarzyszenie Szukamy Polski, Stowarzyszenie Podlascy Seniorzy, Białystok 2025. Stron 144; 20,9 x 14,8 cm; ISBN 978-83-965815-3-2. Redakcja: Jolanta Falkowska, Bożena Bednarek. *Tomik (...) współfinansowany z budżetu Miasta Białystok 2025 r.* # Str. 3-4: Bożena Bednarek. [Wstęp]. Z tekstu: *Z radością oddajemy w Wasze ręce drugi tom antologii „Zbiór słów w wierszu i prozie”. Znajdziecie w nim wyróżnione utwory z 2024 roku – prace laureatów dwóch konkursów literackich: regionalnego SREBRO NIE ZŁOTO oraz ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Leończuka. W tym roku przygotowaliśmy dla Was niespodziankę. Do wspomnianych tekstów dokładamy także nagrodzone i wyróżnione utwory z roku 2025. To jednak nie jedyna nowość – oba konkursy połączyliśmy w jeden, proponując uczestnikom trzy kategorie: dwie regionalne i jedną ogólnopolską. Postanowiliśmy również rzucić autorom małe artystyczne wyzwanie. Twórców, którzy dotąd pisali głównie wiersze białe, poprosiliśmy o poezję rymowaną, aby przypomnieć urok klasycznej formy.* ## 2025 – POEZJA. # Str. 5: Jolanta Maria Dzieńis. *W Łubnikach*. # Str. 12: Urszula Krajewska-Szeligowska. *W galerii czasu*. # Str. 26-27: Urszula Krajewska-Szeligowska. *U nas na Podlasiu; Ogrody*. # Str. 33: Irena Słomińska. *Żono – wyznanie*. # Str. 39-40: Regina Switoń. *Pasjonaci; Ślady*. ## 2025 – PROZA. # Str. 41-49: Jolanta Maria Dzieńis. *Spotkanie*. # Str. 56-61: Józefa Drozdowska. *Do czerwonych porzeczek*. # 2024 – POEZJA. # Str. 111: Jolanta Maria Dzieńis. *Miejska tęcza; Epitafium*. # Str. 112-114: Józefa Drozdowska. *Zawierszam*

zastożam pamięć. # Str. 117: Krystyna Gudel. *Po rosie.* ## 2024 – PROZA. # Str. 130-136: Zbigniew Nowicki. *Dewoci.* ## Książka dostępna w internecie [PDF; na stronie „Podlaski Senior”].

♣ Ivo Mijo Andrić. *Zvijezde nas gledaju s neba. Zbornik hrvatskih i poljskih aforista*. [Wydane w Chorwacji]. Stron 298; ISBN 978-953-354-367-3. Zbiór aforyzmów chorwackich i polskich autorów – w języku chorwackim. Książka dostępna w internecie [PDF]. Wśród polskich aforystów m. in.: Józef Bułatowicz, Elżbieta Grabosz, Wiesław Malicki, Tadeusz Józef Maryniak, Kazimierz Słomiński, Janusz Sipkowski, Ryszard Wasilewski, Wojciech Wiercioch. # Str. 215-216: *Kazimierz Słomiński (1948., Horniki). Aforist, epigramist, pjesnik i filolog. Živi i stvara u Białystoku.* *** *Đavo je privlačniji izvana, a Bog iznutra.* *** *Jesu li u svetoj vodi mikrobi zdraviji?* *** *Čiste laži doprinose prljavštini ovog svijeta.* *** *Bez Boga na ovom svijetu ne bi bilo čak ni ateista.* *** *Evolucija nije lišila ljude majmunskog uma.* *** *Je li na zemlji moguć raj bez grijeha?* *** *Pastir mora biti bar malo pametniji od ovaca.* *** *Ljevica i desnica uzimaju objeručke.* *** *Lopov uzima stvari kakve jesu.* *** *Zrno istine već je genetski mutiralo.*

♣ Andrzej Długoborski. *Słowu słowa*. Centrum Kultury Gminy Zambrów, Zambrów 2025. Stron 58; 20 x 13 cm; ISBN 978-83-969500-1-7. Wybór, redakcja, korekta i układ: Joanna Pisarska. Publikacja sfinansowana przez Gminę Kołaki Kościelne. Tomik wierszy (47 wierszy). # Str. 7-8: Jarosław Strenkowski. *Słowo wstępne albo raczej słowo o autorze*. [Wstęp]. Z tekstu: *Nie ukrywam, że mój przyjaciel bardzo pozytywnie zaskoczył mnie w swoich wierszach głębią widzenia świata i bogactwem – użyję tego określenia – językowej wyobraźni (...) Tym, co natychmiast zwraca uwagę, jest bardzo silne oparcie poezji Andrzeja na Dekalogu i głębokiej wierze. I jest to wartość dodana, albowiem wiersz w jego ujęciu to nie jakaś czcza zabawa słowem i rytmem, za którą nic głębszego się nie kryje. Autor wyraźnie (i skutecznie) unika na szczęście melodyjnego pustostłowa i zbędnego słowotoku, starając się w każdym ze swoich utworów pokazać czytelnikowi jakąś część swojego duchowego i religijnego świata.* # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora oraz notka: *Andrzej Długoborski – urodzony w 1965 r. w Zambrowie, zamieszkały we wsi Ćwikły-Krajewo. Rolnik, szczęśliwy mąż, ojciec i dziadek. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, publikuje w internecie, między innymi na portalu Podlaski Senior oraz Poeci w sieci. (...) Niniejszy tom jest jego pierwszą samodzielną książką.*

♣ Urszula Krajewska-Szeligowska. *Laury i róże*. Ridero, b.m.w. 2025. Stron 150; 20,5 x 14,4 cm; ISBN 978-83-8431-332-9. Wstęp i korekta: Regina Kantarska-Koper. Zdjęcie autorki na okładce: Anna Czartoszewska. Zdjęcia: Urszula Krajewska-Szeligowska. Grafika: Adam Krajewski. Zbiór wierszy nagrodzonych i wyróżnionych w konkursach, w tym również w konkursach i turniejach jednego wiersza NKL Białystok. Wiersze w rozdziałach: *Niezapomnianym znanym; Bliskiej mi ziemi i jej piewcom; Miejsca i krajobrazy; Tęsknoty i traumy; Rozczarowania i rozrachunki; Z nadzieją ku miłości; Pandemicznie – poważnie i satyrycznie; Z humorem*. # Str. 7-14: Regina Kantarska-Koper. „*Laury i róże*” *Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej*. [Wstęp]. # Na ostatniej stronie okładki notatka R. Kantarskiej-Koper: *Książka „Laury i róże” jest unikatowa – otóż wszystkie pomieszczone w niej utwory brały udział w różnych konkursach i zostały nagrodzone bądź wyróżnione. Urszula Krajewska-Szeligowska demonstruje tu swoje techniczne umiejętności: znajdziemy tu zarówno kunsztowne tautogramy, akrostychy, sonety, śpiewne strofy safickie, panta i villanelle, jak i wolne wiersze o równie lirycznej wymowie. Myślę, że ten tom zadowoli zarówno zwolenników poezji tradycyjnej, jak i współczesnej.*

♣ Irena Słomińska. *Snu pełna*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2025. Stron 42; 20,9 x 13,9 cm; ISBN 978-83-63064-59-4. Redakcja: Kazimierz Słomiński. Na okładce: Dante Gabriel Charles Rossetti, *Sen na jawie* (1880). Tomik poezji (36 wierszy). Na ostatniej stronie okładki notka o autorce.

♣ Kazimierz Słomiński. *Haiku. Przekłady. Miniatury własne*. [Nauczycielski Klub Literacki], Białystok 2025. Stron 74; 20,4 x 13,3 cm; ISBN 978-83-63064-62-4. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Foto na okładce: pixabay.com; *Kwiaty wiśni*. Zbiorek haiku. ## Str. 5-6: [Wstęp od

autora]. Z tekstu: ...w roku 1977 trafiła w moje ręce książka „Хокку. Японские трехстишия. Перевод с японского Веры Марковой” (Художественная литература, Москва 1973). Zawierała tłumaczenia z oryginałów na język rosyjski klasycznych haiku z XVII-XIX wieku. Wiera Nikołajewna Markowa (1907-1995), specjalistka od klasycznej literatury japońskiej, nie przestrzegała zasady 17 sylab (5 + 7 + 5), ale skupiła się na specyfice treści. Część miniatur opatrzyła zwięzłym komentarzem sytuacyjnym (bez tego trudniej byłoby zrozumieć głębię i kunszt haiku). Te tłumaczenia zafascynowały mnie na tyle, że próbowałem je zgłębiać i tłumaczyć. Starać się dotrzeć do zawartych treści zarówno w japońskim oryginale, jak i w swojej wyobraźni. To nic, że przez rosyjski przekład. To i owo może nie zbiegać się z innymi przekładami, być może czasem przypomina to „głuchy telefon”. Większość tych moich tłumaczeń pochodzi z lat 1977-1978, choć powracałem do nich jeszcze niejednokrotnie. Jako twórca zajmowałem się głównie aforyzmem i fraszką, więc krótkie formy silą rzeczy mnie interesowały i fascynowały. Zwłaszcza obszernie reprezentowane w rosyjskich przekładach haiku Matsuo Bashō, pełne barw, dynamiki, a zwłaszcza niezrównanego kunsztu. Spróbowałem poniekąd na swój sposób naśladować te miniatury. Kilkakrotnie. Wreszcie w roku 2016 próbowałem pisać tzw. aforyzmy-haiku, które potem trafiły do mojego zbioru „Tchnąć w słowo duszę” (2021). Dzisiaj tłumaczenia haiku na język rosyjski dostępne są już w internecie. Do obecnego zbioru, będącego podsumowaniem moich haikowych fascynacji, weszło też kilka miniatur zaczerpniętych z przekładów Tatiany Sokołowej-Delusinej i Włodzimierza Sokołowa. ## HAIKU. Z KLASYCZNEJ POEZJI JAPONSKIEJ XVII-XIX WIEKU. # Matsuo Basho (1644-1694) – 205 haiku. # Kosugi Issio (1653-1688) – 1. # Hattori Ransetsu (1654-1707) – 6. # Morikawa Kyoriku (1656-1715) – 1. # Enomoto (Takarai) Kikaku (1661-1707) – 18. # Nieznany autor – 1. # Tijo Fukuda (1703-1775) – 4. # Tan Taigi (1709-1771) – 1. # Yosa Buson (1716-1784) – 16. # Kobayashi Issa (1763-1828) – 21. ## MINIATURY WŁASNE. # Miniatury z lat 1977-1978 – 38. # Miniatury z roku 1997 – 8. # Miniatury z roku 2002 – 23. # Aforyzmy-haiku (2016) – 31. # Na ostatniej stronie okładki notka o autorze.

♣ Irena Świerżyńska. *Pieśń o Podlasiu*. Wydawnictwo Sowell, Rzeszów 2025. Stron 210; 16,9 x 11,8 cm; ISBN 978-83-68203-15-8. Redakcja: Andrzej Żmuda. Tomik wierszy – 128 wierszy w pięciu rozdziałach: *Z duchem Podlasia; Tamte płoty; W bliskiej toni; W dolinie Biebrzy i Narwi, Jeszcze drzazga w duszy siedzi*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i notka: *Irena Świerżyńska urodziła się w Fastach na Podlasiu. Jest dyplomowaną pielęgniarką. Artystyczna dusza, szyje i projektuje suknie ślubne. (...) Wydała trzy tomiki wierszy: „Znajdziesz swą duszę” (2017), „Poezja i niebo niesie” (2021), „Kosz pełen ziarna” (2022).*

♣ Iwona Świerkula. *Szepty*. Wydawnictwo Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2024. Stron 64; 20,8 x 14,8 cm; ISBN 978-83-68140-29-3. Obrazy autorstwa Iwony Świerkuli. Tomik poezji (40 wierszy); 5 kolorowych reprodukcji obrazów. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorce.

♣ Iwona Świerkula. *Portrety trumienne*. Wydawnictwo Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2025. Stron 64; 20,8 x 14,8 cm; ISBN 978-83-68140-52-1. Obrazy: Justyna Mańkowska. Tomik poezji: 39 wierszy oraz 3 wiersze męża Roberta; 8 kolorowych reprodukcji obrazów. # Na ostatniej stronie okładki notki i zdjęcia autorek wierszy i obrazów. # *Iwona Świerkula (ur. w Warszawie) – absolwentka SGH w Warszawie, wydała 16 książek poetyckich: „Ostre hamowanie” (2008) zasponsorowane przez PLL LOT SA, „Anioł Pański” (2009), „Kiedy czas pisze wiersze” (2015), „Przyprawy” (2016), „50 wierszy na godzinę” (2016) – I nagroda w IX edycji Ogólnopolskiego Konkursu im. W. S. Sebyły w Będzinie, „Polskie fado” (2018), „Płacz sosny” (2019), „Odcienie Fudzi” (2020), „Szwj” (2020), „To jeszcze nie raj” (2021), „Gołoborza” (2021), „Demakijaż” (2022), „Błękitna Rapsodia” (2022), „Puerto Znikąd” (2023), „Pięć księżyców” (2023) i „Szepty” (2024). Jej wiersze były publikowane w kilkudziesięciu almanachach. Członek Polskiego Stowarzyszenia Haiku.*

K. S.

DOBRE RADY

Nie bądź zbyt pesymistą, kiedy patrzysz na to wszystko.

Poskrom trochę swoje ego – nie patrz z góry na bliźniego.

W drodze po rozum do głowy nie lekceważ dolnej połowy.

Gdy ulegniesz już mamonie, w pazerności swej utoniesz.

Jak już wpadniesz w szpony diaska, możesz się nie wykaraskać.

Lepiej poskrom swe narowy, byś nie skakał wyżej głowy.

Wśród pazernych kolesi też się ocknąć możesz gdziesik.

Nie bądź zbyt charakterny, bo to robi źle na nerwy.

Kiedy brak ci wyobraźni, to się możesz nieźle zbłąźnić.

Chcesz mieć komfort umysłowy, na byle co nie trać głowy.

Jak już zwątpisz w własne siły, to się nie spiesz do mogiły.

Nie bądź próżny do przesady, bo zejść możesz aż na dziady.

Kiedy pośpiech cię zawodzi, trochę zwolnić nie zaszkodzi.

Jeśli z prawdą się rozmijasz, szczęście może ci nie sprzyjać.

Gdyś leniwy na umyśle, propaganda kit ci wciśnie.

Lepiej, byś był w życiu sobą, by nie przeszło szczęście obok.

Wierszokleto, nie dręcz Muzy, bo to Muzie kiepsko służy.

Bądź człowiekiem zawsze, wszędzie, bo kto wie czym – już nie będziesz.

Dbaj o życie należycie, żeby mogło być w rozkwicie.

Nie bądź taki pewny siebie, byś nie zawiódł się w potrzebie.

Nie próbuj wstrząsać światem, boś nie sędzią ani katem.

Chwytaj dzień nim noc rozsnuje cień.

Kochaj bliźniego swego, niekoniecznie cudzego.

Bądź sobą, a nie jakąś nie swoją osobą.

Zaprzedasz duszę i ciało, a diabłu jeszcze będzie mało.

Nie odgrażaj się światu, bo świat da ci do wiwatu.

Nie bądź niemądry ze względu na poglądy.

Nie odkrywaj Ameryki, bo w niej czyha Zachód dziki.

Dobry zwyczaj – bez potrzeby nie wydziczaj.

Niech nie puszy się nadęty, bo mu może puścić wentyl.

Lepiej poskrom swe emocje, bo w umiarze twoja moc jest.

Czasem trzeba się wyciszyć, by wewnętrzny głos usłyszeć.

Gdy nabierzesz wody w usta, to na innych nią nie chlustaj.

Gdy ci prawda spojrzy w oczy, przestań się na los swój boczyć.

I poskramiaj swoją zawiść – niech od środka cię nie trawi.